

TATERNIK



2

1979

TREŚĆ

Przed V Konferencją Ratownictwa Jaskiniowego (<i>M. Sygowski i J. Smiatek</i>)	49
Wychłodzenia i odmrożenia (<i>J. Koisar</i>)	50
Wypadki taternickie w 1978 roku (<i>A. Osika</i>)	52
Wyprawa geologiczna do Nepalu (<i>W. Smolak</i>)	54
Polskie wyprawy w Hindukusz w 1977 roku (<i>J. Wala</i>)	55
W rejonie Nanth Nullah (<i>W. Fiut</i>)	66
Z Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK (<i>W. Wójcik</i>)	68
Nie tylko Gibbsy (<i>A. Ciszewski</i>) . .	69
Otoczenie Dolinki Buczynowej (<i>A. Skłodowski</i>)	71
„Comici” na Civetcie zimą (<i>K. Pan- kiewicz</i>)	74
Zrobiliśmy Comiciego! (<i>Z. Wach</i>) . .	76
Jalu Kurka „Księga Tatr wtóra” (<i>J. Kolbuszewski</i>)	79
Wrocławski rekonesans „Kreta 78” (<i>J. Maselko</i>)	80
Nowe drogi w Tatrach	81
Co nowego w Tatrach?	82
Różne góry, różne lata	83
Wyprawy w góry egzotyczne	84
Jaskinie i speleologia	85
Turystyka, narciarstwo	86
W skrócie	87
Więści organizacyjne	88
Wypadki i ratownictwo	89
Pożegnania	90
Sprzęt i ekwipunek	91
Notatnik wysokogórski	93
Alpinizm i kultura	95

Zdjęcie obok: Szata naciekowa w dolnych partiach Jaskini Niedzwiedziej — zdjęcie konkursowe Marka Trzeciakowskiego z Wrocławia.

Na okładce: GOPR święci w tym roku jubileusz 70-lecia istnienia. Na zdjęciu ekipa Grupy Tatrzańskiej podczas akcji ratunkowej w jaskini.

Fot. Władysław Werner

TATERNIK

Przed V Konferencją Ratownictwa Jaskiniowego

W ostatnim dziesięcioleciu jesteśmy świadkami burzliwego rozwoju alpinizmu jaskiniowego. Atakowane są jaskinie o coraz większym nagromadzeniu trudności, rozwiązywane są problemy, wcześniej uważane za niemożliwe do rozwiązania. Listy najgłębszych i najdłuższych jaskiń świata zmieniają się niemal z dnia na dzień, pojawiają się na nich nowe nazwy, stale rosną głębokości i długości. Na mapach terenów krasowych świata coraz mniej jest białych plam, przejścia jaskiń odbywają się bardzo sprawnie, nieraz w zdumiewająco krótkim czasie. Jest to możliwe dzięki rozwojowi techniki, przyswajaniu sobie nowych metod pokonywania trudności i nowych rozwiązań w zakresie taktyki, a przede wszystkim dzięki powszechnemu wprowadzeniu do użycia nowoczesnego, funkcjonalnego sprzętu.

Zachodzące zmiany wiążą się ściśle z problemem bezpieczeństwa akcji w jaskiniach. Z jednej strony stosowanie nowoczesnego sprzętu bezpieczeństwo to podnosi, z drugiej jednak konieczność wykonywania coraz to bardziej złożonych operacji technicznych wymaga stałego podnoszenia doskonałości w ich opanowaniu, bowiem brak perfekcji, czy też zwykłe błędy w wyszkoleniu prowadzą do groźnych i tragicznych skutków. Może bardziej jeszcze niebezpieczne jest to, że zafascynowani większymi możliwościami sprzętu, przeceniamy swoje umiejętności, co prowadzi do niewłaściwej oceny trudności w jaskini, błędów w trakcie akcji i do zaniedbywania środków bezpieczeństwa.

Należy pamiętać, że teren naszego działania nadal obfituje w te same zagrożenia i nadal stawia wobec człowieka wysokie wymagania przy zapewnieniu bezpiecznego prowadzenia akcji. Nie wolno zapominać, że jaskinie obfitują w miejsca, których konfiguracja stawia pod znakiem zapytania możliwość transportu rannego, nierazko zaś zupełnie go wyklucza. Wszystko to sprawia, że konieczne jest stworzenie i utrzymanie właściwej atmosfery wokół problemu ostrożności w prowadzeniu akcji jaskiniowych oraz szczególna troska o wyeliminowanie lub

zmniejszenie do minimum wszystkich możliwych do przewidzenia zagrożeń.

Jednakże wypadki w jaskiniach zdarzają się i nadal będą się zdarzały, z czego wynika wniosek, że naszym obowiązkiem jest jak najlepsze przygotowanie się do udzielania pomocy ludziom, którzy znajdują się w potrzebie. Organizacja tej pomocy bywa różna — zależy od struktury i zakresu możliwości działania służb ratownictwa jaskiniowego na danym terenie. Należy tu zauważyć, że wyprawy jaskiniowe coraz częściej działają w rejonach egzotycznych, pozbawionych nie tylko instytucji ratowniczych, ale często nawet jakichkolwiek innych możliwości uzyskania pomocy z zewnątrz. Uczestnicy takich wypraw mogą i muszą liczyć wyłącznie na siebie, bowiem wszystkie działania — począwszy od pierwszej pomocy poprzez transport rannego aż po zorganizowanie pomocy lekarskiej — ciężą bezpośrednio i wyłącznie na nich. Sprawy kwalifikacji i sprawności ekip oraz wyposażenia w odpowiednie komplety sprzętu ratowniczego muszą być w takich przypadkach postawione tak, jak to ma miejsce w zawodowych służbach ratowniczych, a więc na poziomie najwyższym z możliwych.

Oczywiście nie każda akcja wymaga gotowości najwyższego stopnia. Czasem działanie własne może się sprowadzić do podania środka przeciwbólowego, wezwania pomocy i spokojnego oczekiwania na nią. Niemniej jednak cała możliwa różnorodność sytuacji i odpowiadające jej działania ratownicze powinny być przemyślane, przedyskutowane i zaprogramowane — zarówno w strukturze organizacji speleologicznych, jak i w systemie ich szkolenia.

Mając na uwadze realizację powyższego postulatu, organizatorzy V Międzynarodowej Konferencji Ratownictwa Jaskiniowego UIS proponują podjęcie jako tematu głównego problemu działalności nieprofesjonalnych grup ratowników jaskiniowych i związanych z tym zagadnień szczegółowych takich, jak struktura organizacyjna i szkolenie tych grup, wyposażenie w odpowiedni sprzęt, technika i taktyka działań ratowniczych itp. Nie

wkraczając w kompetencje i skuteczność działania służb zawodowych, o ile takie istnieje, warto będzie przy okazji rozważyć sprawę współdziałania z tymi jednostkami oraz wzajemną wymianę doświadczeń.

Organizatorzy wyrażają nadzieję, że dzięki kompetencji i doświadczeniu uczestników konferencji, jej wyniki będą stanowiły istotny krok w kierunku powiększenia możliwo-

ści niesienia pomocy poszkodowanym w wypadkach jaskiniowych. W tym przekonaniu serdecznie witamy naszych gości i pozdrawiamy ich jako tych ludzi, którzy doniosłej sprawie niesienia pomocy potrzebującym poświęcają całą swą wiedzę i całe doświadczenie, a niekiedy i życie.

Marek Sygowski i Janusz Śmiałek

Soyez les bienvenus à la Conférence de Spéléo-Secours. A l'occasion de cette rencontre nous saluons cordialement des hommes qui sacrifient à cette noble affaire sa connaissance et sa expérience et dont toute l'activité est mise au service aux autres. Au nom de l'Association Polonaise d'Alpinisme nous vous souhaitons les débats fructueux.

DR MED. JAN KOISAR

Wychłodzenia i odmrożenia

Udzielając pomocy osobom, które z tych czy innych względów ucierpiały w środowisku o niskiej temperaturze, w pierwszym rzędzie należy ustalić, czy doznały one wychłodzenia ogólnego całego organizmu, czy też tylko odmrożeń miejscowych. Ogólne wychłodzenie stanowi znacznie większe zagrożenie dla życia, wymaga więc bardzo starannego i intensywnego postępowania ratowniczego. Przy występowaniu łącznym wychłodzenia i odmrożenia, pilniejsze jest przeciwdziałanie skutkom wychłodzenia i właściwe ogrzewanie organizmu, a sprawę odmrożeń odsunąć należy na drugi plan.

OGÓLNE WYCHŁODZENIE

Do takiego stanu organizmu dochodzi m.in. w następujących okolicznościach:

1. przy upadku do bardzo zimnej wody;
2. przy utknięciu na dłużej w terenie z góry zalewanym wodą;
3. gdy osoba nieprzytomna (śpiąca) leży w zimnym środowisku;
4. przy zasypaniu lawiną lub upadku do szczeliny;
5. przy dłuższym przebywaniu na wietrze i zimnie (biwaki w górach, stany po urazie, kiedy poszkodowany nie może sam wrócić do pomieszczenia).

Stopień i następstwa wychłodzenia pogłębiają takie czynniki, jak:

1. wcześniej przebyte wychłodzenia i odmrożenia;
2. głód, niedożywienie;
3. niedostatki w aklimatyzacji;
4. urazy towarzyszące, dawniej przebyte choroby;

5. zmniejszona fizyczna odporność organizmu;
6. niemożność ruchu całego ciała lub poszczególnych jego części, np. kończyn, palców;
7. brak możliwości choćby częściowego schronienia się przed wiatrem i niepokodą;
8. nieodpowiedni ubiór, obuwie.

Wpływ hamujący mają m.in. takie czynniki, jak dobra aklimatyzacja, posiadane doświadczenie górskie, autodyscyplina mobilizująca wolę walki i przeciwdziałająca popadnięciu w depresję psychiczną.

W miarę postępu wychłodzenia, organizm uruchamia mechanizmy obronne. W pierwszej fazie ogranicza przepływ krwi przez mniej ważne dla zachowania życia narządy i warstwy, jak skóra, tkanka podskórna, mięśnie, tkanka tłuszczowa, w tym także kończyny. Organizm stara się utrzymać lub maksymalnie zwolnić spadek temperatury w swym wnętrzu, w obrębie najważniejszych dla życia narządów, tj. w sercu, płucach, mózgu i trzewiach. Dochodzi do tego przez mimowolne wzmocnienie pracy mięśni — dreszcze, pogłębienie oddechu, przyspieszenie oddechu, przyspieszenie pracy serca. Kiedy ciepłota organów wewnętrznych spadnie poniżej 30°C, człowiek traci przytomność, pojawia się migotanie komór, brak skurczów serca i wreszcie następuje śmierć. W ostatniej fazie dochodzi do znacznej różnicy ciepłoty krwi krążącej między sercem, mózgiem i płucami, a wyłączonej niejako z obiegu, zalegającej w naczyniach skóry i kończyn. Różnica ta sięga 6°, a bywa jeszcze większa.

Ten krótki pogląd na procesy zachodzące w wychłodzonym organizmie pozwala zrozumieć kolejność czynności wykonywanych

podczas akcji ratowniczej. W pierwszym rzędzie ogrzać trzeba bowiem narządy wewnętrzne klatki piersiowej — serce i płuca — nie dopuszczając do przemieszania się krwi krążącej w nich z krwią zalegającą w kończynach, gdyż to doprowadziłoby do szybkiego spadku ciepłoty tych narządów i śmierci w pierwszych minutach akcji ratowniczej.

W celu szybkiego ogrzania narządów wewnętrznych klatki piersiowej poleca się ciepłe „opakowanie” metodą Hibleira, które powinno być wykonane jako pierwsza i najważniejsza czynność ratownicza. Kilkakrotnie złożony ręcznik polewa się gorącą wodą i kładzie się na klatce piersiowej na bieleźnie (nie bezpośrednio na skórę), nad nim zaś zapina się sweter, kurtkę. Ratowanego owija się płachtą z folii aluminowej w taki sposób, by ręce i nogi pozostały na zewnątrz płachty, a następnie wkłada się go do śpiworora lub nawet dwóch śpiworów — już wraz z kończynami. Jeśli warunki na to pozwalają, należy zdjąć z ratowanego mokrą odzież i zastąpić ją suchą. Ręcznik rozgrzewający na klatce piersiowej trzeba zmieniać co godzinę. Przy zakładaniu wyżej opisanego „opakowania” rozgrzewającego należy dolożyć starań, by jak najmniej ruszać kończynami ratowanego, gdyż powoduje to wprowadzenie do naczyń krwionośnych tułowia krwi zimnej — z wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami.

Jeśli ratowany jest przytomny, powinien otrzymywać gorące, mocno osłodzone napoje — bez dodatku alkoholu. W żadnym wypadku nie wolno wykonywać masażu, rozcierania lub bandażowania rąk czy nóg, a tylko umieścić je wzdłuż tułowia w śpiworze, ewentualnie naciągnąć na nie suche rękawiczki lub skarpetki. Śpiwór nie powinien być ogrzewany, nie może też zawierać rozgrzewających ładunków. Zaopatrzyć należy także istniejące obrażenia — rany lub złamania, a następnie transportować chorego do schroniska lub szpitala. Na miejscu wypadku nie podawać żadnych leków, poza ewentualnie przeciwbólowymi. Jeśli ranny nie oddycha, trzeba wykonać sztuczne oddychanie metodą „usta-usta”, by wdmuchiwać w drogi oddechowe ciepłe powietrze. Zastosowanie aparatu Ambu jest niewskazane, gdyż wprowadza do płuc powietrze zimne. W razie zatrzymania akcji serca, wykonać należy pośredni masaż tego organu. Podczas transportu nadzorować pracę i prawidłowy rytm serca, badając często tętno na tętnicy szyjnej. U wychłodzonych po wykonaniu pierwszych czynności ratowniczych często dochodzi do przejściowego lub trwałego pogorszenia stanu.

Kiedy wychłodzony znajdzie się już w pomieszczeniu o temperaturze 16—20°, a dalszy transport do szpitala nie jest możliwy, wykonuje się kolejne czynności ratownicze. W dalszym ciągu zmienia się co godzinę okład rozgrzewający na klatce piersiowej, zdejmując się przemoczoną odzież przez rozcinanie jej, by do minimum ograniczyć ruchy rąk i nóg.

Do gorącej herbaty można dodać nieco alkoholu. Jeśli wyposażenie wyprawy lub ekipy ratowniczej na to pozwala, należy dożylnie przetoczyć 1000 ml 10-procentowej glukozy, ogrzanej do 43—45°C. Po pierwszej butli glukozy trzeba przetoczyć 2 butle Natrium bicarbonicum — na HCO₃ dla zwalczania kwasicy, również ogrzane. Przetaczanie prowadzi do żyły dużego kalibru na ramieniu lub szyi, bardzo wolno (6—8 kropli na minutę), by nie dopuścić do niewydolności lewokomorowej. Do żyły (nie do kroplówki) podać można 250—500 mg hydrocortisonu. Jeśli w zespole jest lekarz, winien on dążyć do umiarowania akcji serca. W szpitalu należy u wychłodzonego wykonać badania gazometryczne krwi, oznaczyć hematokryt i poziom potasu, oznaczyć temperaturę pod pachą i w odbytnicy. Ze względu na istniejące zazwyczaj zaburzenia rytmu pracy serca, należy bezwzględnie monitorować pracę tego organu. Dożylnie przetaczać kolejne 1000 ml ogrzanej glukozy 10-procentowej. Kwaśny węglan sodu i resonium należy podawać w zależności od wyników badań laboratoryjnych.

Kąpiel ogrzewającą trzeba prowadzić z wielką ostrożnością, stale kontrolując pracę serca i oddech. W wodzie o temperaturze nie wyższej niż 10—15°C najpierw umieścić tułów chorego, pozostawiając kończyny ponad poziomem wody. Kończyny powinno się zanurzać w kąpeli powoli, odcinek po odcinku, od bliższego przy tułowiu rozpoczynając — przez co najmniej 45 minut. Celem takiego postępowania jest powolne mobilizowanie zalegającej i silnie wyziębionej krwi. Temperatura kąpeli powinna powoli wzrastać, by po godzinie osiągnąć ok. 40°. Każde przyspieszenie ogrzewania kąpeli i skrócenie cyklu jest dla chorego bardzo bolesne i powoduje szereg niekorzystnych procesów biowitalnych w stale silnie niedotlenionych tkankach. Często prowadzi do skrajnych, czasem śmiertelnych powikłań. Utrzymywanie się wysokiego poziomu potasu jest wskazaniem do dializy pozaustrojowej, podczas której znów do żyły przetaczamy płyn ogrzany do 45°C. W wypadku zatrzymania akcji serca i prowadzenia bezpośredniego masażu (w szpitalu), także należy polewać mięsień sercowy ogrzanym do 40° roztworem fizjologicznym.

W żadnej fazie prowadzenia postępowania ratowniczego nie należy:

1. podawać jakichkolwiek leków nasercowych;
2. umieszczać chorego w gorącej kąpeli;
3. podawać leków w zastrzykach domięśniowych i podskórnych, ponieważ krążenie w tej strefie jest zatrzymane;
4. prowadzić masaży, rozcierania lub bandażowania kończyn.

ODMROŻENIA MIEJSCOWE

Do odmrożeń takich może dojść, jeśli na tkanki działa temperatura niższa niż 6°. Zmiany dotyczą zazwyczaj najbardziej obwodowych części ciała, tj. palców, stóp, nosa, uszu i po-

liczków. Do zmian odmrożeniowych dochodzi w wyniku zamknięcia światła naczyń krwionośnych oraz zlepiania się krwinek czerwonych i płytek krwi, które następnie zaczynają zwężać naczynia. Do zatrzymania krążenia dochodzi w pewnym obszarze. Rozróżniamy 3 stopnie odmrożenia:

- I — tkanki białe, czasem twarde, bez czucia;
- II — powierzchnie pokryte są pęcherzami;
- III — tkanki są granatowe lub czarne.

Każdy obraz odmrożenia może przejść w stopień wyższy nawet po kilku dobach, ważna jest zatem energiczna pierwsza pomoc, polegająca na przywróceniu przepływu krwi przez uszkodzone tkanki. Podczas akcji ratunkowej możliwe jest zazwyczaj jedynie wymienienie odzieży na suchą oraz ogrzewanie uszkodzonych tkanek ciepłem ratownika, ew. założenie suchych opatrunków. Należy oczywiście podawać gorące płyny, osłodzone — bez alkoholu. Dopiero w schronisku, w ciepłym pomieszczeniu, do gorących napojów można dodać alkohol, a odmrożone tkanki umieścić w kąpieli o temperaturze 10°C. Temperaturę wody podnosimy stopniowo w ciągu godziny do 40—45°C. Jeśli pojawia się ból, podgrzewanie trzeba zwolnić. Po kąpieli należy zastosować opatrunek suchy — puder z antybiotykiem. Opatrunek powinien być luźny, nie ograniczający ruchu. Doustnie podawać można Cardillan — 3 razy po 3

drażetki na dobę. Dożylnie lub domięśniowo najlepiej stosować Ronicol.

Najistotniejszym postępowaniem na początku jest jednak przeciwdziałanie zlepianiu się krwinek i płytek krwi, dlatego najważniejszym lekiem pierwszej doby leczenia jest enzym — streptokinaza lub też streptodornaza. Suchy liofilizowany preparat — 250 000 j.m. w 1 fiole rozpuszcza się w roztworze fizjologicznym NaCl i natychmiast po rozpuszczeniu wolno przetacza dożylnie w ciągu 4 godzin. Leki rozszerzające naczynia krwionośne stosować należy dopiero po dobie leczenia streptokinazą. Najbardziej godny polecenia jest Hypacom (PH 203) we wlewach dożylnych przez 7—12 dni, w ciężkich przypadkach 2 razy dziennie. Dalsze leczenie wymaga postępowania specjalistycznego w odpowiednim ośrodku chirurgicznym.

W ramach pomocy koleżeńkiej należy marznące kończyny ogrzewać ciepłem własnym ew. rozcierać na sucho — dłonią lub tkaniną. Rozcieranie w pierwszej fazie odmarzania się może przywrócić krążenie w naczyniach, wywołuje także korzystne podwyższenie temperatury skóry. Jeśli to możliwe, zaleca się podawanie marznącemu gorących napojów, jednak tylko wówczas, jeśli jest on przytomny i może połykać. W warunkach zagrażających odmrożeniem dobrze jest przyjmować zapobiegawczo Cardillan w dawce 3 × 2 drażetki dziennie.

ANDRZEJ OSIKA

*Komisja Spraw Tatrzańskich
i Bezpieczeństwa Górskiego*

Wypadki taternickie w 1978 roku

Miniony rok 1978 był dla alpinizmu polskiego szczególnie tragiczny: w samych Tatrach zginęło 9 osób. Wszelkie rozważania i analizy dotyczące wypadków są trudne i nigdy nie można być pewnym, jak bardzo udało się zbliżyć do prawdy o zdarzeniach i faktach związanych z ich okolicznościami. Zdamy sobie sprawę z tego, że dyskusje typu „co by było gdyby” po fakcie są częścią retoryką i służą jedynie treningowi wyobraźni. Mamy jednak nadzieję i — taki jest cel działalności Komisji — że solidne informacje dotyczące wypadków mogą być cennym dowiadzeniem i przestrożą dla nas wszystkich. Mając na uwadze ten dydaktyczny aspekt Komisja sporządziła krótkie podsumowanie śmiertelnych wypadków taternickich w 1978 r., w większości zresztą już w „Taterniku” omówionych.

W świetle faktów, które znamy, wypadki spowodowane były, jak to zazwyczaj bywa, splotem okoliczności obiektywnych (pogoda, warunki panujące w górach) i subiektywnych, wynikających z taktyki, kwalifikacji,

wyposażenia i wiedzy o górach poszczególnych zespołów. O ile człowiek nie ma wpływu na wspomniane wyżej czynniki obiektywne, choć może i powinien się do nich dostosować, o tyle jego kwalifikacje, sprawność, wyposażenie i znajomość gór decydują o rozmiarach zagrożeń subiektywnych, na które się naraża wychodząc w góry.

Powszechnie przyjęte mniemanie, że nie ma wypadków niezawinionych, nie traci słuszności także w odniesieniu do większości wypadków w r. 1978. Nie będziemy jednak mówili o winie, lecz o rzucających się w oczy błędach. Wytyskanie komuś błędów nie jest miłe, zwłaszcza w sytuacji, kiedy ten ktoś nie może się już bronić, a popełniane uchybienia są tego rodzaju, że każdy wspinający się od czasu do czasu je popełnia. Jednak w tych przypadkach płacono za nie najwyższą cenę.

14 marca 1978 r. na wschodniej ścianie Lodowego Szczytu zginął Zygmunt J. Kiwerski, zaś 17 marca pod Kazalnicą Mięgoszowiecką ponieśli śmierć w lawinie Urszula Lubiarz,



6 października 1978 r. — wyprawa na Makalu. Sprowadzanie chorego Jana Wolfa z obozu I.

Fot. Marek Grochowski

Jerzy Hańczur i Lech Skarżyński. Oba te wypadki były w „Taterniku” dokładnie omawiane, ograniczmy się więc tylko do wniosków Komisji. Na Lodowym wyposażenie trójki było, naszym zdaniem, niedostateczne — jedna lina podciągowa, używana drugi rok, to na trzyosobowy zespół stanowczo za mało. Jeśli chodzi o drugi wypadek — dnia 17 marca było bardzo lawiniasto i należało się liczyć z zagrożeniem nawet nad Czarnym Stawem pod Kazalnica, szczególnie w linii spadku Kotła Kazalnicy. Prawdopodobnie zlekceważenie tego zagrożenia stało się przyczyną śmierci trojga osób.

5 sierpnia 1978 r. około godziny 12 spadł znad Kołowej Szczerbiny do Kołowej Dolinki Jacek Szłuiński z Zakopanego, ponosząc śmierć. Wypadek miał miejsce w drugim dniu przejścia grani Tatr przez 3-osobowy zespół. Jacek Szłuiński został trafiony spadającym kamieniem w czasie próby zrobienia przed nim uniku — stracił równowagę i spadł ok. 300 m kominem, a następnie żlebem spadającym z Kołowej Szczerbiny. Poszkodowany nie znajdował się na żadnym z obu najczęściej używanych wariantów zejścia z Modrej Turni na Kołową Szczerbinę. Wariant, którym schodził, był łatwy (II) ale wiódł najbliższej ekspozycji i ten fakt przesądził o konsekwencjach upadku. Przesadą byłoby oczekiwanie od taternika wybierającego się na grani Tatr uprzedniego przejścia jej odcinkami w celu dokładnego poznania, ale na pewno przydatna jest teoretyczna znajomość całej topografii, którą uzyskać można z przewodników.

25 sierpnia około godziny 14 odpadł z pierwszego wyciągu drogi Wachowicza na wschodniej ścianie Mnicha Czesław Kobus, członek kandydat KW Gliwice. Jego partnerem był Wojciech Kozłowski, sympatyk taternictwa. Celowo podajemy tym razem stopnie sportowe obu członków zespołu, gdyż naszym zdaniem w tym przypadku formalny brak kwalifikacji do wspinaczki jakkolwiek z dróg na wschodniej ścianie Mnicha pokrywał się z faktycznym stanem umiejętności taterników. Prowadzący Czesław Kobus już na pierwszych 10 metrach drogi Wachowicza rozpoczął wspinaczkę hakową. Kiedy doszedł do dudniącej płyty wbił pod nią aż dwa haki, co spowodowało jej wyważenie ze ściany —

wraz ze wspinaczem. Powszechnie wiadomo, że taternicy z wystarczającymi kwalifikacjami pierwszy odcinek tej drogi przechodzili klasycznie, skrzętnie unikając wbijania haków pod niepewną płytę.

30 sierpnia około godziny 21 uległ wypadkowi — w trakcie wspinaczki drogą Kielkowskiego na Kazalnicy — Andrzej Lewicki. Tego dnia już wcześniej rano pogoda był niepewna i należało się liczyć z jej załamaniem. Tak też się stało. W godzinach południowych oziębiło się, niebo zaciągnęły chmury i zaczął padać deszcz. W tych warunkach Lewicki wraz z partnerem nie zrezygnowali ze wspinaczki, mimo, iż nie byli jeszcze wysoko. W miarę upływu czasu, pogoda pogarszała się coraz bardziej. Około godziny 21 prowadzący na trudnym wyciągu, w padającym ciągle deszczu, Andrzej Lewicki odpadł od ściany i spadł w dół z wysokości około 30 m, doznając poważnych obrażeń ciała. Po 17-godzinym oczekiwaniu na pomoc przy bardzo złej pogodzie (zimno, śnieg, wiatr), zmarł już w czasie transportu ze ściany w szelkach Grammingera.

10 grudnia 1978 r. zginęli w lawinie pod Owczą Przełęczą Ewa i Czesław Bajsarowiczowie. Wyszli oni z dopiero co poznanym turystą w rejon Owczych Turniczek; ponieważ było lawiniasto, podejście odbywało się zgodnie z wymogami taternickiej sztuki — formacjami wypukłymi, bez ryzykownych trawersów przez wypełnione śniegiem żleby. Czesław Bajsarowicz, doświadczony alpinista, jeszcze przed wyjściem ze schroniska ostrzegł swoich znajomych, którzy także wybierali się w góry, że jest lawiniasto. Utwierdził się w tym przekonaniu w trakcie podejścia, kiedy to nieopodal zeszła średniej wielkości lawina. Po dojsciu w okolicę Owczych Turniczek rozpoczęto zejście, wykonując trawers w kierunku żlebu spadającego z Owczej Przełęczy i dalej — zadziwiająca niekonsekwencja! — wspólnym zjazdem na siedzeniach w kierunku Czarnego Stawu. Już po kilkunastu metrach tego zjazdu ruszyła lawina, porywając całą trójkę. Grzegorzowi Dybce, owemu turyście, udało się wydobyć z lawiniska ze złamaną szyjką kości udowej i drobnymi zadrapaniami, Ewa i Czesław Bajsarowiczowie ponieśli śmierć. Należy dodać, że aż do chwili owego fatalnego zjazdu w niczym nie uchy-

biono wymogom bezpieczeństwa, cały czas zespół był związany, Dybce pożyczono czekan. i jako niewprawnego, związano go w środku. W świetle tych faktów komentarz może być tylko jeden: przewidywana przyjemność zjazdu wzięła górę nad doświadczeniem i obawą śmierci.

Na zakończenie tego smutnego rejestru chcemy zwrócić uwagę, że ta długa lista wypadków taternickich nie jest pełna. W ubiegłym roku w Tatrach wydarzyło się ich więcej, na szczęście jednak w tych pozostałych nikt nie zginął.

WINCENTY SMOLAK

Wyprawa geologiczna do Nepalu

31 grudnia 1977 r. powróciła z Nepalu Polska Wyprawa Geologiczno-Badawcza, której organizatorem był Krakowski Oddział PTPNoZ. Działała ona pod auspicjami Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO, będąc pierwszą tego rodzaju polską inicjatywą badawczą w rejonie Himalajów. Zadaniem wyprawy było sporządzenie dokumentacji geologiczno-geograficznej gorących źródeł mineralnych występujących w dolinie Kali Gandaki oraz określenie ich przydatności do celów balneologicznych. W wyprawie uczestniczyli geofizycy Grzegorz Bojdys, Jerzy Mościcki i Wincenty Smolak, geolodzy Wiesław Bogacz i Maciej Kotarba (kierownik naukowy), górnik Wojciech Biedrzycki (kierownik organizacyjny), balneolog Andrzej Sokolowski, inżynier budownictwa wodnego Marian Śmiałek, lekarz Eugeniusz Kołodziejczyk oraz kierowca-mechanik Władysław Kopeć.

Z Pokhary karawaną juczną przetrzuciliśmy bagaż wyprawy do osady Tatopani (Góra Woda) w dolinie Kali Gandaki, gdzie założyliśmy bazę główną. W okolicy prowadzone były stacjonarne badania geofizyczne nad występującymi tu licznie ciekami termalnymi. Obserwacjami geologicznymi objęliśmy górny bieg doliny, aż po przełęcz

Na szczycie Dhau Bugi — od lewej Wincenty Smolak, Jerzy Mościcki i Grzegorz Bojdys.

Fot. Jerzy Mościcki



OD REDAKCJI. Na progu nowego sezonu apelujemy do kolegów taterników, by uważnie przeczytali i przemyśleli sobie opracowanie Andrzeja Osiki. Niemal wszystkie wypadki w górach mają tło subiektywne: niezajomość terenu, braki w wyszkoleniu technicznym, niedocenicenie groźby lawiny czy załamania pogody, często brak wyobraźni lub zwykłą lekkomyślność. Jak o tym świadczą pierwsze miesiące tego roku — zła passa polskiego taternictwa utrzymuje się nadal. Bądźmy ostrożni. Ostrożność nikogo nie hańbi, a niejednen taternik zawdzięcza jej życie.

Thorong oraz fragment doliny Mayangdi Khola.

Napięty program badań wykluczał podjęcie eksploracji górskiej, ograniczając nasze ambicje jedynie do symbolicznego wejścia. Za cel wybraliśmy szczyt Dhau Bugi (Góra Zakazana, ok. 4950 m) w ramieniu Dhaulagiri, który zdaniem miejscowych górali pozostał dziewiczy, leży bowiem na uboczu szlaków wielkich ekspedycji.

26 listopada z Tatopani wyruszyli: W. Biedrzycki, G. Bojdys, J. Mościcki, W. Smolak oraz tybetański serdar Ngodup Tsering. 29 listopada na szczycie stanęli Bojdys, Mościcki i Smolak. W zejściu zwinęliśmy obóz górny, gdzie oczekiwali pozostali koledzy. W nocy z 29 na 30 listopada nastąpiło załamanie pogody.

Wyprawa w pełni zrealizowała plan badań, przywożąc oprócz wyników obserwacji liczne próbki skał, wody i gazów. Po opracowaniu staną się one podstawą dokumentacji, która w myśl uprzednio zawartego porozumienia zostanie przekazana władzom nepalskim.

W trakcie trwania wyprawy korzystaliśmy z wydatnej pomocy ministra pełnomocnego PRL w Nepalu, p. Andrzeja Wawrzyniaka, oraz radcy ambasady PRL w Indiach, p. Andrzeja Majkowskiego. Gorące podziękowania chcieliśmy też wyrazić dyrektorowi Przedsiębiorstwa Geofizyki Górnictwa Naftowego w Krakowie, p. Krzysztofowi Sojce, którego przychylności wyprawa zawdzięczała posiadanie sprawnego środka transportu.

PS. Nasza wyprawa stała się kolejną ofiarą walmbrzyjskiej wytwórni obuwia wysokogórskiego. Wykwintne i nietanie trzewiki „Himalaje” doskonale zniosły transport samochodowy, okazały się też wdzięcznym obiektem transportu górskiego, dzięki możliwości pakowania zełówek i cholewek rozdzielnie. Na uznanie zasługuje trafność doboru nazwy butów: istotnie, w tych wielkich górach tubyley chodzą boso.

Polskie wyprawy w Hindukusz w 1977 roku

Omawiany rok należy do wyjątkowych w historii naszej eksploracji Hindukuszu. W kronice odnotowane są aż 22 wyprawy i grupy prywatne. Wzięły w nich udział 193 osoby, w tym 19 kobiet. Dokonane zostały wejścia na 102 wierzchołki, a na 29 z nich prawdopodobnie pierwsze. Rok ten przyniósł także wybitne sukcesy sportowe, o których donosił „Taternik” w poprzednich numerach (4/77 s. 162—172, 1/78 s. 36, 3/78 s. 120—121). Wspinano się niemal w całym afgańskim Hindukuszu, po raz pierwszy w Nuristanie i w górach Kuhu Chodża Muhammad (Kohe Khwaaja Mohammad). Ekstermalnymi wspinaczkami nie pominięto nawet gór Kuhu Baba (Kohe Baabaa). Mamy też pełny wachlarz aktywności górskiej, od skrajnie trudnych wspinaczek, aż po trekking i prace naukowe. I choć następne lata z przyczyn politycznych nie wróżą powtórzenia się takiego sezonu, trzeba podkreślić z naciskiem, że jest to właściwy kierunek rozwijania alpinizmu w Polsce i odciążenia tak zadeptywanych Tatr.

Ten piękny sezon hindukuski nie obył się jednak bez wypadku: ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Jerzego Wehra na zachodnich stokach Kuhu Nadir Szah.

Hindukusz stał się obecnie terenem działalności wspinaczkowej na wskroś alpejskiej, bez oblegania i długich przygotowań. Światne na ogół warunki pogodowe, rzadko spotykane gdzie indziej, sprzyjają takiemu stylowi. Nie można jednak zapominać, że Hindukusz to jednak góry naprawdę wysokie, w których niebezpieczeństwa występują wszędzie, a nadmierne skracanie czasu, dzielącego moment przyjazdu w góry do osiągnięcia wierzchołków wyższych niż 6500 m, co często ma miejsce, stwarza wielkie ryzyko przekroczenia dopuszczalnej granicy okresu aklimatyzacji, z groźnymi tego konsekwencjami.

Obok sukcesów sportowych, rok 1977 przyniósł też rozszerzenie naszego poznania Hindukuszu, a połączenie przez kilka zespołów działalności alpinistycznej z naukową podniosło rangę osiągnięć i dowiodło słuszności takiego modelu, zresztą dość często stosowanego w wyprawach zagranicznych. Z własnych obserwacji mogę dodać, że zyskują na tym również i ci uczestnicy, którzy w góry wybrali się tylko dla celów sportowych, rozszerza to bowiem ich spojrzenie na otoczenie, tworzy wyprawę ciekawszą, zwłaszcza jeśli prowadzący badania potrafi zainteresować swoją pracą współtowarzyszy.

Omówienie wypraw uporządkowane jest według grup górskich, dlatego niektóre z nich występują w zestawieniu kilkakrotnie (np. 11, 12). Brak miejsca w „Taterniku” przy



Kohe Uparisina (6260 m) — droga polskiego zespołu na środkowym filarze północnej ściany. Objaśnienia zawiera rysunek na s. 56.

Fot. Roman Bieniek

takim nagromadzeniu eksploracji, zmusza niestety do zawężenia opisu działań i informacji o terenie. Ze względu na to, i na pośredni charakter przekazywania wiadomości, mogło dojść do pominięcia jakichś istotnych spraw, zakradnięcia się błędów, stąd próba o uzupełnienia i sprostowania.

HINDUKUSZ PÓLNO-CNO-WSCHODNI

W powyższej prowincji górskiej, obejmującej pogranicze Wachanu (czytaj: Uachanu) i Czitralu, działalnością objęte były Hindukusz Wysoki i Hindukusz Zebaku, przy czym jak zwykle największym zainteresowaniem cieszyły się najwyższe szczyty dostępne z Wachanu.

I. Hindukusz Wysoki

Przegląd w tej grupie górskiej prowadzony jest od północnego wschodu.

1. Wyprawa AKA Kraków, kierownik Janusz Mączka, uczestnicy: Roman Bieniek, Marek Kozik, Leszek Kozakiewicz, Bogdan Strzelski, Ewa Panejko, Ewa Domańska, Ewa



Kóhe Uparisina — północna ściana. Wierchołki: M — główny (6260 m), NE — północno-wschodni (6240 m), W — zachodni (6050 m), b — biwaki. Drogi: 1. — I wejście i zejście zachodnią granią, droga skalno-lodowa (V) — M. Matras, R. Kuchař i J. Psotka 27–28 VIII 1965; 2 — I wejście środkowym filarem północnej ściany, droga lodowa z odcinkami skalnymi (VI-) — R. Bieniek, B. Strzelski i R. Urbanik 17–18 VIII 1977; 3 — I zejście północno-wschodnią granią, częściowo zjazdami, droga skalno-lodowa, ci sami 18–20 VIII 1977.

Oprac. i rys. Janusz Mączka

Grzybowska, Andrzej Pawlik, Jerzy Zając, Ryszard Urbanik, łącznie 11 osób. Terenem działania była dolina Iszmurgh (gh wymawia się jak „r” we francuskim). Baza została założona 25 VII 1977 r. na wysokości ok. 4200 m, po orogr. lewej stronie lodowca Iszmurgh (Yakhčale Ismurgh), zlikwidowano ją 23 VIII. Wyniki wyprawy pod względem sportowym należy uznać za bardzo dobre, choć najbardziej doświadczony uczestnik, Mączka, wyłączony został z akcji na skutek kontuzji nogi w lawinie kamiennej pod Kóhi Hewad, w dniu 3 VIII. A oto dokonane wejścia:

Kóhi Spartakiada (5080 m), od północy, drogą lodową — Strzelski, Urbanik i Bieniek, 28 VII.

Szczyt 5850 m, wschodnią granią, skalno-lodową — Mączka, Kozakiewicz i Zając, 28–30 VII, zejście z przelączki w północno-wschodniej grani (2 zjazdy, 1 wyciąg z asekuracją), powrót do bazy 31 VII.

Kóhi Dusti (wierzchołek północny 6390 m), od wschodu a następnie północno-wschodnią granią, droga lodowa — Bieniek, Strzelski i Urbanik, 30 VII — 2 VIII.

Kóhi Hewad (Kóhe Hewad, 6849 m), od wschodu, drogą czeskosłowacką. Spierającym się lodowcem na przełęcz 6400 m i północno-wschodnią granią na wierzchołek, z dwoma biwakami na lodowcu i trzecim na przełęczu, droga lodowa — Bieniek, Strzelski, Zając i Kozik, 7–10 VIII; Panejko, Kozakiewicz, Pawlik i Urbanik tylko na przełęcz, 10 VIII.

Kóhi Dusti (oba wierzchołki — S 6435 m i N 6390 m), od przełęczu 6400 m południowo-zachodnią granią, zejście północno-wschodnią granią i grzędą ku wschodowi na lodowiec; droga śnieżno-lodowa — Kozik i Zając, 11 VIII.

Kóhi Uparisina (wierzchołek NE 6250 m). I wejście środkowym filarem północnej ściany, droga lodowa z fragmentami skalnymi — Bieniek, Strzelski i Urbanik, 17–18 VIII, zejście północno-wschodnią granią (I przejście) i północnym stokiem na lodowiec, 18–20 VIII.

Lunchoje Szarki (Lunkhoye Sarqi, ok. 6600 m). I wejście, północnym filarem, droga lodowa — Panejko, Kozik i Zając, 18–21 VIII. Powrót tą samą drogą.

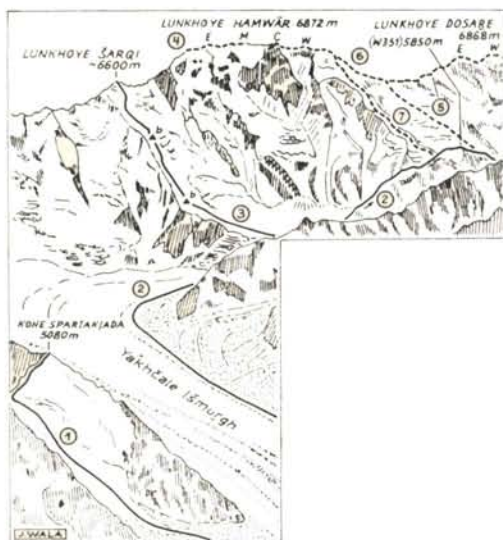
Szczyt 6007 m (W384) w grani między Kóhi Kalaje Pandza (Kóhe Qalaye Panja, 6328 m) a Kóhi Bachera (Kóhe Bakhera, 6270 m), próba wejścia od zachodu — Kozik, Panejko i Pawlik, 28–30 VIII.

W tym czasie Grzybowska weszła na przełęcz Anuszah An (Aanoshah Aan, 5040) oraz na połogi grzbiet nad lodowcem u południowych stoków Kóhi Bachera, Domańska zaś, na przełęcz między Kóhi Uparisina a turnią 5160 m (W377).

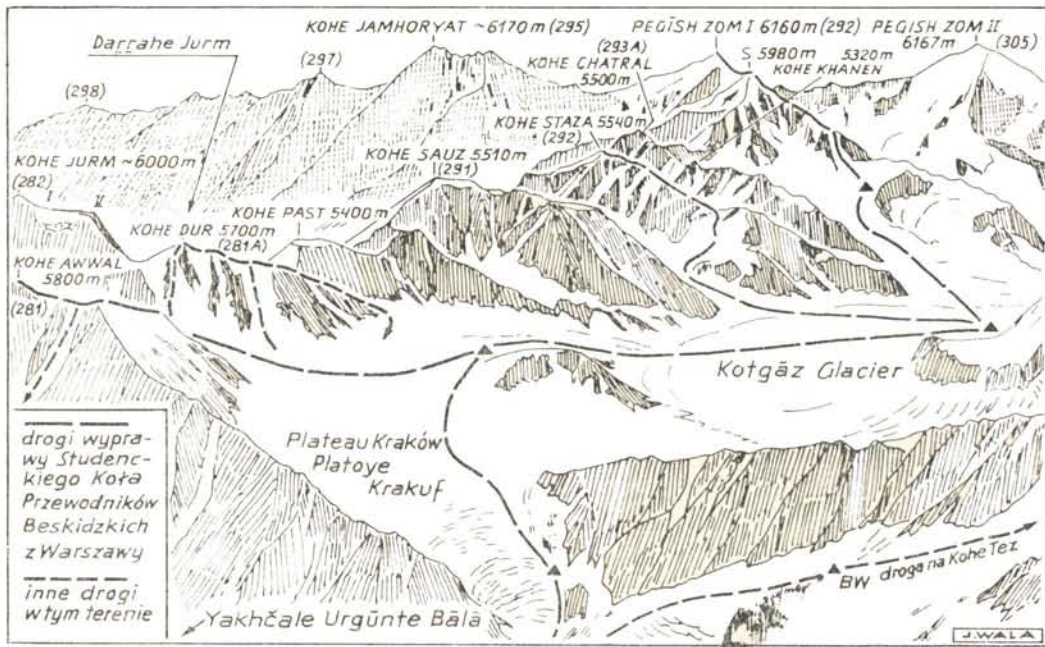
2. Wyprawa Klubu Tatrzańskiego PTTK Nowy Sącz i KW Kraków, kierownik Karol Jakubowski, uczestnicy: Władysław Wisz, Wiesław Burzyński, Marek Kalmus (z Krakowa), Zbigniew Adamik, Krystyna Biela, Wojciech Biela, Marek Jurkiewicz, Marek Paperz (lekarz) i Waclaw Sekuła (z Nowego Sącza), łącznie 11 osób. Terenem działania była dolina Chandud (Khanduud). Baza założona została 27 VII na lodowcu na wysokości 4600 m, a baza wysunięta na wysokości 5100 m (likwidacja 14 VIII). Marek Kalmus prowadził z pomocą uczestników prace geologiczne, geomorfologiczne i fotogrametryczne, kontynuując swoje badania z wyprawy w 1976 r.

Szczyt 5850 m (W351), lodowcem od zachodu i po biwaku w skałkach na wierzchołek — Burzyński, Kalmus, Wisz, Paperz, Sekuła, Jurkiewicz i Adamik, 30–31 VII.

Turnia IV (ok. 6500 m) w SE grani Kóhi Hewad, nazwanej przez uczestników granią Rachi Darazi Hewad (Rakhe Darraze Hewad), I wejście, kultura lodowym w zachodniej ścianie na grani i nią na wierzchołek, z 3 biwakami, droga lodowa, w grani z odcinkiem skalno-lodowym IV–V — Burzyński, Kalmus i Wisz, 4–8 VIII. Zejście bardziej na lewo, terenem skalno-lodowym i niższym stokiem lodowym.



Rejon masywu Lunkho — widok od północnego wschodu. Drogi: 1 — Strzelski, Urbanik i Bieniek 28 VII 1977; 2 — Mączka, Kozakiewicz i Zając 28–30 VII 1977; 3 — Panejko, Kozik i Zając 18–21 VIII. I wejście: 4 — wyprawa japońska 1967; 5–6 — wyprawa austriacko-jugosłowiańska 1968; 7 — wyprawa szkocka 1968 (północna granią).



3. Wyprawa Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich Warszawa, kierownik Edmund Kuna, uczestnicy: Zbigniew Pawłowski, Barbara Tyczyńska (lekarz), A. Wielocha, A. Sikora, P. Laskowski, J. Kowalezyk, Z. Pietruszka, W. Lewandowski i K. Stanek. Terenem działania była dolina Urgunti Bala (Urgunte Baalaa), rejon Plateau Kraków (Plátóye Kraków) i górne piętro lodowca Kotgāz (Kotgaaz). Baza założona została obok lodowca 12 VII, baza wysunięta na Plátóye Kraków (5270 m). Likwidacja bazy nastąpiła 4 VIII. Zbigniew Pawłowski spełniał rolę instruktora. Biorąc pod uwagę skład i doświadczenie uczestników, wyniki osiągnięte trzeba uznać za bardzo dobre. Okazało się, że możliwe jest od strony Wachanu znaczne rozszerzenie działalności w rejonie lodowca Kotgāz. Wejścia:

Kuhi Awwal (5800 m), północno-wschodnią grania — Pawłowski, Laskowski, Lewandowski, Sikora i Kuna, 19 VII oraz Laskowski, Tyczyńska, Wielocha, Kowalezyk i Stanek, 23 VII.

Kuhi Staza (Kohe Staza, W293B, 5540 m), II wejście na wierzchołek, a I z lodowca Kotgāz, południową grania — Kuna i Sikora, 22 VII.

Pegish Zom I (Pegish Zom, N ok. 6160 m — W294; S ok. 5980 m — W294A), I wejście południowo-wschodnią grania na południowy wierzchołek — Pawłowski, Kowalezyk, Pietruszka, Lewandowski i Wielocha, 28 VII, II wejście południowo-wschodnią grania na południowy wierzchołek a następnie na główny, północny — Kuna, Sikora, Laskowski i Pietruszka, 31 VII.

4. Wyprawa AKA przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, kierownik Kazimierz Malczyk, uczestnicy: Jerzy Dudala, Michał Chwistek, Michał Kulig, Marek Rudnicki (lekarz), Ryszard Pawłowski, Maciej Stobierski,

Janusz Mikołajczyk, Andrzej Olszewski, Zbigniew Terlikowski, Tomasz Świątkowski, Ryszard Warecki i Henryk Szumik, który w górach bawił tylko tydzień. Terenem działania były dolina Urgunti Bala (Urgunte Baalaa) i górne piętro lodowca Kotgāz. Baza założona została nad lodowcem Urgunti Bala w dniu 19 VII, zlikwidowano ją 9 VIII. Uzyskano kilka bardzo dobrych wyników sportowych. Wejścia:

Kuhi Awwal (Kohe Awwal, 5800 m), grania północno-wschodnią z Plateau Kraków — wszyscy uczestnicy, 20–22 VII; I wejście 1000-metrową zachodnią ścianą, lewym żlebem (III–IV) — Rudnicki i Szumik, 24 VII; I wejście zachodnią ścianą, prawym żlebem (III–IV) — Chwistek, Olszewski i Warecki, 24 VII.

Turnia 5800 m w masywie szczytu Kuhi Awwal, 500-metrową południową ścianą — Pawłowski i Świątkowski, 24 VII, I wejście.

Kuhi Tez (7015 m), wejście od przełęczy Szoghordok An, drogą krakowską — Malczyk, Pawłowski, Kulig, Stobierski, Mikołajczyk i Dudala, 26–28 VII oraz Terlikowski, Rudnicki, Warecki, Olszewski, Chwistek i Świątkowski, 29–31 VII. Dwa obozy: 5800 m i ok. 6500 m (na przełęczy).

Kuhi Szan (Kohe Shan, 6920 m), grania od przełęczy Szoghordok An — Chwistek i Terlikowski, I VIII. Wierzecholek posiada kilka nazw: Kuhi Szan, Kuhi Szah, Kuhi Urgunte Szarki, Gumbaze Urgunt.

Acher Czoq (Aakher Chaaq 7020 m), I wejście zachodnim filarem z przełęczy Kuteli Bardar (Kootale Bardaar), trudności IV–V — Kulig, Pawłowski i Mikołajczyk, 3–7 VIII z 2 biwakami na filarze. Brak danych o przebiegu drogi.

Malczyk, Pawłowski i Kulig brali ponadto udział w jednym z przejść wyprawy nr 5.

5. Wyprawa AKA Poznań, kierownik Roman Tulisza, uczestnicy: K. Flaczyński (lekarz), Tadeusz Karolczak, J. Kolasa, J. Mo-

Chorpuszte Jachi (Kharpošte Yakhi, 5698 m) przez Lodowiec Polaków (Piryakhe Polandihaa) — Kłos, Szczepanik i Zalewski, 2 VIII.

A oto co pisze kierownik wyprawy: „Okrasą naszej działalności było zdobycie przez wyprawę kobiecego rekordu wysokości Czechosłowacji, który osiągnęła Dina Stérbová swoim wejściem na Noszak. Dokonaniu czysto kobiecego czeskiego wejścia stanął na przeszkodzie wypadek postrzelenia towarzyski Diny przez nieznaną napastników w czasie jazdy samochodem z Kabulu do Bamianu. Wyprawa dwóch naszych koleżanek z Olomuńca była bardzo starannie przygotowana.”

II. Hindukusz Zebaku

W przeciwieństwie do poprzednich lat w 1977 r. ta grupa nie cieszyła się wśród polskich wypraw większym zainteresowaniem, a szkoda, bo w latach 1976—78 Francuzi i Anglicy zdobyli wiele interesujących szczytów w otoczeniu dolin Chaszpak (Khašpak) i Wachan Gol.

10. Studencka Wyprawa Geograficzna z Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Krzysztof Petelski (geolog), uczestnicy: Jerzy Szukalski (geograf), Kazimierz Furmańczyk (fotogrametria), Bogusław Poczopko (geodeta) oraz studenci Adam Brzozowski, Marek Angiel, Andrzej Narwojsz, Henryk Roszman i



Zachodnia ściana Rakhe Daraaze Hewad w masywie Kohe Hewad (główny wierzchołek 6849 m poza zdjęciem w lewo). Górna część ściany widziana w dużym skrócie z lodowca Khanduud. Początek drogi na wysokości ok. 5100 m, biwaki 5500, 6100 i 6650 m. (Wyprawa nr 2 — Zob. str. 56).

Fot. Marek Kalmus

Piotr Rzepecki. Ponadto Janusz Jaśkiewicz (lekarz) i Leszek Jop (kierowca samochodu ciężarowego „Star”). Terenem działania wyprawy była dolina Jaszek (Yašek). Bazę (2800 m) założono 23 VII w dolnej części doliny, obóz badawczy — na wysokości 4500 m. Likwidacja bazy nastąpiła 16 VIII. W czasie wyprawy prowadzone były prace geodezyjne i kartograficzne dla opracowania mapy fotogrametrycznej górnego piętra doliny, a także prace geologiczne, geomorfologiczne oraz glaciologiczne. Szczegółowy opis wyprawy ukazał się w Informatorze Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego w Szczecinie nr 10/1978 p.t. „Informacja o wyprawie Afganistan 77”. Zebrane materiały naukowe nie zostały jeszcze w całości opracowane. Wejście:

Koczkar (Kočkar, turnia ok. 5400 m w grani po prawej orograficznie stronie doliny), I wejście — od zachodu bocznym lodowcem: Brzozowski, Furmańczyk. Poczopko, Petelski, Roszman i Rzepecki, 18 VII.

HINDUKUSZ ŚRODKOWY

W tej prowincji górskiej działało kilka naszych wypraw, w tym także po raz pierwszy od strony ciekawej etnograficznie i krajobrazowo krainy Nuristan. Szczególną cechą tego rejonu są wspaniałe lasy liściaste i iglaste, których brakuje na pozostałym obszarze afgańskiego Hindukuszu.

I. Hindukusz Bandaka

8A. Polsko-Angielska Wyprawa PZA (zob. nr 8) — Grupa II, kierownik grupy Wojciech Kurtyka, uczestnicy: Jan Wolf, John Porter i Alex Mac Intyre. Bazę założono 31 VII na lodowcu Zidghar, skąd dokonane zostało przejście północno-wschodniej ściany Kuhu Bandaka (6843 m). Szczegóły w T. 4/77 s. 171—172. Bazę zlikwidowano 18.VIII. Wejścia:

I przejście, poczynając od bułi 4977 m, bocznej grani kulminującej między Kuhu Bandaka a wierzchołkiem M4, i dalej granią w kierunku Kuhu Bandaka do wysokości 6000 m — Kurtyka, Wolf, Porter i Mac Intyre. Stąd zespół wycofał się z powodu choroby Wolfa na lodowiec Zerecho (Zeerekho) i drogą okrężną, obchodząc szczyty Kuhu Zerecho (5907 m) i Kuhu Nol (5593 m) powrócił do bazy (2—4 VIII).

Kuhu Bandakaje Dżonubi (Kohe Bandakaye Jonubi, wierzchołek południowy, 6843 m), I wejście północno-wschodnią ścianą, drogą lodowo-skalną, narażoną na lawiny kamienne i lodowe (trudności III—VI, HO) — Kurtyka, Porter i Intyre, 9—14 VIII. Wejście południowo-wschodnią granią na lodowiec Zerecho i dalej poprzednio opisaną drogą na przełęcz Mundżan.

Dokonane zostało tym samym przejście najslyniejszej ściany w Hindukuszu Środkowym. Próby jej pokonania od tej strony podejmowane były już od szeregu lat przez zespoły japońskie i angielskie oraz zespół polski w r. 1976 (T. 3/77 s. 105—108).



Dolina Suuyengal w Hindukuszu Mündzan — rejon działania wypraw PTPNoZ z Krakowa (nr 11) i SKT PTTK (nr 12). 1 — wierzchołki osiągnięte przez Polaków; 2 — przez inne wyprawy; 3 — szlaki wypraw 11 i 12; 4 — obozy; B — baza; BW — baza wysunięta; KS — Kootale Sangi; KB — Kootale Barabaar. Po skorygowaniu wysokości Koh-e Morusg (nazwa szkocka), najwyższym szczytem tej grupy jest Koh-e Khrebek. Opracował Jerzy Wala na podstawie map: Afghaanestaan 1:250 000 ark. 505 Tagaale Munjan, oraz ark. nr 506 Asmar-Kamdees, Advance Copy 1:50 000, mapy orograficznej W. Freya oraz geomorfologicznej 1:25 000 doliny Sujengal, opracowanej przez Ludwika Kaszkowskiego, a także literatury i fotografii wykonanych przez uczestników wymienionych wypraw.

II. Hindukusz Mündzan

Jest to druga co do wysokości grupa górska w Hindukuszu Środkowym — z 10 wierzchołkami przekraczającymi 6000 m. Bardzo popularna wśród alpinistów zachodnioeuropejskich, amerykańskich i japońskich, do 1977 r. nie była odwiedzana przez Polaków. Wszystkie ważniejsze szczyty są tu już zdobyte, niektóre kilkoma drogami z różnych dolin, kryją jednak jeszcze dużo problemów sportowych.

11. Wyprawa Krakowskiego Oddziału PTPNoZ „Nuristan 77”, kierownik Jerzy Wala, uczestnicy: Władysław Borowiec (pomiar geodezyjne), Andrzej Paulo (geologia), Ludwik Kaszkowski (kartografia geomorfologiczna), Alicja Świeżyńska (film) i Jerzy Niewodniczański (geofizyka). Terenem działania była dolina Sujengal (Suuyengal) i Pezaszgal (Pešaşgal). Baza była wspólna z wyprawą SKT PTTK, z którą grupa PTPNoZ współdziałała. W ramach wyprawy prowadzono prace geomorfologiczne i geologiczne, zebrano próbki śniegu do badań fizycznych, okazy motyli i roślin, a Świeżyńska nakręciła film o wyprawie i o życiu mieszkańców Barge Matal i okolicy. Kaszkowski w wyniku swoich prac terenowych opracował szczegółową mapę geomorfologiczną doliny Sujengal w skali 1:25 000. Grupa przybyła do bazy wyprawy SKT PTTK 14 VII, obóz wysunięty na lodowcu Sujengal stanął na wysokości 4900 m. Likwidacja bazy nastąpiła 2 VIII. Wejścia:

Kutele Sangi (Kootale Sangi, 5350 m) w południowo-wschodniej grani Kuhl Chrebek (Koh-e Khrebek, 6290 m), od południa, drogą skalno-śnieżną — Borowiec i Niewodniczański, 17 VII.

Kutele Bardar (5350 m) w północno-wschodniej grani Kuhl Morusg, od północy, drogą lodową — Świeżyńska, Paulo i Wala, 20 VII.

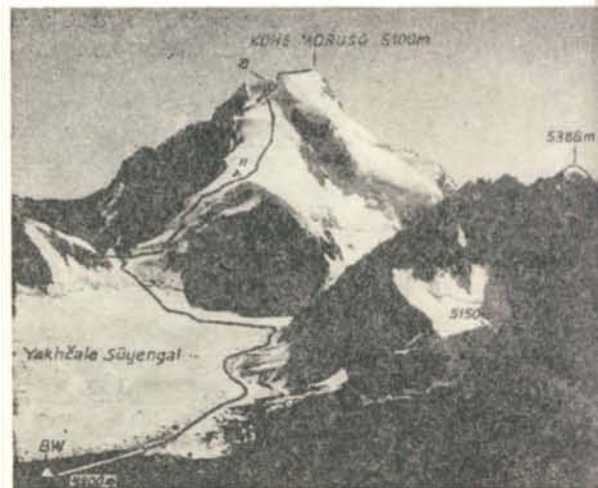
Kutele Asani (Kootale Aasaani, 4900 m), od południa, po piargu — Wala, 21 VII. Przełęcz umożliwia łatwe dostanie się do sąsiedniej doliny Szaszgal.

Kuhl Surake Sard (5697 m), II wejście, częściowo nową drogą, zlebem po lodzie na skalną zachodnią gran. którą na szczyt, III—IV, w zejściu 2 zjazdy — Borowiec i Niewodniczański, 21 VII.

Kuhl Morusg (ok. 6100 m, na podstawie pomiarów busola, wykonanych przez Borowca; na aktualnych mapach Afganistanu kota jest błędna i wynosi 6435 m), od północy na przełęcz Kutele

Droga wypraw PTPNoZ i SKT PTTK północno-wschodnią grania. BW — baza wysunięta, obozy I i wspólny i II wyprawy SKT PTTK; a — grzędza skalna, kluczowy odcinek drogi.

Fot. Jerzy Wala





Bardar i stąd po biwaku granią północno-wschodnią, w górze na grzędzie odcinki skalne o trudnościach III — Borowiec, Paulo i Wala, 23—24 VII.

Kuhł Dusare Sujengal (Kohe Dosare Suuyengal, wierzchołek N 5387 m) z lodowca od zachodu na przełęcz ok. 5100 m i lodową granią północną na wierzchołek — Borowiec, Nlewodniczański i Wala, 28 VII. Zejście tą samą drogą.

Szczyt 5550 m, II wejście, lodowo-skalną wschodnią granią (trudności II) — Swieżynska i Paulo, 28 VII. Powrót tą samą drogą, Kaszowski w czasie prac kartograficzno-geomorfologicznych na lodowcach dokonał I wejścia na nunatak 4900 m, 28 VII.

Pod koniec działalności w dniach 31 VII — 2 VIII, Paulo, Wala i Graczyk (z SKT PTTK) przeprowadzili wypad do doliny Peszaszgal (Peśaśgal) wchodząc na przełęcz Kutele Mundal (Kootale Mondal, 4950 m), a stąd (bez Wali) na kopę ok. 5000 m, 1 VIII.

12. Wyprawa Stołecznego Klubu Tatrzańskiego PTTK Warszawa, kierownik Stanisław Bratkowski (wobec władz afgańskich i w czasie podróży był on kierownikiem organizacyjnym wypraw 11, 12 i 13), uczestnicy: Andrzej Bukowski (lekarz), Urszula Nużyńska, Jan S. Graczyk, Rościśław Kaczarowski, Andrzej Pytlakowski, Tomasz Wasilczuk, Aleksander Ziółcki i Aleksander Jerzy Ziółcki. Terenem działania była dolina Sujengal. Bazę (3950 m) założono 13 VII u zbiegu 2 potoków, zlikwidowano ją 2 VIII (por. wyprawa nr 11). Wejścia:

Szczyt ok. 4800 m, I wejście od zachodu z kotła wypełnionego lodowcem gruzowym — Ziółcecy, 15 VII.

Turnia 5150 m, południowym stokiem — Ziółcecy i Kaczarowski, 21 VII.

Szczyt 5580 m, II wejście nową drogą, od północy na przełęcz i dalej granią zachodnią, 5 godzin, droga skalna (III) — Ziółcecy i Kaczarowski, 22 VII.

Kuhł Morusg (ok. 6100 m) od północy na przełęcz Kutele Bardar (5350 m) i północno-wschodnią granią, oboz I na przełęczu wspólny z wyprawą nr 11, oboz II 5650 m — Pytlakowski i Wasilczuk, 23—25 VII; Graczyk, Nużyńska i Kaczarowski, 23—27 VII z dwoma dniami przerwy na przełęczu.

Kopa ok. 5430 m (na wschód od przełęczu Kutele Bardar) łatwą śnieżną granią — Nużyńska i Graczyk, 25 VII; Bratkowski i Wasilczuk, 27 VII.

Szczyt ok. 5000 m, od zachodu, droga skalna o trudnościach III — Ziółcecy, 28 VII.

Szczyt ok. 5200 m, południową ścianą, droga skalna o trudnościach III — Ziółcecy z Bratkowskim i Pytlakowskim, 30 VII.

Na kopę 4267 m nad bazą weszli Bukowski i Kaczarowski 16 VII, Graczyk 20 VII, a Wasilczuk, Nużyńska i Bratkowski 22 VII.

13. Wyprawa KW Szczecin, kierownik Tadeusz Rewaj, uczestnicy: Andrzej Bohosiewicz, Józef Bryła, Jerzy Budkowski, Łukasz Jezierski, Bogusław Komarnicki (lekarz), Włodzimierz Lipiński, Barbara Lipińska, Jan Palejczyk i Ryszard Ukielski. Terenem działania była dolina Totuksaja (Totuksaaya), górna odnoga doliny Czapdara (Çapdara). Baza (4000 m) stanęła 13 VII nad jeziorem Nila, zlikwidowano ją 1 VIII. Przez dolinę i przełęcz Parszui (Paršo, 5150 m) prowadzi uczęszczany szlak karawanowy z Nuristanu do doliny rzeki Mundżan (Munjaan). Mimo, że perć wiedzie przez lodowce, można tu zobaczyć nawet kobiety z dziećmi. Wejścia:

Turnia ok. 4950 m, I wejście, od południowego wschodu, droga skalna o trudnościach II—III — Komarnicki i Palejczyk, 15 VII.

Kuhł Chodża-Szagwa (Kohe Khwaaja-Sagwa, 5585 m), I wejście, od północnego wschodu na północno-zachodnią grani i nią na wierzchołek SE, trudności IV, śnieg i lód — Bohosiewicz i Lipiński, 16—17 VII.

Szczyt 5014 m, I wejście, północno-zachodnią ścianą na grani i północno-zachodnią granią na wierzchołek, trudności III—IV, zejście ku zachodowi na lodowiec — Bryła, Komarnicki, Palejczyk i Rewaj, 17 VII.

Szczyt 5621 m, próba wejścia północną ścianą, przerwana odpadnięciem Lipińskiego z blokami skalnymi na stoku lodowym — Rewaj i Lipiński, 21 i ponownie 22 VII.

Szczyt 5356 m, I wejście, od południowego wschodu, droga skalna o trudnościach III—IV — Komarnicki i Palejczyk, 22 VII.

Turnia 5500 m, I wejście, północno-wschodnią ścianą, droga śnieżno-skalna o trudnościach III—IV — Lipiński i Rewaj, 23 VII.

Szczyt 5700 m, I wejście, od południowego zachodu, droga śnieżno-skalna o trudnościach III—IV — Komarnicki i Palejczyk, 28 VII.

Szczyt 5580 m, I wejście, od południowego wschodu, droga śnieżno-skalna (III-IV) — Rewaj i Budkowski, 28 VII.

Turnia 5100 m, I wejście, od północnego zachodu, droga skalna (II-III) — Budkowski i Ukielski, 30 VII.

14. Wyprawa Studenckiego Koła Przewodników Górskich z Krakowa, kierownik Marek Radwański, uczestnicy: Konrad Gaśiorowski, Andrzej Lewicki, Janusz Sulowski, Tomasz Domański, Leszek German, Andrzej Herbowski, Jan Dziura, Stefan Maślanka, Barbara Skawińska, Zofia Musielewicz-Jasińska, Stanisław Sklarczyk (lekarz), Wojciech Semkowicz, Zdzisław Tynor (kierowca samochodu ciężarowego wyprawy). Terenem działania była dolina Canigal, górne odgałęzienie doliny Czapdara. Bazę (3950 m) założono 4 VIII, obóz na lodowcu na wysokości 5000 m 10 VIII. Likwidacja bazy 16 VIII. Wejścia:

Kuhi Canigal (też Kuhi Parszo, Kohe Paršo, 6010 m), z lodowca północno-wschodnią grzędą i północno-zachodnią grania, droga lodowa — Radwański i Gaśiorowski, 10-11 VIII. Zejście tą samą drogą w nocy.

Szczyt 5216 m, II wejście i trawersowanie szczytu 5300 m, od południowego zachodu, z koła zachodnim stokiem wprost ku wierzchołkowi i dalej grania, droga skalna, trudności II-III — Lewicki i Sulkowski, 13 VIII.

Szczyt 5288 m, I wejście, od północy na przełęcz ok. 5150 m i stąd zachodnią grania — Radwański, Domański, Skawińska i Z. Musielewicz-Jasińska, 14 VIII. Powrót tą samą drogą.

Nadto przeprowadzono 2 próby wejścia na szczyt 5048 m (8 osób) oraz zaawansowaną próbę wejścia na szczyt 5715 m (do 5400 m) — Lewicki i Sulkowski, 15 VIII; Herbowski, Semkowicz i Dziura zrobili wypad do bocznej doliny — aż do wysokości 4300 m.

III. Hindukusz Paczigram

Pomimo że najwyższe szczyty nie przekraczają tu 5900 m, a lodowce są niewielkie, grupa ta zasługuje na uwagę alpinistów, zarówno ze względów krajobrazowych jak i wspinaczkowych. Są tu urwiste turnie ekspozowane granie, ściany do 1000 m wysokości — skalne i skalno-lodowe. Roślinność jest bogata (lasy na wschodnich stokach), fauna

ciekawa, a cały obszar dotychczas prawie nie eksplorowany.

11. Wyprawa Krakowskiego Oddziału PTPNoZ „Nuristan 1977”, kierownik Jerzy Wala, uczestnicy jak w poprzednim zestawieniu nadto Jacek Mościński, który wcześniej opuścił wyprawę i Pytlakowski z wyprawą SKT PTTK (nr 12). Terenem działania była dolina Aczla (Ačła) na zachód od wsi Sudgul, gdzie przebywano od 8 do 11 VII. Wejścia:

Kuhi Du-Sich (Kohe Do-Sikh, ok. 5100 m), I wejście na przełęczkę ok. 5050 m w grani między 2 wierzchołkami, kulwarem od południowego wschodu, trudności III — Borowiec, Mościński, Paulo i Pytlakowski, 9 VII. Powrót tą samą drogą.

Pusztaje Tez (Poštaye Tez, ok. 4800 m), I wejście, od zachodu lodowcem i skalną południową grania, trudności I-II — Niewodniczański i Wala, 11 VII.

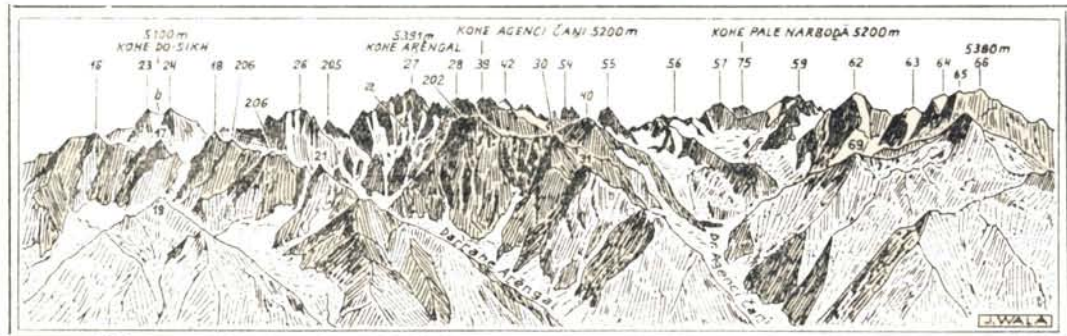
IV. Rejon Mir Samir

Szczyt Mir Samir* (Marsamir, Mir Samir, Meersmeel, 5809 m) znany jest czytelnikom Taternika z artykułów B. Chwaścińskiego (T. 2/62 s. 72-73) i M. Rusinowskiego (T. 2/74 s. 80-82). Ten drugi wymaga małego sprostowania, odnośnie wejścia wyprawy studenckiej na szczyt „5500 m”, nazwany przez nią Kuhi Dżuri. Według mapy 1:200 000, wykonanej przez Yasuo Tagaki na podstawie mapy ACI 1:100 000, szczyt ten ma wysokość tylko 5021 m i został zdobyty już 25 VII 1966 r. przez zespół S. Onuki, S. Tani i N. Togashi z wyprawy uniwersytetu w Chiba, otrzymał wówczas nazwę Kuhi Mosalas („Sanguku”, t. LXII 1967).

15. Wyprawa prywatna Wojciecha Paszyńskiego i Krzysztofa Spyрки. Z Kabulu do Daszti Riwat (Dašte Rewat) autobusem i stąd pieszo z 2 wieśniakami i koniem niosącym bagaż do doliny Smerdar. Powrót po 11 dniach. Za transport obaj alpinisci zapłacili 2100 afganów. Wejście:

* Zdaniem filologa-orientalisty, Bohdana Bielkiewicza, ludność miejscowa wymawia tę nazwę „Mir Samar”, co w języku staroperskim oznacza „położony na wschód”.

Panorama centralnej części Hindukuszu Paczigram (Hënduukuše Pačigraam) — widok od zachodu. Numery odnoszą się do podziału przyjętego na mapie orograficznej J. Wali: Hënduukuše Pačigram 1:125 000 KW Kraków 1978. a — skalno-lodowa północna ściana ok. 1000 m wysokości, b — przełęczka w grani szczytowej, osiągnięta przez zespół Paulo, Borowiec, Mościński i Pytlakowski 9 VII 1977.



sierpniu 1977 r. Prowadzono obserwacje geologiczne i geomorfologiczne. Brak danych o działalności wspinaczkowej. Dokonano wejść na 3 wierzchołki w rejonie Salangu i zwiędzono jaskinię w bocznej odnodze doliny Pandzsher.

19. Wyprawa AKT z Wrocławia, kierownik Wacław Kozieł, uczestnicy: Edward Zaczyński, Kazimierz Pichlak (lekarz) i Waldemar Czajkowiec. Terenem działania była dolina Chendzaan i równoległa dolina sąsiednia nie mająca nazwy na mapach. Dla orientacji nawiemy ją Chubdara (Khoobdara). Pobyt w górach trwał od 23 VII do 5 VIII. Początkowo działali w górze doliny Chindzan, następnie zaś przeszli przez przełęcz między szczytami S6 i S8 (mapka w T. 4/72 s. 156) do doliny Darrahi Mundala i przez następną przełęcz pod szczytem Kuhl Darabam (Kohe Darabaam) do doliny Chabdara (Khwaab-dara), z której po obniżeniu się, weszli do rozległej bocznej doliny po lewej orogr. stronie. Teren ten odznacza się wysokogórskim krajobrazem i jest interesujący pod względem wspinaczkowym. Wejścia:

Szczyt S28 północną granią — Kozieł, Zaczyński i Pichlak, 25 VII.

Szczyt S30, wschodnią granią, zejście grania zachodnią, a następnie na S6 — Kozieł i Czajkowiec, 26 VII.

Szczyt I, próba wejścia — Kozieł, Pichlak i Czajkowiec, 30 VII.

Turnia 2, I wejście, od wschodu — Czajkowiec, Pichlak i Zaczyński, 31 VII.

Turnia 3, I wejście, od wschodu — Czajkowiec, Kozieł i Pichlak, 1 VIII.

Szczyt 4 ok. 4800 m, I wejście, od południowego wschodu — Kozieł, Zaczyński i Pichlak, 2 VIII.

Szczyt ok. 4800 m, I wejście, od południowego wschodu — Czajkowiec, Kozieł i Pichlak, 3 VIII.

II. Kuhl Baba

Na podstawie obecnego rozeznania, za interesujący wspinaczkowo należy uznać odcinek środkowy grani głównej między przełęczami Kutele Hadzigak ok. 3500 m, Kootale Hajigak (do przełęczы ok. 4200 m oddzielającej dolinę Daraje Sialagak) Dara ye Syaalaagak od Daraje Surszuri (Dara ye Soor-soori), to jest między południkami 67°30' a 68°00'E. Góry wznoszą się na południe od Bamianu i odznaczają się tutaj wysokogórską rzeźbą — z niewielkimi lodowcami stokowymi i karowymi. Na uwagę zasługują: najwyższy szczyt Kuhl Fuladi (5135 m, Kohe Fola-di) i Kuhl Urgasz (Kohe Urgaas, 5060 m) — zob. T. 1/79 s. 22 i mapka na okładce.

20. Wyprawa Studenckiego Koła Naukowego Geografów Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zbigniew Szarejko, uczestnicy: J. Sacewicz (kierownik naukowy), Z. Łączmański, Z. Kacuga, J. Pietruszka, J. Szarejko, E. Szymański, J. Klincewicz, W. Panejko i A. Chruściel (lekarz). Terenem działania była dolina Darrahe Fuladi Myani. Działalność wyprawy tutaj opiera się na domniemaniu — na podstawie przesłanych mi szkiców i zniekształconej nazwy. Uczestnicy nie posiadali

w terenie żadnej mapy, gdyż wybierali się w Hindukusz Wysoki, a nie uzyskawszy w Kabulu zezwolenia — zmienili cel. W sprawozdaniu wyprawy podana jest nazwa „Fulatti”. Można się domyślać, że chodzi o tę samą nazwę, i aby nie mylić trzech odgałęzień głównej doliny, na mapce w T. 1/79 odpowiednio je ponazywałem.

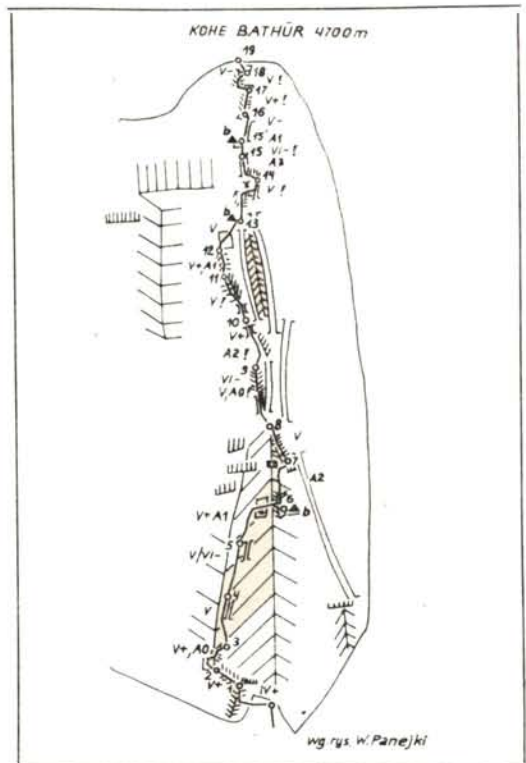
Baza założona została 12 VIII na wysokości 4215 m (pomiar aneroidem), zlikwidowano ją ok. 4 IX. Chociaż główne zainteresowanie uczestników skupiało się na pracach glaciologicznych i geomorfologicznych, dokonane zostały także wejścia o bardzo wysokim poziomie sportowym. Są to chyba pierwsze takie drogi na tym terenie. Oznaczenie szczytów i turni oraz ich nazwy według sprawozdania Szarejki (zob. mapka T. 1/79). Wejścia (z wyjątkiem ostatniego prawdopodobnie wszystkie pierwsze):

Szczyt 20 (Kohe Plejga?) — wejście od południa, droga skalna o trudności IV+ — Kacuga, Klincewicz i Panejko, 15 VIII (?).

Szczyt 7 (ok. 4800 m) — od północy zlodowaczonym żlebem, trudności IV+ — Klincewicz i Panejko, 17 VIII.

Kuhl Katanaw (nr 13, ok. 4450 m) — lewą część północnej ściany, trudności V+, A2, 16 godzin — Kacuga, Klincewicz i Panejko, 19–20 VIII.

Kuhl Bisut (nr 8, ok. 4600 m) — północnym filarem, trudności V+, A1, 9 godzin — Klincewicz i Panejko.



I wejście północną ścianą (Z. Kacuga i W. Panejko) — przykład rozwiązań realizowanych dziś w Hindukuszu.

Kuhi Spisangat (nr 9, ok. 4800 m) — od północy, jedno miejsce V — Szarejko, Chruściel i Szymański, 23 VIII.

Kuhi Batur (nr 30, Kohe Bathuur, ok. 4700 m) — północną ścianą, droga skalna, IV+, miejsca VI, A3, krucho, 34 godziny — Kacuga i Panejko, 30 i 31 VIII oraz 1 i 2 IX.

Kuhi Kutbam (Kohe Kotbam?, ok. 4700 m, nr 3) od północy — J. Szarejko, Chruściel i Pietruszka.

Szczyt 22 (ok. 4800 m) od zachodu — Łączmański, Sacewicz i Szymański, kilkakrotnie.

21. Wyprawa prywatna: Marek Kozicki i Roman Myśliwiec. Terenem działania była dolina Darrahe Pandž Hawz (Darrahe Panj Haawdz) w rejonie szczytu Kuhi Urgasz (Kohe Urgaaš, 5060 m), gdzie przebywali od 26 do 30 X. Przyszli wprost z Bamianu, a zeszli do wsi Sijahsangak (Syaahsangak) i stąd do drogi z Bamianu do Kabulu. Zła pogoda i opad ok. 30 cm świeżego śniegu uniemożliwiły wejścia na szczyty.

22. W rejonie Czitalu (Chitral) w dolinach Birir, Bumberet i Rambir, podchodzących do

granicy afgańsko-pakistańskiej (grupa górską Hindukusz Matik w prowincji górskiej Hindukusz Środkowy) przebywali od 9 do 13 IX Anna Pietraszek i Stanisław Rudziński, wykonując dla telewizji film z życia Kalaszów.

Na zakończenie jeszcze informacje. W zimie od 28 II do 13 III przebywali w Afaganistanie A. Mierzejewski, E. i D. Luniakowie, E. Skrzyńska i D. Naszyński — z zamiarem wspinania się w rejonie Salangu, niestety choroby przeszkodziły im w tym zamierzeniu. W latach 1975 do 1977 w rejonie Czitalu pracowali polscy inżynierowie-górnicy, zatrudnieni w przedsiębiorstwie „Austro-Mineral”. Jednym z nich był J. Brzózka z Katowic. Zetknęli się z nimi polscy alpinści podczas wyprawy na Tiricz Mir i korzystali z ich pomocy.

Uwaga: nazwy grup górskich należy traktować jako nieoficjalne. Niektóre z nich przyjęły się już jednak w literaturze alpinistycznej.

WALENTY FIUT

W rejonie Nanth Nullah

1 września 1978 r. wyjechała z kraju grupa członków AKA w Lublinie w Kaszmir indyjski. W wyprawie wzięli udział: Andrzej Agres, Zbigniew Domański, Waldemar Falczyński, Walenty Fiut (kierownik), Ryszard Maciejewski, Krzysztof Poleszak, Piotr Porada, Barbara Wilkówna i Ryszard Ziemiakowicz (lekarz).

Z uwagi na nieczynne przejście graniczne w Termezie, zmuszeni byliśmy podjąć wielce kłopotliwą podróż przez Iran. Odcinek Warszawa — Moskwa — Teheran — Maszchad przebyliśmy pociągami, dalszą trasę — różnymi środkami lokomocji. Palmar był ostatnią

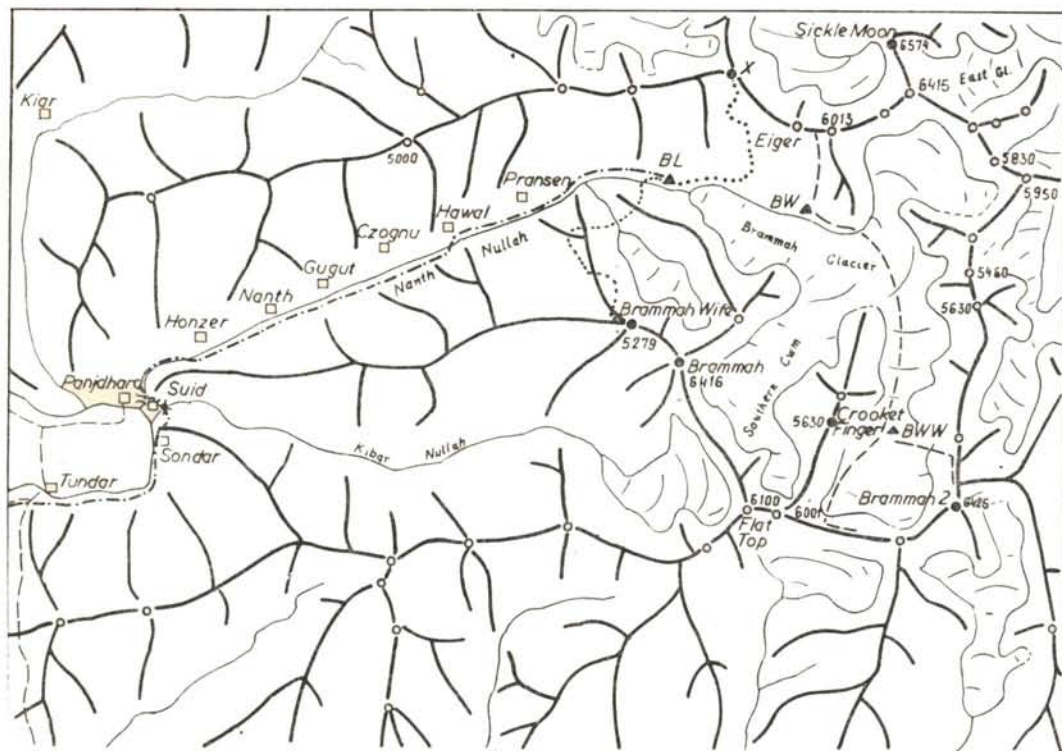
miejsowością, do której dojechaliśmy samochodem. Znajduje się on w odległości 22 km od Kishwar, stolicy dystryktu. Z karawaną złożoną z 5 koni wyruszyliśmy w kierunku doliny Nanth Nullah, gdzie 19 września założyliśmy bazę (3600 m) — na tym samym miejscu, gdzie w lecie tego roku biwakowali Amerykanie.

21 września Falczyński, Fiut i Wilkówna wyruszyli z bazy z zamiarem zdobycia szczytu ok. 5200 m — nie mającego nazwy i prawdopodobnie dziewiczego. Mimo zmiennej pogody (opady śniegu, gęsta mgła) 23 września w godzinach popołudniowych szczyt został zdobyty.

W tym samym czasie wyruszyli z bazy Agres, Poleszak, Porada i Ziemiakowicz, planując wejście na dziewiczy szczyt Brammah's Wife (5279 m). Wobec złych warunków atmosferycznych i dużych trudności na drodze ataku (bariery seraków), zespół zrezygnował z kontynuowania wspinaczki. Po krótkim odpoczynku, atak na Brammah's Wife ponowili Agres, Fiut, Poleszak i Porada — tym razem granią północno-zachodnią. Już na pierwszym biwaku dały się odczuć duże opady śniegu. Następnego dnia rano pogoda poprawiła się, lecz nie na długo; po południu ponownie zaczął sypać śnieg. Trzeciego dnia, 27 września, przy minimalnej widoczności i w zapadającym się śniegu zespół zdobył szczyt. W dniu 29 września Falczyński i Ziemiakowicz dokonali drugiego wejścia. W wierzchołku zbiegają się 3 granie, swobodnie mieści się na



Szczyt ok. 5200 m zdobyty przez B. Wilkównę, A. Falczyńskiego i W. Fiuta dnia 23 IX 1978 r. — drogą zaznaczoną na zdjęciu. Widok od południa.
Fot. Walenty Fiut



Otoczenie doliny Nanth Nullah. BL — baza wyprawy AKA Lublin; BW — baza wyprawy UKA Warszawa; BW — warszawska baza wysunięta. Czarnymi punktami oznaczono szczyty zdobyte, liniami kropkowanymi — drogi wyprawy AKA Lublin, liniami przerywanymi — drogi UKA Warszawa. Mapkę opracował Walenty Fiut na podstawie mapy angielskiej z r. 1969. Nazewnictwo częściowo prowizoryczne.

Rys. Barbara Wilkówna

nim kilka osób. W skałkach pozostawiliśmy poręczki i informację o wejściu. Szczyt ten był już atakowany — m.in. w r. 1969 przez Anglików, którzy podchodzili z doliny Nanth Nullah i w r. 1975 przez Chrisa Boningtona i Nicka Estcourta z doliny Kibar Nullah.

3 października została zlikwidowana baza. Do Palmar wróciliśmy karawaną w ciągu 5 dni. W kraju byliśmy z powrotem 23 października.

Warto dodać, że latem 1977 w tej samej dolinie działała polska wyprawa UKA z Warszawy, której nie udało się zdobyć nowej drogi na Brammah 2, ani na żaden inny szczyt w otoczeniu. Niewiele zdziały też naukowe wyprawy angielskie w latach 1965 i 1969. Wspaniałymi osiągnięciami były natomiast wejścia na Brammah 1 i Brammah 2, dokonane w latach 1973 i 1975.

Otoczenie doliny Nanth Nullah godne jest dalszego zainteresowania ze strony alpinistów polskich. Wysokości ścian dochodzą do 2000 m, a żadna z nich nie ma dotąd przejścia. Również szczyty są dotąd w większości nie zdobyte. Ogólnie należy stwierdzić, że góry te należą do technicznie trudnych i przy organizowaniu wypraw w ten rejon należy wziąć to pod uwagę. Jeśli chodzi o warunki

atmosferyczne, najlepsza pogoda panuje (na podstawie informacji uzyskanych od miejscowej ludności) od połowy maja do połowy sierpnia. Większość ścian w tym okresie wolna jest od śniegu. We wrześniu przychodzi jesień, a z nią opady deszczu w dolinach i śniegu w górze. Rejon ten, w odróżnieniu od Pamiru czy Hindukuszu, jest bogaty w roślinność, rosnąca nawet powyżej 4000 m. W dolinie Nanth Nullah można spotkać liczne zwierzęta, do najczęściej występujących należą małpy, jaki kaszmirskie, kozy, lisy, wilki, niedźwiedzie, orły i inne ptaki. Często mi bywalcami wyższych partii są znane nam z gór ZSRR „gornyje indyjskie”.

Górale kaszmirscy, których można spotkać na trasie, są bardzo życzliwi i gościnni, choć żyją na ogół w bardzo trudnych warunkach.

Szczyty w całym rejonie mają nazwy prowizoryczne, nadane przez wyprawy europejskie. Z niebogatej literatury i ustnych informacji wynika, że do tej pory w Nanth Nullah zostały zdobyte:

Brammah 1 (6416 m) — Ch. Bonington i N. Estcourt 1973,

Crooked Finger (5630 m) — prawdopodobnie Anglicy,



Szczyty Brammah (6416 m) — z lewej i Brammah's Wife (5279 m) — widok od strony północnej. Wrysowano drogę zdobywców północno-zachodnią grania.

Fot. Walenty Flut

Brammah 2 (6485 m) — Japończycy 1975.

Sickle Moon (6573 m) — 1975.

Eiger (5615 m) — prawdopodobnie zdobyty.

Szczyt ok. 5200 m — AKA Lublin 1978 (może jest to szczyt o symbolu „x”),

Brammah's Wife (5279 m) — AKA Lublin 1978.

Wyjazd w Kaszmir nie łączy się z dużymi wydatkami — koszty dewizowe można zamknąć w kwocie 150 dolarów na osobę (transport od granicy ZSRR w góry i z powrotem). Biorąc pod uwagę łatwość dotarcia do doliny, jak też bliskość ścian, które nie wymagają zakładania obozów pośrednich, najkorzystniejsza będzie ekipa złożona z 4—5 alpinistów o dużym doświadczeniu skalnym i lodowym.

Z Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK

Z początkiem 1979 r. Centralna Biblioteka Górská PTTK weszła w 105 rok istnienia. W r. 1874 nowopowstałe Towarzystwo Tatrzańskie rozpoczęło gromadzenie biblioteki. Część zbiorów, która miała służyć rozrywce gości zakopiańskich, ulokowano w Kasynie TT w Zakopanem, pozostała część, obejmująca specjalistyczne książki i czasopisma górskie, znalazła miejsce w siedzibie TT w Krakowie. Ten właśnie księgozbiór dał początek zbiorom dzisiejszej CBG PTTK.

Rok ubiegły przyniósł Bibliotece ważne wydarzenia. Oto po 23 latach pracy zrezygnował z funkcji kierownika tej placówki mgr Kazimierz Polak, który całkowicie poświęcił się pracy nad bibliografią piśmiennictwa górskiego. Podczas uroczystego posiedzenia prezydiów Komisji Turystyki Górskiej oraz Komisji Narciarskiej ZG PTTK w dniu 1 lipca 1978 r. przewodniczący KTG, prof. dr Marek Sobolewski, podziękował Kazimierzowi Polakowi za wielki trud włożony

w uporządkowanie zbiorów Biblioteki. Za długoletnią pracę w Bibliotece Kazimierz Polak został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Opiekę nad księgozbiorem CBG objął po nim niżej podpisany.

Aktualnie zbiór obejmuje 9475 książek oraz przeszło 500 tytułów czasopism w 3812 woluminach (stan na dzień 31 grudnia 1978 r.). Korzystanie z tych zbiorów ułatwia wydany w r. 1973 drukowany katalog, opracowany przez Kazimierza Polaka (T. 4/73 s. 189). Frekwencja wynosi ok. 450 osób rocznie — stałymi klientami są taternicy i alpinści, nie tylko zresztą krakowscy, CBG jest przecież największą w Polsce placówką o wysokogórską specjalność. Lokal Biblioteki został w r. 1978 pięknie odnowiony, przedłużono również czas udostępniania zbiorów czytelnikom: obecnie CBG PTTK jest czynna we wtorki, czwartki i piątki od 16 do 19 oraz w środy od 10 do 13. Adres: Plac Wiosny Ludów 8; 31-004 Kraków; tel. 279-17.

Wiesław Wójcik

Nie tylko Gibbisy

Szybki rozwój techniki alpinizmu jaskiniowego i powierzchniowego powoduje powstawanie coraz to nowych rozwiązań w dziedzinie sprzętu i ekwipunku. Ponieważ informacje o tym docierają do nas w ograniczonym zakresie, pozwalam sobie przedstawić najważniejsze stosowane obecnie metody wchodzenia po linie oraz używane do tego celu zaciski i uprząże. Mam nadzieję, że przegląd ten pozwoli na szybsze i bezpieczniejsze poruszanie się po jaskiniach i ścianach, zwłaszcza młodszym adeptom naszego sportu.

ZACISKI

Najpierw najważniejsze stosowane obecnie przyrządy zaciskowe:

Poignée Petzl. Ciężar 190 g, wytrzymałość 400 kg (atest). Korpus wykonany jest z blachy duralowej, krzywka blokująca — ze stali chromowej. Kształt krzywki oraz kąt nachylenia ząbków powodują, że przyrząd nie ślizga się po linach zabłoconych lub zalodzonych oraz bardzo łatwo odblokowuje się po odciążeniu. Rękojeść dostosowana jest do anatomii dłoni, co pozwala na bardzo wygodne jej użytkowanie. Otwory w górnej części korpusu umożliwiają stosowanie przyrządu do autoasekuracji.

Dressler. Ciężar 135 g, wytrzymałość 400 kg. Przyrząd o konstrukcji analogicznej do Poignée, od której różni się jedynie brakiem rękojeści. Główne zastosowanie znajduje w ratownictwie i przy autoasekuracji.

Croll. Ciężar 135 g, wytrzymałość 400 kg (atest). Kolejny przyrząd z omawianej serii — od poprzednich różni się kształtem korpusu, dzięki któremu można go umieszczać płasko na klatce piersiowej.

Gibbs. Ciężar 140 g, wytrzymałość 450 kg (atest). Może być używany zarówno do wchodzenia po linie, jak i do autoasekuracji. Patrz T. 3/76 s. 140.

Shunt. Ciężar 160 g, wytrzymałość 300 kg (atest). Przyrząd wykonany jest z blachy duralowej, oś dociskowa ze stali nierdzewnej. Dostosowany jest do pracy na jednej lub dwóch żyłach. W tym drugim przypadku należy pamiętać, aby obie żyły były jednakowej średnicy. Shunt jest przyrządem pomocniczym, stosowanym podczas zjazdu, wchodzenia po linie oraz do ratownictwa. Skonstruowano go w ten sposób, że możliwe jest odblokowanie go pod obciążeniem. W tym celu wystarczy jedynie silnie szarpnąć za korpus. Nie wolno stosować tego przyrządu wtedy, kiedy się można spodziewać obciążeń o charakterze dynamicznym.

UPRZAŻ

Jedynym stosowanym obecnie rozwiązaniem jest model dwuczęściowy, którego elementem głównym jest część biodrowa — tak skonstruowana, aby mogła być używana samodzielnie. Część piersiową uprząży, używaną jedynie do wchodzenia po linie lub wspinaczki, tworzy pas asekuracyjny lub specjalna uprząż do „Crolla”. Część biodrową należy łączyć karabinkiem typu MAVC firmy Simond lub Maillon Rapide nr 9. Do karabinka tego wpięta jest na stałe pętla, lub lepiej taśma zw. *longe*. Długość jej zależna jest od wzrostu użytkownika i wynosi przeciętnie 40—45 cm. Taśma stosowana jest do autoasekuracji, niezbędna jest też przy zjeździe i wchodzeniu po linie w studniach zaporęczowanych metodą odcinkową (single rope technique, SRT), omówioną w T. 4/78.

Przyrządy zaciskowe. U góry od lewej: Jumar z bloczkiem; Poignée, Gibbs. U dołu: Croll; Dressler; Shunt.





Metoda CW

METODY WCHODZENIA PO LINIE

Metoda Gibbsa. Niezbędne wyposażenie stanowią 3 przyrządy zaciskowe — Gibbsy, lub lepiej 2 Gibbsy i Croll. Dolny Gibbs umocowany jest krótko przy stopie, środkowy znajduje się powyżej kolana, górny przytwierdza się na krótko do pasa piersiowego. W razie użycia Crolla, mocujemy go między uprzężą biodrową, a pasem piersiowym lub na pasie ramiennym (fotografia). W tym pierwszym przypadku, w celu poprawienia pozycji pionowej, można stosować dodatkowo bloczek na pasie ramiennym. Wchodzi się podciągając nogę z dolnym Gibbsem, a następnie prostując się na niej i podciągając równocześnie drugą nogę z wyższym Gibbsem. Metoda ta jest wygodna i bardzo szybka, wymaga jednak doskonałej kondycji. Stosowanie jej jest celowe zwłaszcza przy przechodzeniu dłuższych odcinków.

Metoda Ded. Niezbędne wyposażenie stanowią 2 zaciski, najlepiej typu Croll i Poignée. Croll umocowany jest między uprzężą biodrową a pasem piersiowym, Poignée zaś na pętli o takiej długości, by przy pozycji wyprostowanej wspinacza znajdowała się bezpośrednio powyżej Crolla. Przy przechodzeniu dłuższych odcinków celowe jest stosowanie do Poignée dwóch niezależnych pętli dla obydwu nóg. Wchodzenie polega na podciąganiu Poignée przy obciążonym Crollu, a następnie na prostowaniu się i po-

nownym obciążaniu Crolla. Metoda ta, szeroko stosowana przez grotolazów zachodnich, jest wygodna i szybka na krótkich odcinkach. Można ją łatwo zaimprovizować przy użyciu dwóch dowolnych przyrządów zaciskowych, dlatego też ją szczególnie należałoby polecać wspinaczom powierzchniowym.

Metoda Ded z bloczkiem, zwana również metodą PB (poulie-bloqueur). Wyposażenie stanowi Croll oraz drugi przyrząd zaciskowy, najlepiej Poignée, zaopatrzony w zamocowany na stałe bloczek, obrotowy również w płaszczyźnie prostopadłej do kierunku liny, po której się wchodzi. Croll umieszczony jest między uprzężą biodrową a pasem piersiowym, pętla nożna od drugiego przyrządu przechodzi przez bloczek i jest przytwierdzona na sztywno do górnego oczka Crolla. Długość pętli winna być tak dobrana, by w pozycji wyprostowanej użytkownika Poignée znajdowała się bezpośrednio powyżej Crolla. Wchodzenie polega na podciąganiu Poignée przy obciążonym Crollu, a następnie prostowaniu się na nodze i z kolei obciążaniu Crolla. Metoda ta nie jest co prawda zbyt szybka, ma jednak tę zaletę, że nie męczy podchodzącego, a to z tego powodu, że do wyprostowania się wystarczy użycie siły rzędu połowy własnego ciężaru. Z tego też względu metoda ta jest powszechnie stosowana w różnego rodzaju technikach ratowniczych.

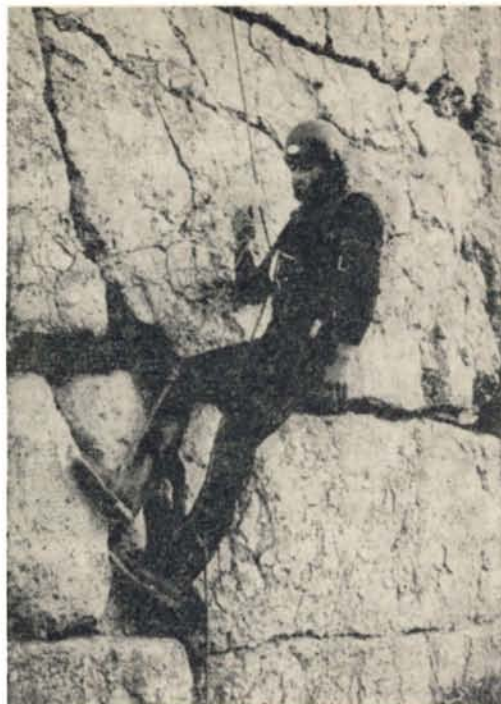
Metoda CW. Wyposażenie stanowią 3 przyrządy zaciskowe, najlepiej Croll, Poignée i

Metoda Gibbsa z użyciem Crolla umocowanego na pasie ramiennym. Widać również autoasekurację za pomocą zacisku Dresslera.



Gibbs. Croll umocowany jest między uprzężą biodrową a pasem piersiowym, Gibbs — przy stopie, a Poignée — jak przy metodzie „Ded”. Przy wchodzeniu podciągamy Poignée i prostujemy się na nodze, podkurczając jednocześnie drugą nogę, na której umocowany jest Gibbs. W drugiej fazie prostujemy się na nodze z Gibbem, podciągając jednocześnie Poignée tak wysoko, jak w początkowym momencie fazy pierwszej. Metoda CW jest bardzo efektywna, a używaną szybkość można porównywać z metodą Gibbsa.

Każda z przedstawionych tu metod ma swoje wady i swoje zalety, jak również preferencje do określonych zastosowań — w zależności od typu jaskini, sposobu poręczowania, a nawet fizycznych predyspozycji użytkownika. Należy jednak pamiętać, że im bardziej skomplikowana jest technika wchodzenia i poręczowania, tym trudniejsze później ewentualne ratownictwo i autoratownictwo. Wybór określonej metody powinien być więc poparty solidnym treningiem — z pozorowaniem sytuacji awaryjnych włączenie. Coraz pilniejszą potrzebą staje się też opracowanie nowoczesnego podręcznika alpinizmu jaskiniowego, ze względu na kompletny brak tego typu pozycji w naszej literaturze. Jest to istotne tym bardziej, że istniejące podręczniki zachodnie, a w tym najlepszy chyba „Techniques de la spéléologie alpine”, tracą powoli aktualność.



Metoda Ded

Fotografie wykonał Krzysztof Kleszyński

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Otoczenie Dolinki Buczynowej

Ogólny opis Dolinki Buczynowej i wznoszących się w jej otoczeniu ścian znaleźć można w tomach II i III „Tatr Wysokich” Witolda H. Paryskiego oraz w znakomitej monografii wschodniej strony masywu Granatów, pióra Ryszarda W. Schramma, zamieszczonej w „Taterniku” 3/1961 s. 147—153.

Przygotowując do druku moją monografię korzystałem z takich źródeł, jak: „Taternik”, „Wierchy”, „Skalne drogi 1951 — uzupełnienie do tomów I—IV Tatr Wysokich W. H. Paryskiego” (Koło Poznańskie KW 1952), „Oscypek” (organ Sekcji Alpinizmu Oddziału Poznańskiego PTTK, nry 1—18), „Taternik Łódzki” (organ Łódzkiej Sekcji KW PTTK w Łodzi, nry 1—4), „Góry Wysokie” (organ Krakowskiej Sekcji Taternickiej PTTK, nry 1—3), „Krzesanica” (biuletyn Sekcji Taternickiej OW PTTK, nry 1—2). Korzystałem też z archiwów prywatnych wielu kolegów. W części dotyczącej eksploracji Granatów z Dolinki Buczynowej mój materiał oparty jest — z uzupełnieniami — na wspomnianej już wyżej pracy Ryszarda W. Schramma. Przy

poszczególnych drogach źródeł nie podaje, gdyż większość z nich (łącznie z tymi, które znajdują się w „Skalnych drogach 1951”) można odszukać w „Taterniku”.

Eksploracja taternicka otoczenia Dolinki Buczynowej dzieli się na trzy fazy. Pierwsza z nich, to okres do wydania pierwszych 4 tomów „Tatr Wysokich” Witolda H. Paryskiego. W tym czasie poprowadzono tutaj zaledwie kilkanaście dróg. Drugi okres, to lata 1951—1955, kiedy to przybyło w otoczeniu Dolinki Buczynowej wiele pięknych skalnych dróg, a także kilka wartościowych przejść zimowych. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w tym rejonie wspinali się sporo zimą Maciej Bernadt i Janusz Chalecki. Końcowy okres, to przejścia z kilku ostatnich sezonów — letnie i zimowe. W otoczeniu Dolinki Buczynowej sam przeszedłem z kolegami kilkanaście dróg i polecałbym — zwłaszcza na zimę — Komin Pokutników, drogi na wschodniej ścianie Czarnych Ścian i wschodnich ścianach Granatów oraz na Wielkiej Buczynowej Turni.

Z uwagi na specyfikę rejonu jest bardzo prawdopodobne, że mojej uwadze i archiwum „Taternika” umknęły jakieś przejścia. Dlatego apeluję do kolegów o nadsyłanie do redakcji wszelkich sprostowań i uzupełnień.

Tyle krótkiego wprowadzenia. Poniżej zestawienie dróg, których numery odpowiadają numerom na rysunku. Chciałbym podkreślić, że zarówno rysunek ścian, jak i przebieg dróg są oczywiście schematami, a nie dokładnie wyrysowanymi szlakami przejść.

1. Przelążka nad Dolinką Buczynową, droga WHP 209. I wejście: Justyn T. Wojsznis 14 IX 1929. Droga bardzo łatwa, 45 minut, zimą przechodzona od dawna. Uwaga: na rys. nr 28 w tomie II „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego przebieg drogi wkreślony jest błędnie.

2. Przelążka nad Dolinką Buczynową — prawym żłebem. Droga bez trudności, latem i zimą znana od dawna.

3. Buczynowa Strażnica wschodnią grzędą — I wejście: Maria Skroczyńska, Eugeniusz Strzeboński i Ryszard Wawro 5 IX 1951. Trudności III, 1 1/2 godziny; II wejście (wariantem 3a): Helena i Jerzy Hajdukiewiczowie, Ryszard W. Schramm i Jerzy Sobociński 8 IX 1951. Zimą: Jan Hobrzański i towarzysze w grudniu 1971.

4. Przelążka nad Dolinką Buczynową, od wschodu, droga WHP 208 — I wejście: Jazon Blum i Witold H. Paryski 4 IX 1937. Trudności II, 3 godziny.

5. Buczynowa Strażnica, od wschodu, filarem na lewo od Komina Pokutników — I wejście: Jacek Bieriezin, Marek Grochowski i Andrzej Skłodowski 6 VIII 1977. Trudności V, 2 godziny. Zimą (z nowymi wariantami): Jacek Markiewicz, Zbigniew Migdał i Tadeusz Serkowski 31 III 1978.

6. Buczynowa Strażnica, od wschodu, zacięciem, tuż na lewo od Komina Pokutników — I wejście: Tadeusz Serkowski i Sławomir Matczak 4 VII 1978. Trudności V+, 5 godzin.

7. Buczynowa Strażnica, od wschodu, Kominem Pokutników — I wejście: Karol Jakubowski i Tadeusz Nowicki 8 IX 1951. Trudności V, 4 1/2 godziny. Zimą: Maciej Baranowski, Jan Długosz, Zdzisław Jakubowski i Ryszard Berbek 19 III 1959.

8. Buczynowa Strażnica, od wschodu, ścianą na prawo od Komina Pokutników — I wejście: Zbigniew Laskowski i Wojciech Święcicki 6 VIII 1977. Trudności IV, z jednym miejscem VI, 4 godziny. Uwaga: Górna część tej drogi — mniej więcej od wysokości zakończenia Komina Pokutników — przeszli 11 VII 1952 Henryk Bednarek i Marek Stefański. Dół pokonali Kominem Pokutników, górę — szczytowym spiętrzeniem Buczynowej Strażnicy.

9. Wariant do drogi WHP 207 (w monografie nosi ona nr 10) — I wejście: Maciej Bernadt i Jerzy Sawicki 19 VII 1953. Trudności IV, 1 1/2 godziny.

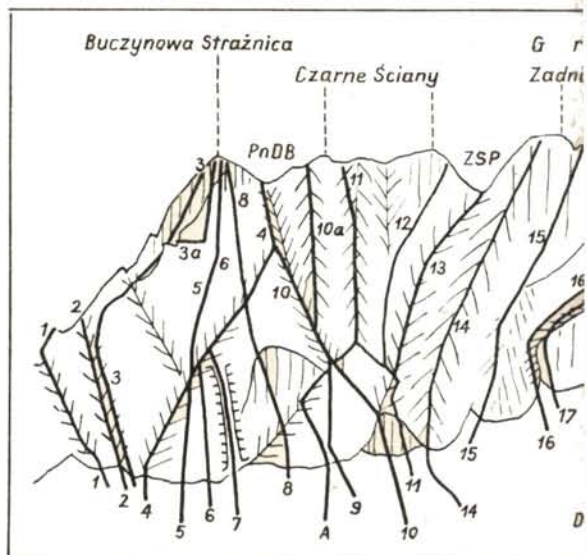
10. Przelążka nad Dolinką Buczynową, od wschodu, droga WHP 207 — I wejście: Witold H. Paryski i Stanisław K. Zaremba 13 VII 1931. Zimą: Marek Karpiński i Jerzy Sawicki 2 II 1953.

10a. Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski 25 III 1953.

11. Czarne Ściany, środkiem wschodniej ściany — I wejście: Jerzy Lechowski i Zbigniew Wójcik 21 VII 1951. Trudności IV, 3 godziny. Zimą: Tomasz Herbich i Andrzej Skłodowski 25 III 1979.

A. Wariant do drogi nr 11 — I wejście: Jan Łącki i Jarosław Uszyński 14 IX 1964. Trudności V, 3 godziny.

12. Czarne Ściany, prawą częścią wschodniej ściany — I wejście: Leszek Dziędzielewicz i 2 towarzyszy latem 1954. Trudności V, 2 godziny. Droga biegnie w następujący sposób: Kilkadziesiąt metrów na prawo od drogi WHP 207 wprost w górę do poziomego zachodu, po czym przez wysoką ściankę do rynny, którą wprost w górę. Następnie trwers w prawo przez ściankę w górę i dalej łatwiejszym już terenem na lewo ograniczenie żłebu, którym wleźle droga WHP 233. Stąd w górę a następnie z odchyleniem w lewo na naj-



bardziej prawe wzniesienie grani Czarnych Ścian. (Wg informacji od autora drogi.)

13. Zadnia Sieczkowa Przelążka, żłebem od wschodu, droga WHP 233 — I wejście: Bolesław Chwaściński, Antoni Kenar i Justyn T. Wojsznis 14 IX 1929. Trudności IV, 2 godziny. Zimą: Henryk Bednarek, Wojciech Komusiński, Jan Kowalczyk i Janusz Rowiński 24 III 1953.

14. Zadni Granat, wschodnim filarem — I wejście: Stanisław Biel i Zbigniew Jaworowski 10 VIII 1951. Trudności V, 4 godziny. Zimą: Maciej Bernadt i Janusz Chalecki 1 IV 1960.

15. Zadni Granat, wschodnią ścianą — I wejście: Jerzy Sawicki i Jan Zaunar 2 VIII 1951. Trudności IV, 3 godziny. Zimą: Krzysztof Berbek i Jerzy Mitiiewicz 18 XII 1953.

16. Pośrednia Sieczkowa Przelążka, od wschodu, droga WHP 231 — I wejście: Zbigniew Abgarowicz i Ryszard W. Schramm 28 III 1948. Trudności II, 2 godziny.

17. Skrajny Granat, od wschodu, droga WHP 230 — I wejście: Henryk Bednarski, Paweł Kittay i Józef Lesiecki 29 VII 1910. Zimą: częściowo Zbigniew Abgarowicz i Ryszard W. Schramm przy przejściu drogi nr 16.

18. Pośredni Granat, wschodnią ścianą, droga WHP 231 — I wejście: Zbigniew Abgarowicz i Ryszard W. Schramm 16 VIII 1947. Trudności IV, 3 godziny.

19. Pośredni Granat, wschodnim filarem — I wejście: Iza Mikułska i Tadeusz Nowicki 7 VIII 1951. Trudności V+, 4 godziny. Zimą: Maciej Bernadt i Janusz Chalecki 29 III 1960.

20. Skrajna Sieczkowa Przelążka, od wschodu — I wejście: Karol Jakubowski i Tadeusz Nowicki 7 IX 1951. Trudności VI, 2 1/2 godziny.

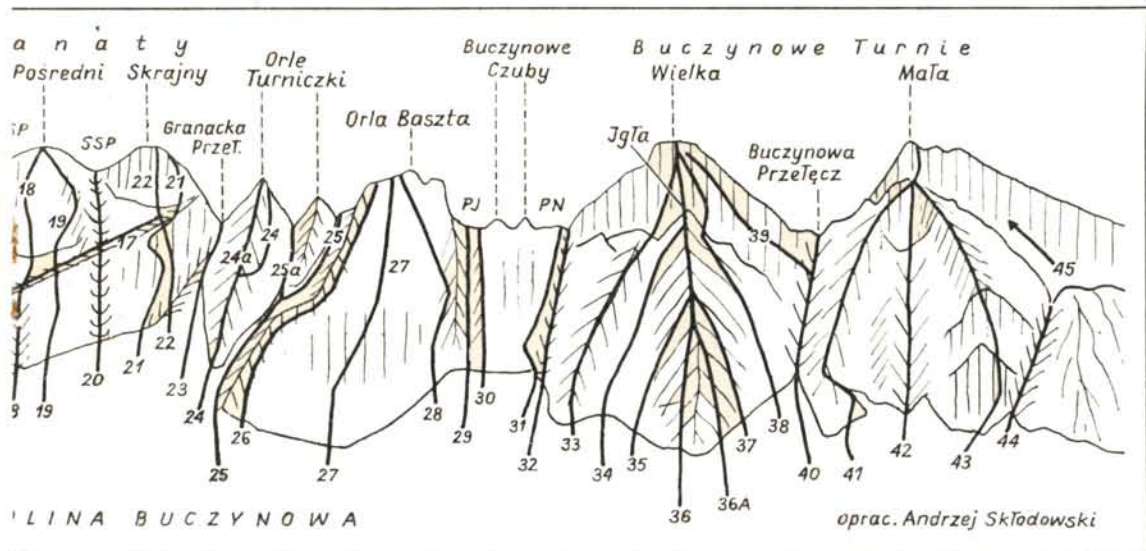
21. Skrajny Granat, od wschodu — I wejście: Jerzy Sawicki i Jan Zaunar 1 VIII 1951. Trudności IV, 1 1/2 godziny. Zimą: Andrzej Marczak i Jarosław Uszyński 26 XII 1965.

22. Skrajny Granat, od wschodu — I wejście: Tadeusz Strumiłło i Jan Zarębski 6 IX 1951. Trudności V, 2 godziny.

23. Granacka Przelęcz, żłebem od południa, droga WHP 267 — I wejście: Kazimierz Bizański, Janusz Chmielewski, Adam Lewicki i Władysław Paprocki 11 IX 1901. Zimą: droga znana od dawna.

24. Wielka Orla Turniczka, żłebem od południa — I wejście: Jerzy Sawicki i Jan Zaunar 1 VIII 1951. Trudności V, 1 1/2 godziny.

24a. Wielka Orla Turniczka, wprost żłebem od południa — I wejście: Tadeusz Strumiłło i Jan



Zarebski 6 IX 1951. Trudności V, techniką hakową, 1 1/2 godziny.

25. Orla Przełęczka Niżnia, od południa, droga WHP 277 — I wejście: Bronisław Czech i Jerzy Ustupski wiosną 1929.

25a. Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski 19 III 1953.

26. Orla Baszta, lewym żebrem południowej ściany — I wejście: Karol Jakubowski i Tadeusz Nowicki 5 IX 1951. Trudności II, 1 1/2 godziny. Zimą: Marek Grochowski, Andrzej Paczkowski, Andrzej Skłodowski i Adam Szymanowski 6 III 1979. Wcześniej: Małgorzata Gładkowska i Janusz Hierzyk ok. 20 IV 1977.

27. Orla Baszta, środkiem południowej ściany, droga WHP 276 — I wejście: Stefan Bernadzikiewicz i Antoni Kenar, 28 VI 1930. Trudności II, 1 1/2 godziny. Zimą: Zdzisław Kozłowski, Jerzy Sawicki i Andrzej Wilczkowski 27 XII 1952.

28. Orla Baszta, prawym żebrem południowej ściany — I wejście: Paweł Czartoryski, Władysław Debuła, Jan Józef Szczepański, Krzysztof Tatarukiewicz 19 VII 1952. Trudności II, 1 1/2 godziny. Zimą: Marek Grochowski, Andrzej Skłodowski 6 III 1979.

29. Pościel Jasińskiego, od południa, droga WHP 282 — I wejście: Janusz Chmielowski i Jędrzej Wala młodszy 7 VIII 1895. Trudności II, 45 minut.

30. Pościel Jasińskiego, od południa, droga WHP 283 — I wejście: Jerzy, Kazimierz i Maciej Mischke 26 VIII 1949. Trudności II, 1 1/2 godziny. Zimą: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski 19 III 1953.

31. Przełęcz Nowickiego, od południa, droga WHP 290 — I wejście: Józef Budz, ks. Walenty Gadowski, Franciszek H. Nowicki i Antoni Panek 19 VIII 1902. Droga bez trudności. Zimą: Jan i Stanisław Sokolowscy 8 IV 1925.

32. Przełęcz Nowickiego, wprost żłebem od południa — I wejście: Tadeusz Orłowski i Wawrzyniec Żulawski 23 VII 1951. Trudności II, 1 godzina.

33. Wielka Buczynowa Turnia, środkową częścią południowej ściany, droga WHP 304 — I wejście: Kazimierz Dobrucki, Witold H. Paryski, Marian Pauly i Jan Staszal 27 VII 1931. Trudności II, 2 godziny. Zimą: Zdzisław Kozłowski i Jerzy Sawicki 2 I 1953.

34. Wielka Buczynowa Turnia, środkową częścią południowej ściany — I wejście: Karol Jakubowski i Tadeusz Nowicki 5 IX 1951. Trudności IV, 3 godziny.

35. Wielka Buczynowa Turnia, lewą częścią środkowego żebra południowej ściany — I wejście: Karol Jakubowski i Tadeusz Nowicki 7 IX 1951. Trudności IV, 3 godziny.

36. Wielka Buczynowa Turnia, środkiem środkowego żebra południowej ściany — I wejście: Adam Górka i towarzysze, około połowy września 1951. Trudności IV, 3 godziny.

36A. Wielka Buczynowa Turnia, środkowym żebrem południowej ściany, wprost na Buczynową Turniczkę — I wejście: Henryk Bednarek, Maria Brodowska-Honowska, Andrzej Grabiański, Marek Stefański i Wanda Stefańska 9 VII 1952. Trudności V, 2 1/2 godziny.

37. Wielka Buczynowa Turnia, prawą częścią środkowego żebra południowej ściany, droga WHP 303 — I wejście: Julia Goetel i Jan Sawicki 28 i 30 VIII 1937. Trudności IV, 3 godziny. Zimą: Marek Karpiński i Zdzisław Kozłowski 5 IV 1953.

38. Wielka Buczynowa Turnia, zejście ku południowemu wschodowi, droga WHP 302 — Jan Sawicki i Józef Wójcik 24 IV 1930. Trudności II, 1 godzina.

39. Wielka Buczynowa Turnia, prawym żebrem południowej ściany (od Orlej Perci), droga WHP 301 — I wejście: Zdzisław Dąbrowski i towarzysze 26 VII 1937. Trudności II, 10 minut.

40. Buczynowa Przełęcz, od południowego zachodu, droga WHP 306 — ks. Walenty Gadowski, 3 towarzysze i tragarz Jędrzej Para 1900. Trudności I, 1 godzina. Zimą: Jan Sawicki i Józef Wójcik 24 IV 1930; górną częścią żłebu — Stanisław Siedlecki 9 III 1944.

41. Mała Buczynowa Turnia, lewą częścią południowo-zachodniej ściany — I wejście: Mirosław Budny, Marek Harasimiuk, Wiesław Kłaput i Marek Malatyński 14 II 1970. Trudności IV, 3 godziny.

42. Mała Buczynowa Turnia, środkiem południowo-zachodniej ściany — I wejście: Maria Pauly-Fedorowicz i Krzysztof Fedorowicz w styczniu 1972. Trudności III, 3 godziny. (Informacja od Janusza Mączki.)

43. Mała Buczynowa Turnia, prawą częścią południowo-zachodniej ściany — I wejście: Janusz Czerski, Jan S. Jaworski, Krzysztof Renik i Andrzej Skłodowski 4 XII 1978. Trudności IV, 3 godziny.

44. Mała Buczynowa Turnia, południowym ramieniem, droga WHP 319 — I wejście: Konstanty Narkiewicz-Jodko i Jan A. Szczepański 20 IV 1930.

45. Mała Buczynowa Turnia, zejście południowo-wschodnim żłebem, droga WHP 317 — górną częścią: Konstanty Narkiewicz-Jodko i Jan A. Szczepański 20 IV 1930; dolną częścią żłebu (z Doliny Roztoki) — Wiesław Stanisławski 20 VII 1927. I wejście z Doliny Roztoki całością żłebu w zimie: Andrzej Byczkowski, W. Wachowski i K. Sielski 2 I 1969.

„Comici” na Civetcie zimą 1979

Dla kolejnego obozu zimowego PZA w Dolomitach jako rejon działania ponownie obrano masyw Civetty. W skład zespołu weszli Krzysztof Pankiewicz (kierownik), Marek Serwa, Zbigniew Wach i Aleksander Warm. Z Polski wyjechaliśmy z zamiarem zaatakowania drogi Comiciego na północno-zachodniej ścianie — drogi, która przez 48 lat nie doczekała się przejścia zimowego.

Emilio Comici, jeden z najwybitniejszych wspinaczy okresu międzywojennego, pokonał w r. 1931 tę ścianę wspólnie z Giulio Benedettim — w linii jej maksymalnej 1200-metrowej wysokości, prowadząc naturalnymi formacjami wspaniałą drogą o najwyższych w owym czasie trudnościach klasycznych. Drogą na Civetcie potwierdził nie tylko opanowanie techniki sztucznych ułatwień, ale przede wszystkim mistrzostwo we wspinaniu klasycznym. Licząca 60 wyciągów droga, uważana za największe osiągnięcie Comiciego, posiada bowiem na całej swojej 1500-metrowej długości zaledwie 10 m „hakówki”, rozdzielonej na trzy króciutkie odcinki. Ze względu na skomplikowany przebieg, duże trudności (ok. 200 m VI, 600 m V—V+, 500 m III—IV+, 200 m II—III) i miejscami kruchą skałę, do r. 1952 doczekała się ona zaledwie 10 przejść. Powtarzali ją m.in. Cassin oraz Kasperek — pierwszemu z nich droga zawdzięcza 150-metrowy skrajnie trudny wariant prostujący. Ogólną liczbę wejść do chwili obecnej ocenia się na niewiele więcej niż 20, a autorzy powtórzeń z ostatnich lat (C Barbier, G. Livanos, J. C. Droyer, Simone Badier) stawiają „Comiciego” pod względem trudności na równi z takimi drogami, jak droga Astego na Punta Civetta czy Philippa i Flamma na Punta Tissi, podkreślając jednak jej długość

Z lewej Marek Serwa, z prawej Krzysztof Pankiewicz



oraz niezwykle małą liczbę stałych haków. Trudno więc się dziwić, że po takich opiniach wszelkie próby wejść zimowych kończyły się na słownych deklaracjach różnych wspinaczy, a jedyna poważna próba została podjęta w ubiegłym roku przez zespół polski (Wojciech Jedliński, Zbigniew Laskowski, Krzysztof Pankiewicz, Aleksander Warm) i załamała się z powodu fatalnej pogody po 28 wyciągach. Próba ta poruszyła bardzo wspinaczy włoskich, którzy zapowiedzieli zaatakowanie drogi Comiciego w zimie 1978/79. Nasze obawy o jej zimową dziewiczość rozwiały się w Belluno, dokąd przybyliśmy 26 lutego 1979 r.

Warunki panujące w górach miejscowi alpinści określili jako niezwykle ciężkie, poinformowali nas też, że nikt nigdzie tej zimy nie próbował się wspiąć. Uspokojeni udaliśmy się do miejscowości Pala Favera, skąd rozpoczęliśmy wynoszenie sprzętu i żywności na 3-tygodniowy pobyt do schroniska Coldai, w którym znaleźliśmy się 1 marca. Naszym poczynaniom towarzyszył obfity opad śniegu, gdyż tak się „dobrze” złożyło, że akurat skończył się dwutygodniowy okres pięknej pogody, jaka panowała przed naszym przyjazdem. Na szczęście 2 marca ponownie zaświeciło słońce, co umożliwiło nam dobrnięcie pod ścianę ze sprzętem. Po dniu odpoczynku, 4 marca w nocy opuściliśmy schronisko Coldai, niosąc w sercach „grozę i zaciekłość”, a w plecakach zapasy na 10 dni. Skrócona historia tego okresu przedstawia się następująco:

4 marca — wspinamy się od godziny 6, pokonując ok. 200 m niezbyt trudnych żlebow, kominów i graniak śnieżnych oraz 3 wyciągi stromych płyt (IV). Biwak na niewielkiej platformie śnieżnej.

5 marca — Serwa i Wach przechodzą 3 dalsze wyciągi zaśnieżonych płyt (biwak) i poręczają 2 wyciągi trudnych rys (V).

6 marca — ta sama dwójka po dalszych 2 wyciągach rys (V) osiąga miejsce najwyższego biwaku z ubiegłorocznej próby. Z biwaku poręczujemy jeszcze 30 m przewieszzonego komina (V+).

7 marca — prowadzący w dalszym ciągu Serwa i Wach osłagają najwyższy punkt próby w zimie 1978 r., pokonują wyciąg doprowadzający pod okap (V) i wracają na biwak z poprzedniego dnia. Przed zmrokiem następuje ciężkie, trwające do rana załamanie pogody: pyłówki i śnieg zmuszają nas do kilkunastogodzinnej walki o utrzymanie biwaku (0,5 m świeżego śniegu).

8 marca — pogoda poprawia się, wyruszamy jednak później niż zwykle, transportując plecaki do grotki w okapach 120 m wyżej, gdzie postanawiamy założyć kolejny biwak; po południu Pankiewicz i Warm forsują okap oraz przewieszzone zacięcia ponad nim (VI, A2).

9 marca — Pankiewicz i Warm przechodzą 3,5 wyciągi, pokonując płyty oraz 40 m przewieszonych rys (V+); biwakujemy ponownie w tej samej grotce.

10 marca — Serwa i Wach kończą rysy (V+), trawersują do kominia (VI, A2), przechodzą w nim 40 m i wykonują połowę kolejnego trawersu; biwak w kominie w śnieżno-skalnej grotce.

11 marca — Pankiewicz i Serwa kończą trawers (VI, A2) i pokonują 3 wyciągi przewieszonych rys (V+), doprowadzające do drogi Philippa i Flamma oraz wyciąg podchodzący pod kopułę szczytową (IV+); biwak w kominie na drodze Philippa i Flamma.

12 marca — Pankiewicz i Wach przechodzą 8 wyciągów w kopule szczytowej (IV, V); biwak w grotce u podstawy systemu kominów i zacięć.

13 marca — Pankiewicz i Wach pokonują 120 m trudnych kominów (V) oraz dwa wyciągi prostującego drogę wariantu Cassina (VI, A0); biwak 50 m pod grania.

14 marca — Serwa i Warm przechodzą ostatnie 3 wyciągi wariantu Cassina (VI, A1) i o godzinie 12 cały zespół osiąga wierzchołek Civetty. Zejście do schroniska Torrani, a następnie — w ciężkich głębokich śniegach — drogą normalną do miejscowości Pecol wypełnia nam czas do godziny 20.

Warunki, jakie zastaliśmy w ścianie, były ciężkie. Bardzo duże ilości starego zlodowalającego śniegu oraz świeżego, niezwiązane, szczególnie utrudniały wspinaczkę w rysach i kominach (80% długości drogi), gdzie spotykaliśmy korki śnieżne i lodowe o objętości 2—3 m³. Niezbyt korzystne były również warunki atmosferyczne: pierwszy dzień pogodny, następne dwa pochmurne z lekkim opadem śniegu, potem ciężkie załamanie, kolejne dni z niewielkimi opadami do południa i silnymi wiatrami i dopiero pod koniec wspinaczki słońce. Zejście odbywało się w rozpoczynającym się załamaniu pogody, które trwało do końca naszego pobytu we Włoszech.

Haków w ścianie było rzeczywiście niewiele: ok. 12—15 przelotowych, tyle samo na stanowiskach — razem ok. 30 na 61 wyciągach. Z ławeczek korzystaliśmy tylko na opisanych odcinkach podciągających oraz na 8—10 hakach w różnych miejscach drogi.

Biwaki były na ogół wygodne, co zawdzięczaliśmy przeklinanym wielokrotnie w innych momentach dużym ilościom śniegu. Oddzielnym problemem był w ścianie transport bagażu, który wypełnił 8 plecaków (ok. 100 kg), z czego 5 przeciągaliśmy. Przekleństwa rzucające na wory klinujące się przy każdej okazji w rysach i kominach zajęłyby z pewnością kilka stron tekstu.

Włosi entuzjastycznie przyjęli i ocenili I zimowe przejście drogi Comiciego, która — jak to określił Bepi Pellegrinon — była największym problemem zimowym w Dolomi-



Lewa połać północno-zachodniej ściany Civetty (3218 m) — droga Comiciego z wariantami przebytymi przez nasz zespół i biwakami.

Fot. Andrzej Mróz

tach. Z pewnym smutkiem stwierdzano jednak, że sukces ten nie przypadł wspinaczom włoskim. Na serdecznym spotkaniu w Alleghe (gdzie odbyła się także konferencja prasowa oraz uroczysty bankiet dla uświetnienia polskiego wejścia) w bardzo wymownych słowach podkreślano wartość tego osiągnięcia. Gdyby się silić na tatrzańskie porównania, to określiłbym „via Comici” zimą jako 1500 n. drogi na Mięszuszowiecką Przełęcz pod Chłop-

Tragiczna katastrofa śmigłowca HS w Dolinie Młynicy okryła żalobą ratownictwo tatrzańskie i cały alpinizm czechosłowacki. Naszym Przyjaciolom i Kolegom słowackim i czeskim składamy wyrazy serdecznego współczucia, a ofiarom katastrofy — hołd pośmiertny. Ich imiona zachowamy na zawsze w pamięci, zginęli bowiem pełniąc najszczytniejszą ze służb — śpiesząc na ratunek potrzebującym pomocy w górach.

POLSKI ZWIĄZEK ALPINIZMU
REDAKCJA „TATERNIKA”

kiem wprost od północy w złych warunkach — z wielokrotnymi dodatkami w postaci „najciekawszych” odcinków drogi Gryczyńskiego do „Sanktuarium” i drogi Korosadowicza na Małym Młynarzu.

Wymieniłem długą litanie przeszkód, jakie broniły ściany: trudności i długość drogi, kłopoty z orientacją, ciężkie warunki śnieżno-lodowe, nienajlepszą pogodę. Można by zapytać: dlaczego skończyło się dobrze, skoro

ZBIGNIEW WACH

Zrobiliśmy Comiciego!

Już prawie dziesiąta wieczór, a ja wciąż stoję w tym samym miejscu. Od chłopaków dzieli mnie jakieś 10 metrów trawersu, tyle że z obniżeniem też o co najmniej 10 metrów. Tam z prawej urządził się biwak, to znaczy miejsce na biwak, ale coś ciężko z tym miejscem, śnieg pryska i sunie w dół szeleszczącą strugą, a przestrzeni wciąż mało, to musi jeszcze potrwać. A tu zimno i nudno, i myśli kołują, przewracają się w głowie — i takie, i siakie.

Wyszliliśmy z „Coldaia” koło czwartej chyba. Wyleźliśmy niechętnie — na mroz, na wiatr, na zaturę. Co to się robi z człowiekiem, co za głupota, taki kawał świata jechać po to, żeby wleć się potem po noce po dziurach i wertepach. Śnieg skrzypiał i chrzęścił pod stopami niecuży zupełnie na nasze rozterki. W jakiś czas później staliśmy zbić w stadko na jednej z licznych przełączek, wypatrując świtu. Czekał nas trawers nieprzyjemnymi polami pod Torre di Valgrande — pola były strome i wzdęte od śniegu, a z prawej za ostrą krawędzią widać było światła Alleghe — kilometr chyba niżej. Za dnia byłoby różniej, ale świtu jakoś nie dało się wypatrzyć, więc zmlóćiliśmy ten trawers po ciemku, lekliwie zerkając w otchłań na prawo. Po trawersie poczuliśmy się lepiej: białe cienie bloków zalegających dno doliny, trzeba było kluczyć raz w lewo, raz w prawo — istny labirynt, ale przynajmniej bezpieczne.

No i już było się u stóp naszej ściany. Znów przystanek, rytualne siusiu, no i w górę, w stronę kuluaru. Świt, zaraza, był już wśród nas, chlastał szarością na boki, zaglądał nam przez ramię, szperał w kominach. Spieszyliśmy się: kuluarem aż pod śnieżny dach — liny coś 100 metrów. Plecak na haku i w dół po następny — taka scenka rodzajowa: poranek tragarza. Następny kuluar i to samo, później śnieżne poletko, ścianki —

było aż tak źle? Odpowiem na to pytanie tak: bo zostały spełnione podstawowe warunki w zakresie wyekwipowania, przygotowania treningowego i zapewnienia bezpieczeństwa, a ponadto w zespole panowało zrozumienie i korzystna atmosfera optymizmu. Pogoda nie była też aż tak zła, jak mogłaby być, no i od początku aż do końca towarzyszyło nam trochę szczęścia. Może ostatecznie to jest najważniejsze?



Z lewej Zbigniew Wach, z prawej Aleksander Warm

Fot. K. Pankiewicz i Z. Laskowski

i cała masa istic samivellovskich śnieżnych graniek, a na nich sznurek naszych śladów, kręty jak diabli. I wyżej, coraz wyżej...

No i już po biwaku, zaczynamy drugi dzień. Na początek trochę mixtu. Wyciąg jeden i drugi, trawersy — tego nie będzie nam brakować na tej drodze. Małe półko śnieżne i zapowiadany w opisie tarasik przylegający do turni. Tarasiku nie ma i nie będzie; śnieg stromy i twardy jak jasny gwint i nasze: „na pewno coś się wykopie”. Jedna dwójka zostaje, a druga wspina się dalej. Skalki kruche, nieprzyjemne: tafla lodu i stanowisko, co to miało być wygodne, a jest... w ławczkach. Nieźle wyglądająca kominkowata rysa z bliska okazuje się fatalna: wielgachny śnieżny okap — haczyki pod nim dwa, dla pewności. Skrobanie, ciupkanie ostrożne: ale gdzie tam — okap urywa się i leci, a Marek razem z nim. Trochę strachu, trochę czasu zmarnowane, a tu już noc, druga noc w ścianie. Powrót do chłopców: namioty stoją, biwak w końcu nie taki zły. Zupka, herbata, więc już lepiej, a jutro będzie całkiem dobrze.

Więc oto dzień trzeci — bez historii. Rysa zaprana śniegiem, zrąbywanie, grzebanie, trawersik, żeberko, niewyraźna depresja, lina blokuje — luz! Próba żeberkiem w górę — latem są tu „mokre listwy”. Ślisko. Przyklejony do skały coś tam próbuje wbić, nie idzie, więc próbuje trochę wyżej, ale i tu bez skutku. Luz trzeba by ściągnąć, ściągam, ale siebie ze stanowiska — lot, hamując rękami — efekty oplakane. Chyba z 10 me-

trów straty, ręce poobdzierane, a przede wszystkim czas, cenny czas. A nad nami jeszcze 45 wyciągów.

Ta cała Civetta, to typowy dolomicka „Nordwand” — ciężkie wspinanie w trudnej skale, pokrytej śniegiem i lodem. No ale tego oczekiwaliśmy, najgorsza jest ta nerwówka z pogodą. Wciąż to samo: kłębowisko chmur na północy, mroźny wiatr i śnieżek, niby lekki i zwiewny, ale po godzinie — dwóch skala jest biała. Potem nadchodzi wieczór i niebo rozjaśnia się, chmury pałętają się jeszcze, ale chyba po to tylko aby dodać uroku zachodowi. Noc w gwiazdach — a rankiem od nowa: wiatr, chmury, śnieg — da capo al fine. Że co, że mogliśmy się przyzwyczaić? A tak, przyzwyczailiśmy się w końcu, ale co z tego wynikło? — zamiast zjechać, jak nakazywał rozsądek, szliśmy dalej. No i złapało nas w samym środku, gdzieś na czwartym biwaku. Wieczorem balanga, tyle że ciemno. No i zaczęło sypać. To było coś nowego. Spać spaliśmy jakoś — kto by się tam przejmował śniegiem, tym bardziej, że namiot, że ciepło a szum śniegu taki monotony. Spać, spać — do rana się przejaśni. W nocy zbudziły nas pyłówki: szum uderzenia, strugi śnieżnej kaszy szarpia namiotem, zdaje się, że podraża go w strzępy, potem pyłówka cichnie tylko wiatr huczy w górze i śnieg napiera tętniącą falą... Klnąc podnosiliśmy się, by strząsnąć zaspę przytłaczającą nas swym ciężarem, a potem znów wilgotne ciepło śpiworów i znów krótki przerywany dreszczami sen, potem kolejna wielka pyłówka i znów krótki sen, i tak aż do rana, gdy wreszcie zmęczenie wzięło górę.

Dzień piąty jest stracony. Nie przejdziemy dziś wiele. Budzę się późno, po dziewiątej. Zewnątrz namiotu panuje podejrzana cisza. Rozsuwam warstwy ortalionu i wyglądam: no tak, niebo bez jednej chmurki. „Krzysiek, Olek, wstawajcie!” — wrzeszczę wściekły na samego siebie. Ale straconego czasu nie da się nadrobić, w górę ruszamy dopiero koło jedenastej. Zjeżdżając wczoraj na biwak, znaleźliśmy w przewieszkach małą poobrywaną grotkę. Dziś chcemy się do niej przenieść, to nasz plan minimum, a potem się zobaczy. Podchodzimy po linach, mając wokół ośnieżone płyty. U stóp ściany oślepiająco biała Val Civetta wygina swój grzbiet, wszędzie gdzie spojrzeć skutki nocnej zamieci. Marmolata, Tofana, Sella dźwigają z białych dolin swe ściany, wzdęte od śniegu jak żagle.

Tymczasem u nas zaczyna się ruch, z szelestem osypuje się śnieg z płyt, ruszają lawiny z kominów na Punta Civetta. Ale oto i grotka — czerwone drzwi w ścianę — przekraczamy jej śnieżny próg. Jest dobrze! Krzysiek i Olek ruszają dalej i od razu wiadać, że jednak grotka ma pewną wadę: prusikować trzeba będzie z potężnym wahadłem w powietrze. Wreszcie, nie wymagamy zbyt wiele, najważniejsze że jesteśmy w miarę niezależni od pogody, ewentualne zała-

manie nie będzie groźne — przetrwać można nawet kilka dni. Podniesieni na duchu przygotowujemy miejsce na biwak. Koniec dnia przecieka przez palce i już wieczór. Jeszcze tylko odrobina słońca: wystawia twarz i zziębnięte ręce — ale gdzie tam, dekoracja to tylko, a nie źródło ciepła.

Ranek bywa mądrzejszy od wieczoru, tak mówią. Ale nie ten, ten jest szary, nijaki i głupawy. A tu wiatr i znów śnieżna krupa w jego porywach, i w ogóle źle. Szare niebo, szare płyty wokół nas i szaro w duszy — na niewygodnym stopieńku na krawędzi okapu przeciągamy plecaki, potem wspinam się po poręczowce aż do miejsca osiągniętego wczoraj przez Olka. Z 60-metrowej rysy zostało do wkoszenia jeszcze 30. Początek, jak to zwykle, trudny: ręce zmarznięte, ciało sztywne i nieposłuszne, pierwsze ruchy niepewne. Potem emocja rozchodzi się ciepłą falą. Idę najpierw pomagając sobie kostką lub hakiem, później, choć lodu coraz więcej, zaczynam się czuć coraz pewniej. Wpatrując dalszych możliwości spostrzegam na tle nieba wystający ze śniegu stary hak. Chwila skupienia, kilka szybkich ruchów i już go mam. Dobrze ale nie bardzo — hak się rusza. Więc wpinam się do niego i obok,



Zbigniew Wach na zalodzonych płytach w dolnej części ściany.

Fot. Krzysztof Pankiewicz

oczyszczywszy skałę, wbijam świetną rynnę. Doskonale. Jeszcze trochę pionowej wypychającej rysy i wychodzę na małą śnieżną przełączkę, utworzoną za przyklejoną do ściany turnią. Po zacisznej rysie wiatr znów chwyta mnie w swoje mroźne łapska. Zanim Marek dotrze do stanowiska jestem już niezłe wyobracany, nie pomaga anorak naciągnięty na głowę, ani chowanie się za nawis turni — wiatr jest wszędzie.



Piąty dzień wspinaczki — dojsię do grotki w okapach.

Zdjęcia: Krzysztof Pankiewicz

Przed nami jedno z miejsc o typowo letnich trudnościach: trawers przewieszoną ścianą, w zasadzie na rękach, ale chwytty są płytkie i na dodatek pokryte lodem. Haczyk słabiutki, lecz za drugim razem udaje się. A za kantem w skalnym gniazdku znajdują stadko trzech haków — dla pewności wpinam się we wszystkie. W chwilę później usiłuję zaatakować małą hakową przewieszkę. Próbuje klasycznie — nic z tego. No panowie, więcej szacunku dla starych mistrzów! Dalej ryska i trudny trawers na tarcie — osiągam w ten sposób wielki komin na filarze. Ściągając Marka zastanawiam się, dlaczego komin nad nami ma być *faticoso*. A jest, jest męczący jak diabli. Rozpięty w rozkroku prawie mnie rozrywającym, zupełnie na zewnątrz komina, usiłuję wytchnąć z siebie duszę w spazmatycznym dyszeniu. Kostka daleko, chwyciki maleńkie i oblodzone, czuję że obsuwam się w dół. Wiem czym to grozi, czepiam się więc skały czym tylko się da i wreszcie wyciągam się jakoś ponad śnieżny okap zamykający komin. A tam w nagrodę i stanowisko niezłe, i nyżka — powstała z walki śniegu z okapami. I dobrze, i dalej — znów rysy kruche i pionowe, znów trawersy trudne i eksponowane.

Wraz z kolejnymi wyciągami rośnie nasz podziw dla śmiałości tej drogi. Wykorzystując nieomylnie słabe punkty ściany, idzie ona niepowstrzymanie w stronę wierzchołka

Civetty, wciągając nas w urwisko, z którego, zda się, nie ma powrotu. Pomyślcie: rok 1931, na całej ścianie istnieje tylko droga Solledera, owiana zresztą aurą niesamowitych trudności. I ta zuchwała dwójka ludzi — Comici i Benedetti — połączona słabą konopną liną, kilkanaście ciężkich haków i karabinków. A ściana taka wielka i przerażająca, że zwyciężyć ją może tylko wola, ogromna wola. Gdzież nam do pana, cavaliere Comici!

Świt ósmego dnia jest wypełniony wiatrem. Jego huk towarzyszy nam w czasie wielkiego trawersu z komina do brzegu „gardzieli”. Ciągniemy plecaki — Olek i ja, a wielki trawers daje nam porządnie w tyłek przy tym przeciąganiu. W górze, w rykach zbiegających ścianę gardzieli, Krzysiek i Marek walczą z coraz to nowymi przeszkodami: a to nie opisana przewieszka, a to kruszynna, a to brak szczeliny na haki ... może wyżej będzie lepiej? Dzień mija nie wiadomo kiedy. Wieczór wyrzuca nas na ogromny śnieżny taras — tu z dołu dochodzi droga Philippa. Nad głowami mamy wielkie okapy przecięte głębokim kominem — to dalszy ciąg tej drogi.

Dziewiąty dzień zaczyna się euforycznym przeświadczeniem, że to już blisko, że może dziś będzie szczyt. Euforia opada w miarę upływu czasu, by zamienić się wreszcie w zniechęcenie i desperację. Teren jest wciąż skomplikowany, niezgodny z opisem — idziemy jakimiś pionowymi czerwonymi zapięciami, jakieś strzeliste filary, stary hak poprawia na chwilę samopoczucie ale i rodzi nowe wątpliwości: gdzie my właściwie jesteście? Są kłopoty z bagażem — nic dziwnego, w tym kruchym, pełnym okapów terenie. Po południu tracimy linię komunikacyjną, trzeba więc zredukować liczbę plecaków. Wieczorem docieramy do stromego pola śnieżnego, a ono z kolei doprowadza nas do małej grotki. Już zaczynamy przygotowania do biwaku, gdy ciekawość każe nam się jeszcze rozejrzeć: za skalnym kantem odkrywamy nowe pole i po 80 metrach następną nyżę. Znajduje się ona tuż na lewo od dużego komina — jutro powinien on nas wprowadzić na podszczytowe zachody. I wprowadza, tyle że we wspinaczkę, jaką się długo pamięta: krucho, męcząco, pyłówką, które mają źle w głowie: wałą z dołu do góry.

I oto dziesiąty dzień, ten który miał nam przynieść wierzchołek, ma się ku końcowi. Do szczytu jeszcze sporo, m. in. przewieszka — niby klasyczna, niby hakowa, na klasyczną za trudna, na hakową zbyt lita. Przeżywamy ciężkie chwile — tak blisko, widać już nawisy na grani, Punta Tissi opadła w dół, a tu w górę nie puszcza. A przecież, jak się okazało, przewieszka była jedynym rozwiązaniem: przeszliśmy ją, by się znaleźć w małej śnieżnej zatoczce, z której na odmiannę można było iść we wszystkich kierunkach — na poszukiwania właściwego straciliśmy resztę dnia.

Świt dnia jedenastego zastał nas już pod ogromnym nawisem grani — po pokonaniu trzech częściowo hakowych wyciągów — Civetta jest trudna do samego końca! I wreszcie koło południa wydarliśmy się ścianie, wynurzając się z jej mrocznego wnętrza na grań — do słońca, do ciepłego wiatru pod jasnym otwartym niebem.

Grząskie pola śnieżne sprowadzają nas w dół na szerokie siodło przełęczy: jest łatwo, ale nie wolno się rozluźnić, zapomnieć o rozsądku. A upał, który panuje po wschodniej stronie, rozmiękcza nas coraz bardziej. Świat chwieje się i pulsuje w fioletowym oparze: szybciej, jak najszybciej uciec z tej patel-

ni. Wreszcie „Torrani” — zasypane po dach, sterczy tylko lina wyciągu. Odkopujemy drzwi, znajdujemy jakieś suche bułki i stary makaron — gotujemy go, czekając cierpliwie, ostatni raz jedliśmy przecież wczoraj wieczorem. O wpół do czwartej ruszamy dalej...

W dwa dni później siedzimy w schronisku „Coldai”, a wokół szaleje zamieć, tarosząca góry z hukiem i trzaskiem piorunów. Siedzimy i czekamy, by wyrwać się wreszcie górą. Jest niewesoło, znów kończy się żywność, myślami jesteśmy już w domu — każdy ma jakieś tam swoje sprawy. I tylko ta zamieć za oknem, i ta myśl, jak uśmiech: zrobiliśmy Comiciego!

JACEK KOLBUSZEWSKI

Jalu Kurka „Księga Tatr wtóra”

Z rozmiarów jest to niewątpliwie *opus magnum* *. Niedawny jubileusz autora dał krakowskiemu czasopiśmowemu asumpt do tego, by je wynieść na wyżyny doskonałości i upatrywać w nim arcydzieła na miarę — a bo ja wiem, jaką? Nie podzielałam tego entuzjazmu, choć doskonale rozumiem przyczyny, dla jakich książka została rozkupiona błyskawicznie. Inna sprawa, że Tatry znów stały się bardzo modne, więcej się o nich pisze, wzrosło też zapotrzebowanie na publikacje o nich. To dobrze.

„Księga Tatr wtóra” nawiązuje wprawdzie do pamiętnej pierwszej „Księgi Tatr”, ale jest dziełem autonomicznym. Jego zakres tematyczny obejmuje „dzieje penetracji człowieka w Tatrach” i „strumień wyobraźni grasującej w świecie gór” w ramach czasowych wyznaczonych latami 1910—1939. Autor „unieważnił” przy okazji „Swinia Skale” („ponieważ rzecz ta nie została właściwie zrozumiana przez czytających” — byłem ci ja jednym z nich!) i zasilil częścią jej tekstu „soki żywotne nowej tatrzańskiej powieści”.

Jak gdyby nie dowierzając krytykom, opatrzył Jalu Kurek „Księgę Tatr wtóra” od autorskim wstępnym komentarzem, w którym tłumaczy konstrukcję utworu i jego zasadnicze sensy. Nie był to jednak klucz niezbędny, bo rzecz jest sama z siebie przejrzysta. Aż nazbyt przejrzysta, mimo ogromnych rozmiarów i chaosu kompozycyjnego. Autor nazwał swe dzieło „zamachem” na tradycyjne konwencje literackie. Może to i jest „zamach”, tyle, że nie pierwszy. Trwając w literaturze od iluś tam lat stan per-

manentnego eksperymentu nie do takich dziwów nas przyzwyczail — i na tle owych eksperymentów „Księga Tatr wtóra” jawi się jako utwór bardzo już konwencjonalny. Za to chaos, bodaj zamierzony (autor sam mówi o „wymieszaniu” gatunków prozy), jest tu chaosem rzeczywistym, ale, co w sumie zabawne, niemal geometrycznie logicznym. „Strumień świadomości” został uporządkowany. Jest to jednak cecha najzupełniej neutralna utworu — ani dobra, ani zła. Tak i on jest — i tyle.

Ale ten komentarz autora nabiera ważności wówczas, gdy zaczyna czytelnikowi wmawiać wartości dzieła. Tu już mamy do czynienia ze swoistym zgoła nowatorstwem w literackich obyczajach. Trudno tu zrezygnować z cytatu: „Nie chodzi mi jedynie o papkę informacyjną, lecz również o interpretację. Przy odtwarzaniu przeszłości nie mało waży analiza doli człowieczej. Stąd obchodzi mnie poszukiwanie i konfrontacja różnic kulturowych, obyczajowych, etycznych. Chciałoby się czytać dzieło, które by odsłoniło nie tylko piękno i grozę tatrzańskiego krajobrazu, ale i ukazało wieloraki jego sens oraz wpływ na świadomość człowieka polskiego. W obrazie tych gór zawiera się również ogrom pojęć moralnych, społecznych, estetycznych. Kiedy wstępujesz w Tatry, uderza cię w pysk fabuła, opór zmysłowy, nadmiar informacji — ale ty jesteś pisarzem, zastanów się, bo przekazujesz w swym dziele prawdę istnienia, kształtujesz wnętrze człowieka.”

Ciężka sprawa. Nie bardzo rozumiem słowa o „obrazie gór” — czy tu idzie o „obraz natury”, czy o obraz literacki, jaki spod pióra Jalu Kurka wyszedł? Bo wiele od tego

* Jalu Kurek: *Księga Tatr wtóra*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978; s. 472, ilustracje. Cena zł 70.

rozumienia zależy. Ale bez względu na ów sens orzec wolno, iż „prawdę istnienia” przekazać może tylko dzieło o autentycznych wartościach artystycznych. Nie umiem się ich doparzyć w tym utworze, w którym widzę jero właśnie ową papkę informacyjną. Papkę w złym stylu, monotonną, jednostajną, nużącą. Krocie informacji nie układają się tu w zamierzone ciągi znaczeniowe; postacie — czy to fikcyjne, czy autentyczne, czy wreszcie konstruowane na podstawie autentycznych pierwowzorów — są płaskie, sztampowe, aż banalne. I banalny jest także Prochal, ów pozytywny bohater procesu mitologizacji Tatr. Jego „deklaracja” jest interesująca (zob. s. 362) i odnieść można wrażenie, iż pełni on funkcję *porte parole* autora: „Przemawiam w imieniu literatury totalnej, integruję dwie możliwości: to, co jest, z tym, co może być. (...) A więc połączmy Tatry konkretne z Tatrami wyobraźni. Do interpretacji zjawisk zaprzęgam poetykę pomysłu i domysłu. W tej stylistyce mieszczą się poza przekazem informacyjnym także i fakty abstrakcyjne poszerzające świadomość człowieka. Kompensacja na wszystkich piętach

włącznie z piętrem niewidzialnym. Mityzacja rzeczywistości? Czy rzeczywistość mitu?”

Otóż to! Trudno się tu doszukać „Tatr konkretnych”. Zaś „Tatry wyobraźni” Prochala tylko z pozoru mają głębię. W istocie zaś są płaskie, jak sam Prochal. Jedyne, co tu ciekawi, to Prochalowa awersja do taterników-ślusarzy-gówniarzy, którzy do pięt nie dorastają Franciszkowi Nowickiemu. Motyw znany już z innych utworów Jalu Kurka. Że zaś stylistą znakomitym autor nie jest i pisze stylem jednostajnym, a wszystkie niemal postaci mówią tu jednakowym językiem, więc owo dzieło obszerne zamiast fascynować — nuży, zamiast coraz to zaciekawiać — nudzi, zamiast odsłaniać Zakopane i Tatry odzierając je z mitów — zasłania je warstwą słów.

Jedno tylko jest pewne. Że w dziejach literatury o Tatrach ów zamiar dokonania wielkiej syntezy zauważyć trzeba. Bo podjęty został z ogromnym rozmachem. I także koniecznie przeczytać tę osobliwą próbę ogromnego eposu o „polskim człowieku” i polskich górach.

Wrocławski rekonesans „Kreta 78”

Tereny krasowe Grecji, mimo swojej atrakcyjności związanej z istnieniem dużej liczby słabo poznanych maszywów o znacznej deniwelacji, są przez polskich speleologów odwiedzane rzadko, dlatego też Sekcja Grotolazów przy ZW SZSP we Wrocławiu, poszukując terenu dla przyszłej eksploracji, wybrała jako cel rekonesansu masywy górskie Kreta. Rejonem naszych prac był masyw Lefka Ori, którego najwyższy szczyt — Pachnes — ma wysokość 2453 m. Cały masyw utworzony jest ze skał wapiennych, długość jego wynosi 30 km a szerokość 20 km. Około 30 szczytów przekracza wysokość 2000 m. Zbocza południowe masywu są bardzo strome i schodzą do morza, deniwelacje przekraczają tu więc 2000 m.

Klimat Kreta ma charakter bardziej afrykański niż europejski. Charakteryzują go suche upalne lata z temperaturą ok. 35 stopni i deszczowe zimy. W sezonie zimowym w górach opady śniegu sięgają do 6 m. Śnieg utrzymuje się do końca lipca i jest właściwie jedynym źródłem wody w górach. Wiosną i latem woda z topniejących śniegów spływa do dużych systemów jasnii, do których trudno się dostać z powodu kruchości krasu powierzchniowego.

Obszary krasowe Kreta są, jak na tereny europejskie, zadziwiająco słabo wyeksplorowane. Nie istnieje tu żaden klub speleologiczny, który prowadziłby eksplorację sportową. Szczegółowe badania rozpoczęli Włosi

w r. 1974, kontynuowali je Francuzi w latach 1975, 1977 i 1978. W r. 1975 wyeksplorowali oni znaną Grekom studnię Mavro Skiadi, osiągając głębokość 360 m.

Wyprawa nasza działała od 1 do 29 lipca 1978 r., przy czym na efektywną działalność górską pozostało tylko 11 dni. Skład wyprawy był następujący: Kazimierz Buchman, Krystyna Górczyńska, Elżbieta Karcz, Andrzej Karcz, Jerzy Masełko (kierownik), Witold Mijał, Zofia Siarkowska, Marek Siarkowski, Zdzisław Słowiński i Krystyna Zielińska-Bryś. Zbadano wstępnie 3 rejony: okolicę schroniska Calergis, okolice szczytu Volakias oraz dolinę pomiędzy Melindau i Piru Limni. Ogółem znaleziono 30 otworów jaskiń, szczegółowo eksplorowano 8 — pionowe studnie o głębokości od 20 do 100 m, często o bogatej szacie naciekowej.

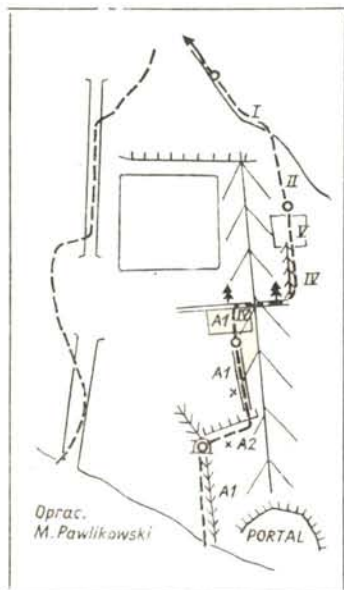
W drodze powrotnej nawiązaliśmy kontakt z panem Themistoklesem Mitsotakisem z Towarzystwa Historyczno-Archeologicznego w Chani — bardzo zainteresowanego naszą działalnością. Towarzystwo to prowadzi poszukiwania jaskiń w celach archeologicznych. Udostępniono nam informacje o położeniu ok. 20 jaskiń, których głębokości dotąd nie zdołano stwierdzić. Współpraca z Towarzystwem Archeologicznym będzie przez nas niewątpliwie kontynuowana w następnych latach.

Jerzy Masełko

Nowe drogi w Tatrach

RAPTAWICKI MNICH

I wejście prawym filarem pd. ściany i dalej wsch. granią: Anna Kierpiec, Maciej Pawlikowski, Bogusław Probulski i Andrzej Samolewicz 12 XI 1978. Trudności V, A2. 8 godzin.



Pd. ściana Raptawickiego Mnicha ma podstawę wybitnie ukośną. Biorąc z niej początek 2 obryzmy kominu. Lewym wieszcie droga Nowińskiego, prawym — droga Preyznera. Wejście w naszą drogę znajduje się ok. 50 m poniżej drogi Preyznera — w linii spadku obłego płytowego filara, nieco na lewo od charakterystycznego hematytowego portalu. Początkowo w górę pionowym zacięciem (A1) do małej nizy pod okapem. Zacięcie kieruje się tu w lewo, masza droga — w prawo, trawersem pod okapem (A2, pozostawiony hak). Od „przyklepionego” do ściany wywieszzonego blocka rysa (hak) aż do jej końca. Teraz przez małą płytę na skalno-trawiastą wąską półeczkę ze świerczkiem. Stąd trawers w prawo do suchego drzewka i żeberkiem w górę, pod koniec przez płytę (IV — V) na łatwiejszy teren (II). Po prawej widać drzew-

ka i krzewy w zapięciu i na zachodzie przecinającym w środku ścianę Raptawickiej Grani. Dalej żeberkiem lekko w lewo łatwym terenem (I — II) częściowo przez krzewy do siodełka na drodze Preyznera, skąd 2 1/2 wyciągu razem z tą drogą wśród wznoszących trudności (III — V+) na wierzchołek Raptawickiego Mnicha.

M. Pawlikowski

RAPTAWICKI MNICH

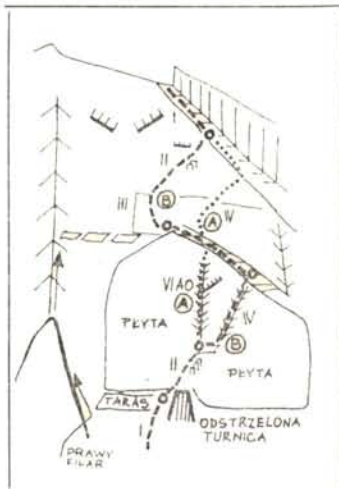
I wejście prawym kominem pd. ściany i dalej wsch. filarem: Tadeusz Preyzner 27 IX 1976 (4 wyciągi) oraz Krzysztof Krajewski i Tadeusz Preyzner 28 IX 1976 (do końca drogi). Trudności V+, A2. Czas I wejścia 13 godzin, czas powtórzenia 8 godzin. Droga bardzo eksponowana — jedna z najdłuższych w rejonie Doliny Kościeliskiej (220 m).

Dolną część drogi (do siodełka) przedstawia schemat. Górna (3 wyciągi) wieszcie kantonem wsch. filara — z trudnościami IV — IV+ i odcinkiem V na ostatnim wyciągu. Szczegółowy rysunek zamieścimy w następnym numerze.

T. Preyzner

CUBRYNKA

Nowa droga prawym skrajem pn.—zach. ściany na Zadnią Piąrzystą Przełęcz. Wariantem A — Stanisław Handl, Andrzej Sadowski i Roman Tuliszcza 13 VII



1975. trudności VI, 1 hak jako chwyt, miejscami krucho i ryzykownie, czas I przejścia 5 godzin. Wariantem B — Janusz Maczka i Aleksandra Roszko 18 VII 1976, trudności IV, 2 godziny.

Oba warianty prowadzą przez ogromne płyty w prawej części pn.—zachodniej ściany Cubrynki w linii spadku Zadniej Piąrzystej Przełęczy. Wejście w ścianę z tarasu, przez którego lewy skraj przechodzi droga prawym filarem ściany Cubrynki, z wielkiej odstrzelonej turnicy. Oba sposoby przejścia charakteryzuje duża różnica trudności, można więc potraktować je jako prawie samodzielne drogi. Szczegóły na mocno uproszczonym szkicu.

J. Maczka



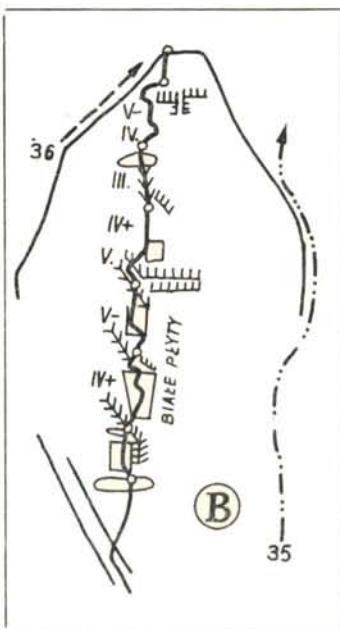
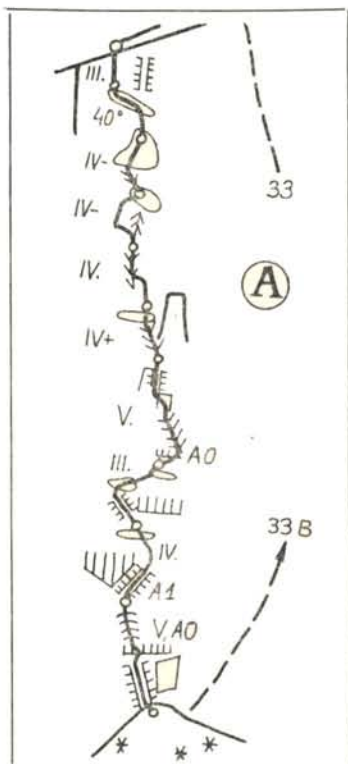
HUNCOWSKI SZCZYT

Nowa droga lewa krawędzią pd. ściany Huncowskiej Baszty: Marian Kozik i Janusz Maczka 15 IV 1979. Trudności III, miejsce IV—, czas I przejścia 4 godziny.

Wspinaczkę zaczynamy ze zlebu — tuż powyżej pionowych ścian tworzących ostrogę skalną. Na krawędź ostrogi wydostajemy się przez pionową ściankę, w najdogodniejszym miejscu. Dalej kilka wyciągów skosem w prawo ku pionowym skalom wyraźnej lewej krawędzi bloku szczytowego Hun-

cowskiej Baszty. Kantem krawędzi, tworzącym ostre zębno o litej skale, osiągamy wierzchołek Huncowskiej Baszty. Dalej granią filara razem z drogą WHP 3373 osiem wyciągów na piargi pd. — wsch. grzędę Huncowskiego Szczytu. Usytuowanie drogi przedstawia rysunek.

J. Mączka



GIERLACH - UZUPELNIENIA

Korzystając z uprzejmości kolegi Jifiego Beneša z Brna chciałbym przedstawić Czytelnikom jedną samodzielną drogę i dwa warianty, które z przyczyn ode mnie niezależnych nie znalazły się w monografii „Masyw Gierlachu od wschodu” w „Taterniku” 1/1978 s. 23 - 26. Numery odnoszą się do mego zestawienia.

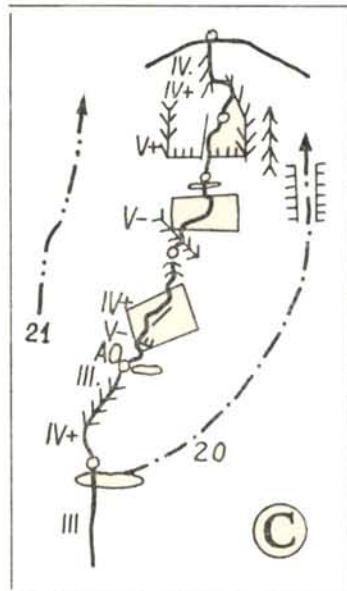
A. Ponad Kocioł Turnia - I wejście prawa częścią pn. - wsch. ściany: J. Beneš, L. Gibas i V. Tatarka 24 II 1977; trudności V. Al, 8 - 10 godzin.

B. Ponad Kocioł Turnia - wariant lewym zębem pn. - wsch. ściany: J. Beneš i P. Safranek 2 VIII 1977; trudności V, 1 1/2 godziny.

C. Gierlach - wariant drogi nr. 20 środkiem wsch. ściany: J. Beneš i P. Safranek 2 VII 1977; trudności V+, 3 godziny.

Chciałbym także ponowić apel do Czytelników o nadsyłanie uzupełnień i sprostowań do wszystkich opracowań monograficznych, jakie ukazały się na łamach „Taternika”, gdyż tylko ta droga uda się uchwycić drogi nigdzie nie zarejestrowane bądź zapomniane.

T. Preyner



Co nowego w Tatrach?

OBOZ KWALIFIKACYJNY 1979

Doroczny obóz kwalifikacyjny PZA odbył się od 25 lutego do 10 marca 1979 r. z bazą w schronisku przy Morskim Oku. Kierował nim Janusz Mączka, instruktorami byli Zbigniew Dudrak i Janusz Ferenski. Na liście uczestników znaleźli się: Jerzy Barszczewski (KW Warszawa), Krzysztof Czarnecki (KW Sudety), Mirosław Daśal (AKA Kraków), Piotr Edelman (KW Łódź), Władysław Janowski (KW Sudety), Ireneusz Kołcoń (KW Kraków), Janusz Krztoń (KW Gliwice), Piotr Lutyński (KW Kraków), Krzysztof Mosingiewicz (KW Toruń), Jan Muskat (KW Zakopane), Andrzej Neczaj (AKA Kraków), Ryszard Owczarek (KW Gliwice), Piotr Pačkowski (AKA Wrocław), Włodzisław Poburka (KW Zakopane), Andrzej Raczynski (KW Trójmiasto), Ryszard Szor (KW Łódź) i Łukasz Walichiewicz (KW Gliwice).

Zmienna pogoda nie pozwoliła w pełni rozwinąć działalności, dokonano jednak kilku przejść zasługujących na wyróżnienie, jak np. droga Raczynskiego na ścianie Kotła Kazalnicy, drogi Dros-

ta i Długosza na Kazalnicy, droga Surdela na wschodniej ścianie Mieguszowieckiego Szczytu, droga Wacha na ścianie Małego Młynarza (I przejście zimowe, Daśal i Sukiennik 27 i 28 lutego).

Oceniając poziom uczestników należy stwierdzić, iż kluby przysyłają kandydatów nie zawsze licząc się z założeniami obozów. Wskutek tego część z nich zdolała przejść po kilka dróg, ale znaleźli się i tacy, którzy poprzestali na kolejnych wycofaniach, nie zawsze z winy niepogody czy złych warunków. Najlepsze wyniki osiągnęli M. Daśal z AKA Kraków oraz K. Czarnecki i W. Janowski z Jeleniej Góry, dobry poziom reprezentowali też J. Barszczewski, A. Neczaj i A. Raczynski. Zespół zakopiański skoncentrował się na obciążeniu nowej drogi na Kazalnicy, stosując system himalajski i wielokrotnie wchodząc w ścianę po poręczówkach rozpiętych aż ponad strefę przewieszania. Szkoda, że w czasie całego obozu nie potrafił znaleźć okazji, by przejść normalnym stylem którąś z dużych dróg zimowych.

Janusz Mączka

15 marca 1979 r. przeszliśmy jako pierwsi zimą drogą J.S. Jaworskiego i A. Skłodowskiego filarem wschodniej ściany Kołowej Czuby (T. 3/78 s. 129) — z własnym wariantem w górnej części ściany. Od stanowiska (2) na płycie: Płytą kilka metrów w skos w prawo i przez próg do żleku przebiegającego kilkanaście metrów na prawo od zebra, w które w górę przekształca się filar. Żlebkiem na południową grzędę i w prawo na wierzchołek.

Wariant, mimo że nie prowadzi ściśle krawędzią filara, wydaje się być logiczny w warunkach zimowych. Jego trudności latem zapewne nie przekraczają II, jednakże trudno je nam ocenić, ponieważ nasze przejście odbyło się po okresie znacznych opadów śniegu. Śnieg na płycie podchodził wysoko pod pokryty lodem próg, a żleb powyżej progu był całkowicie wypełniony śniegiem.

Janusz Bidziński i Krzysztof Przemyski

Horska służba ogłosiła w „Wysoké Tatry” 2/1979 komunikat o śmiertelnych wypadkach w trzech kwartałach 1978 r. na obszarze TANAP. Śmierć poniosło ogółem 15 osób, w tym 7 taterników i 8 turystów. W 3 przypadkach (20%) przyczyną były obsunięcia się na starym śniegu, 2 taterników zginęło wskutek wyrwania się haków, 4 osoby zmarły na serce — w stosunkowo młodym wieku 44–49 (średnio 47) lat. Wśród ofiar było 3 obywateli NRD i 2 Polaków (J. Kiwerski i J. Szuński). Jednego z turystów niemieckich zabił piorun na grani Sławkowskiego Szczytu. Jeśli do tego bilansu dodać 30 ofiar Tatr Polskich, otrzymamy sumę 45 zabitych i zmarłych, przy czym brak w niej będzie danych ze słowackich Tatr Zachodnich oraz z Tatr Wysokich z ostatniego kwartału (np. inż. Miliča Blahouta z dnia 17 listopada). Łącznie przyjąć można, że w r. 1978 Tatry pochłonęły pół setki istnień ludzkich.

Różne góry, różne lata

100 godzin na filarze Eigeru

Od 2 do 22 marca 1978 r. przebywaliśmy prywatnie w Grindelwaldzie, z zamiarem przejścia drogi Hiebelera na północno-wschodnim filarze Eigeru. W czasie oczekiwania na pogodę poznaliśmy drogę podejścia pod trudności i wynieśliśmy część sprzętu. W dniu 10 marca weszliśmy w ścianę, ale po pokonaniu 300 m opad śniegu zmusił nas do wycofania się. 12 marca ponowiliśmy atak, wspólnie z Bernardem Wilkoszem-Erdtrachtem osiagając prawy skraj „zeta” — ukośnego pola lodowego o nachyleniu 40°–70°. W nocy załamała się pogoda, a śnieżycą trwała cały następny dzień. Postanowiliśmy przeczekać, mimo iż spadające bez przerwy lawiny pyłowe zmuszały nas do ciągłego odkopywania płachty biwakowej. 14 marca pokonaliśmy górny (biegnący w lewo) zakos „zeta”, osiagając dolną krawędź 600-metrowych pól lodowych. Niestety, już wieczorem pogoda zepsuła się ponownie. Biwakowaliśmy cały następny dzień i noc z 15 na 16 marca, tym razem oczekując na chwilowe choćby przejasnienie, pozwalające wycofać się ze ściany. Dopiero 16 marca rano śnieg przestał padać, co pozwoliło nam wytrawersować do depresji Laurera i nią zejść ze ściany.

W sumie spędziliśmy na filarze pięć dni, z czego zaledwie dwa czynnie wspinając się. Przeszło 70 godzin przesiedzieliśmy w płachcie biwakowej, nękani lawinami. Przewidując wcześniej taką ewentualność, mieliśmy specjalną płachtę, zaprojektowaną i uszytą przez J. Zajacę. Mimo to zeszliśmy ze ściany kompletnie przemoczeni i solidnie wyczerpani walką ze śniegiem na ... biwakach. Warunki w ścianie były dobre, co pozwoliło stosunkowo szybko pokonać trudne długie trawersy „zeta”. Opady trwały bez przerwy aż do 22 marca, nie podjęliśmy już więc ponownej próby przejścia drogi.

Aleksander Liwow i Jerzy Zajac



Północno-wschodni filar Eigeru — próba zimowego przejścia drogi Hiebelera. W górnej części polski zespół szedł nieco z oryginalnego wariantu.

Fot. Jerzy Zajac

Wulkany Ekwadoru

Aleksander Kwiatkowski dokonał II polskiego wejścia na Cotopaxi (5879 m) — jak głosi nadruk na pocztówce „un nevado de rara belleza”. Droga od schroniska na wysokości 4800 m zajęła jego grupie 5 1/2 godziny. Nie powiodły mu się natomiast ataki na dwa inne wulkany: na Chimborazo dotarł tylko pod Skalki Humboldta (5500–5600 m) a na Illiniza Norte (5030 m) — do turni w grani o wysokości 4950 m. Jego głównym celem była Aconcagua, gdzie jednak grupy nie wpuszczono.

Obóz narciarski w Kaukazie

Od 1 do 16 lutego 1979 r. odbył się obóz Sekcji Narciarskiej PKG w Kaukazie Zachodnim (Polana Dombajska) w oparciu o miejsca uzyskane z FWP (CRZZ) i WKN. W obozie uczestniczyło 21 osób pod kierownictwem Andrzeja Sobolewskiego. Wysoki poziom umiejętności narciarskich uczestników, dobre warunki bytowe (2-osobowe pokoje w hotelu) oraz duża liczba wyciągów na stokach góry Mussa-Acutari (3012 m) sprawiły, że impreza udała się w całej pełni. Podczas trwania obozu nawiązane zostały kontakty ze szkołą instruktorów narciarstwa, czego wyrazem było wygłoszenie

przez Przemysława Nowackiego i Andrzeja Sobolewskiego prelekcji o wyprawie na Kangchenzongę w 1978 r. Nasza grupa mogła zobaczyć przezrocza z Pamiru prezentowane przez zasłużonego mistrza sportu ZSRR, S. Ugarowa, m.in. autora i wejścia na Pik Korzeńskiej (7134 m). Część uczestników weszła na szczyt Mussa-Aczutari (3012 m).

Andrzej Sobolewski

Zima w górach Rila

KW Warszawa zorganizował w styczniu 1979 r. oboz wspinaczkowy w Rile w Bułgarii. Jego uczestnikami byli Tomasz Herbich, Adam Szymanowski i Andrzej Skłodowski. Mieszkaliśmy w schronisku „Malowica”, wspinaliśmy się w otoczeniu doliny o tej samej nazwie, dobrze znanej polskim wspinaczom. Zrobiliśmy następujące przejścia (charakterystyka dróg według przewodnika „Katastralni Obiekti w Bylgaria”, Sofia 1969, wydawnictwo „Medicina i Fizkultura”).

Orłowec (2686 m) — północną ścianą, kategoria III A: T. Herbich i A. Skłodowski 17 stycznia.

Malowica (2730 m) — prawym filarem zachodniej ściany, kategoria II B: T. Herbich, A. Szymanowski i A. Skłodowski 19 stycznia.

Uzsite (2547 m) — południowo-zachodnim żebrzem, kategoria II B: T. Herbich, A. Szymanowski i A. Skłodowski 21 stycznia.

Grań wokół doliny Malowicy na trasie Kuklata — Uzsite — Malowica (północna grania) — Petlite — Orłowec — BAK — Kamilata — Czernata Skala: T. Herbich, A. Szymanowski i A. Skłodowski 23 stycznia 1979. Bułgarscy alpinisci oceniają tę grań latem na IV A. Przejście zajęło nam 16 1/2 godziny efektywnej wspinaczki.

W czasie pobytu w Rile natrafiliśmy na bardzo niesprzyjające warunki śniegowe. W dniu naszego przyjazdu do Malowicy notowano metrową pokrywę śniegową i 20-stopniowy mróz. Mieliśmy natomiast niezłą pogodę, co umożliwiło przejście wyżej wspomnianych dróg. W czasie całego pobytu w górach nie spotkaliśmy żadnych wspinaczy, tylko nieliczne grupy narciarzy, odwiedzających dolinę. Także w schronisku byliśmy przez prawie cały czas sami, w towarzystwie tamtejszego „chatara”.

Wydaje się, że Rila zimą jest terenem interesującym pod względem wspinaczkowym, chociaż — jak twierdzą Bułgarzy — w okresie od grudnia do marca panują tam ciężkie warunki atmosferyczne. Toteż na wspinaczki przyjeżdża się tu głównie w marcu i w kwietniu, wtedy jednak w Rile utrzymuje się stałe zagrożenie lawinowe. Całkowity koszt 12-dniowego pobytu w Bułgarii (z biletem lotniczym Warszawa — Sofia i z powrotem) wyniósł po ok. 6000 zł na osobę. W razie podróży pociągami może on być niższy o ok. 2000 zł.

Andrzej Skłodowski

Wyprawy w góry egzotyczne

K2 MA NADAL 8611 METRÓW

Prof. Ardito Desio, kierownik zwycięskiej wyprawy włoskiej na K2, ogłosił w „Rivista Mensile” CAI 1—2/1979 artykuł „I giapponesi sul K2”. Przy okazji ustosunkował on się do wysokości drugiego szczytu ziemi i pokutującej od paru lat w różnych drukach jego wyższej koty — 8761 m. Jako ostateczny dokument dementujący tę nowinkę przytoczył list instytucji odpowiedzialnej za publikacje topograficzne w Pakistanie: Dyrekcja Wydawnictw Kartograficznych Urzędu Pomiarowego Pakistanu — z dnia 24 maja 1978 r. Dyrekcja stwierdza, co następuje: „Wysokość K2 notowana w naszych rejestrach wynosi 28 250 stóp (8610 m — J. N.) i to jest wartość rzeczywista. (...) Nasz urząd nie dysponuje żadnymi innymi podkładkami ani informacjami, które pozwoliłyby uznać podawaną w niektórych nowych publikacjach wysokość 28 744 stopy (8761 m — J. N.), przeto ta kota nie jest wiarogodna.” Dodać warto, iż tą fałszywą kotą posługują się m. in. biura i instytucje turystyczne w Pakistanie. (J. Nyka)

MESSNER NA K2

Turyński dziennik „La Stampa” zamieścił 9 lutego obszerną informację o przygotowywanej przez Reinholda Messnera wyprawie na K2 w r. 1979. Celem jest wejście na szczyt 3,5-kilometrowym filarem południowym — bez użycia tlenu. W skład ekipy wejdzie, obok Messnera, 5 znanych wspinaczy:

Renato Casarotto, Sandro Gogna, Friedi Mutschlechner (wszyscy z Włoch), Robert Schauer (Austria) i Michel Dacher (RFN). Przewiduje się bagaż o wadze nie przekraczającej 2,5 tony, nie jest planowane używanie tragarzy wysokościowych. Za lekkim charakterem wyprawy przemawiają, jak mówi Messner, nie tylko względy ideologiczne, ale i finansowe, środki mają bowiem pochodzić od kilku wytwórni sprzętu oraz z zaliczek na książki, artykuły prasowe i film o wyprawie. Organizatorzy nie wystąpili o publiczne dotacje, nie chcą bowiem, jak oświadczył Messner, „aby członkowie CAI lub obywatele państwa fundowali wyprawę kilku uprzywilejowanym, którzy chcą się udać w Himalaje”. Zakończenie akcji na filarze przewidziane jest na sierpień.

Andrzej Paczkowski

KLUB OŚMIU TYSIĘCY

W grudniu 1977 r. powstał w CSRS „Klub osmitisickáru”, zrzeszający alpinistów, którzy weszli na wierzchołki o wysokości przekraczającej 8000 m. Do tej pory 11 osób z CSRS było już na takich szczytach: na Nanga Parbat (I. Fiala i M. Orolin), na tzw. „Ramieniu” Nanga Parbat (I. Fiala, M. Orolin i L. Záhoranský), na południowym wierzchołku Makalu (J. Červinka, I. Fiala, M. Kriššák, M. Neumann, I. Novák, M. Orolin, V. Petrik, J. Psoška, S. Talla i K. Schubert) oraz na głównym wierzchołku Makalu (M. Kriššák i K. Schubert). Patronat nad

klubem objęła fabryka traktorów „Zetor” (Brno), a jego prezesem został S. Talla. Jednym z głównych punktów programu klubu jest popularyzacja taternictwa w społeczeństwie czechosłowackim, planowane są też seminaria i dyskusje problemowe dotyczące różnych zagadnień związanych ze zdobywaniem gór wysokich. Na drugim zebraniu klubu — 16 grudnia 1978 r. — przyjęto w poczet członków dwóch gości z zagranicy: Wolfganga Nairza (Mount Everest, 1978) oraz Kazimierza Głazka (Broad Peak Central, 1975). Zostały pokazane przezrocza z wyprawy himalajskiej i film E. Chrobaka o K2: „200 metrów od nieba”.

Kazimierz Głazek

UKARANE WYPRAWY

Biuletyn UIAA nr 80 zamieścił informacje o karach nałożonych przez władze nepalskie na kierowników i uczestników wypraw, które na wiosnę 1978 r. naruszyły przepisy, atakując szczyty niezgodnie z otrzymanymi zezwoleniami. Ukarane zostały wyprawy: a) polska, która posiadała zezwolenie (nb. niejasno sformułowane) na główny szczyt Kangchendzöngi; b) hiszpańska, która zamiast Yalung Kanga zaatakowała bez pozwolenia Kangchendzöngę Środkową; c) japońska za wejście na Nampe Południową; d) japońska, która zamiast na Himalchuli Zachodni. Informację opatrzył osobistą notą przez UIAA, Pierre Bossus, apelując do kierowników wypraw, by ściśle stosowali się do ustaleń i zarządzeń władz Nepalu — w interesie całej społeczności alpinistycznej.

KILKA GODZIN BEZ TLENU

Jako uzupełnienie ciekawego artykułu dra Herrligkoffera o wejściach bez sztucznego tlenu na Mount Everest (T. 1/79 s. 17) chciałbym przypomnieć zdarzenie sprzed lat 10 — warte, by się nim bliżej zainteresowali lekarze badający problemy medyczne dużych wysokości. Jak wiadomo, przez dłuższy czas wątpiono, czy w ogóle da się przekroczyć 8000 m bez użycia aparatów tlenowych. Udowodnili to E. F. Norton i T. H. Somervell, którzy podczas ataku na Everest 4 czerwca 1922 r. osiągnęli bez masek wysokość 8500 m. Niemniej jednak ogólnie uznany jest pogląd, że na tego rodzaju wysokości człowiek może przebywać jedynie krótki czas, zupełnym zaś absurdem wydawała się możliwość przebywania bez pomocy tlenowej powyżej 9000 m. Tymczasem w lecie 1969 r. na lotnisku w Madrycie wylądował samolot hiszpański, którym przyleciał 22-letni pasażer na gapę, ukryty — jak określono w doniesieniach — „w osłonie koła samolotu odrzutowego”. Przebył on w ten sposób 5-godzinny lot nad Atlantykiem, w większości na wysokości 9—10 000 m. Przytomność utracił wkrótce po starcie. Jak w ogóle wyżył? Jest to zagadką dla fizjologów, z doświadczeń pilotów wiadomo bowiem, że bez osłony hermetycznej człowiekowi trudno jest znieść wznoszenie się z szybkością 70 m na sekundę.

„Tego nie notowały jeszcze kroniki medyczne!” — to było zdanie naczelnego lekarza madryckiego szpitala. Jak widać, wciąż jeszcze mało poznany organizm człowieka kryje w sobie nieoczekiwane szerokie możliwości adaptacyjne.

Adam Chowański

Jaskinie i speleologia

Odkrycia w Jaskini Czarnej

Od 28 października do 1 listopada 1978 r. działaliśmy w trójkę — Andrzej Bałas, Andrzej Ciszewski i Ewa Wójcik — w Jaskini Czarnej. Naszym celem było pokonanie Komina Żłobistego. Pierwszy etap stanowiła wspinaczka jego dolną częścią (IV—V) na piarżystą półkę, z której bierze początek obszerny korytarz, kończący się po kilkunastu metrach zawaliskiem. Po zbadaniu korytarza, kontynuowaliśmy wspinaczkę: 10-metrowy prog (V, A1, 3e) wyprowadził na półkę, gdzie znajduje się małe okienko, dające początek rozległemu systemowi korytarzy. Następna akcja, to wspinaczka pod strop komina (V) — do zaklinowanych bloków, które zamykają dalszą drogę. Sprawdziliśmy jeszcze jedno odgałęzienie komina: krótka wspinaczka (V+) doprowadziła na półkę,

skąd biorą początek 2 korytarzyki, kończące się po kilkunastu metrach. Wróciliśmy do odkrytych poprzednio ciągów. Kilkudziesięciometrowej długości korytarz doprowadził pod kolejny komin, który udało się obejść. Stanęliśmy na spodzie systemu kaskad, których dnem płynie strużka wody. Wspinaliśmy się zwięzającymi się kaskadami, które przeszły w wąski meander, kończący się szczeliną nie do przejścia.

Późniejsze pomiary wykazały, że została osiągnięta wysokość +119 m, licząc od podstawy Komina Żłobistego. Trzy późniejsze wejścia przyniosły odkrycie dalszych korytarzy, spośród których najciekawszy jest 150-metrowy korytarz z bogatą szatą naciekową, urywający się 35-metrową studnią, spadającą w rejon Jeziora Szmardowego. Całość ciągów posiada długość 600 m. Dzięki tym

odkryciom deniwelacja Jaskini Czarnej wzrosła do 284 m (−137, +147 m), a jej długość do 6000 m.

Andrzej Ciszewski

Pod Dachem i Nad Dachem

W grudniu 1978 r. i w styczniu 1979 r. działała w jaskiniach Pod Dachem i Nad Dachem grupa członków STJ KW Warszawa. 26 i 27 grudnia zaporeczowano dojście pod otwór Jaskini pod Dachem (W. Rudolf i Z. Szczepkowski), a następnie ciąg tej jaskini od II do IV otworu (K. Hancbach i W. Rudolf). W dniu 5 stycznia 1979 r. K. Hancbach, A. Antkiewicz, W. Rudolf i W. Lenkowski wyszli na powierzchnię przez IV otwór Jaskini Pod Dachem, zjechali ok. 10 m w dół i 40-metrowym trawersem (II, III) dotarli do otworu Jaskini nad Dachem. Przejścia jej dokonali po sforsowaniu progu (IV, A2, A3), doprowadzającego do pięknego meandra, kończącego górny ciąg jaskini. Było to pierwsze zimowe trawersowanie obu jaskiń. Przyjęty przez nas wariant wydaje się być interesujący, zawiera bowiem elementy ciekawej wspinaczki zarówno w jaskiniach, jak i na powierzchni.

Włodzimierz Rudolf

Speleoklub Bielsko-Biała

Speleoklub PTTK Bielsko-Biała powołany został do życia 5 kwietnia 1969 r. Powstał on z inicjatywy paru osób — Danuty Niesyt,

Zbigniewa Ladygina, Jana Adamusa, Szymona Marszałka i Grzegorza Klaszka. Wykładnią żywej działalności bielsko-bialskiego klubu są, obok szkolenia, działania terenowe. I tak w latach 1969—1978 zorganizowano: 101 wyjazdów eksploracyjno-inwentaryzacyjnych w Beskidy, 75 wyjazdów w rejon Jury Krakowsko-Częstochowskiej i 40 wyjazdów jaskiniowych bądź wspinaczkowych w Tatry.

Jest oczywiste, że w działalności krajowej główną uwagę skupiano na wyprawach tatrzańskich. Grotolazi bielscy dokonali tu przejść większości najważniejszych pod względem długości i głębokości jaskiń. Warto również wspomnieć, że od 1969 r. rozwinęto eksplorację i inwentaryzację jaskiń Beskidów, gdzie odkryto lub splanowano 18 jaskiń, a wyniki prac przedstawiono w I (1974) i II (1978) części „Inwentarza jaskiń beskidzkich”. Zebrane doświadczenia wykorzystywano w organizacji wypraw zagranicznych, których w okresie 1969—1978 przeprowadzono 13: w Niżnie Tatry — 2, w Kras Słowacki — 2, w Góry Aggteleku, na obszar Alsó-hegy — 1, w góry Bihar w Rumunii — 2, oraz w Starą Płaninę w Bułgarii — 2. W 1977 r. przeprowadzono wyprawę do jaskiń Austrii, gdzie na obszarze Tennengebirge zapoznano się z Berger- i Platteneckhöhle. Podsumowując pierwsze dziesięciolecie Speleoklubu PTTK Bielsko-Biała należy stwierdzić, że prowadzono działalność żywą, urozmaiconą i konsekwentną (od taternictwa do alpinizmu podziemnego), a co najważniejsze — stworzono taternictwo jaskiniowe i speleologię w okręgu Bielska-Białej.

Grzegorz Klassek

Turystyka, narciarstwo

„GORNÝ TURIZM” W ZSRR

W Związku Radzieckim oprócz alpinistów działają także — na coraz większą skalę — turyści wysokogórscy, podejmujący wyprawy w dzikie rejony Pamiru, Uralu, Tien-szanu — połączone zwykle z forsowaniem przełęczy drogami do 3 stopnia trudności. Mają oni własną federację i otrzymują tytuły sportowe — w r. 1978 z 56 przyznanych w ZSRR tytułów „mistrza sportu” aż 14 przypadło w udziale turystom wysokogórkim. Za najbardziej owocną wyprawę sezonu 1978 uznano kierowaną przez S. Alimowa ekspedycję Federacji Turizmu CSpTIE, która przebyła i opisała kilkanaście przełęczy o trudnościach 2A-3B w mało zbadanych rejonach Pamiru — grzbietach Tanymas, Kyz-Kurgan, Belandkik i Arał. W bazie „Szachimardan” Federacja urządziła ogólnokrajowe seminarium przewodników marszrut — z udziałem 83 osób, które po 7-dniowym kursie odbyły wy-

prawę IV i V kategorii trudności w rejon Grzbietu Dugobsko-Ałajskiego. Sezon zakończył urządzony z okazji 60-lecia Komsomolu II Wszczęźniakowy Zlot Turystów Wysokogórskich w Kazbegi w Gruzji. Wzięło w nim udział 37 delegacji, łącznie 700 osób. Głównym punktem imprezy były zawody w 7 konkurencjach, m.in. we wspinaczkę lodowej i skalnej. 74 uczestników weszło na Kazbek (5047 m), na którym umieszczono pamiątkową tablicę, poświęconą jubileuszowi WLKSM.

Na r. 1979 Federacja zaplanowała kolejne seminarium w bazie „Szachimardan”, w Kisłowodzku zaś — naradę przewodniczących komisji turystyki wysokogórskiej z całego kraju. W dniach 10—15 września odbędą się na Kaukazie mistrzostwa ZSRR w turystyce wysokogórskiej — w 3 konkurencjach: wspinaczkę skalnej, wspinaczkę lodowej i technice przeprawy przez rzekę.

Monika Nyczanka

ZAWODY NARCIARSKIE PZA

W niedzielę, 29 kwietnia 1979 r. odbyły się kolejne Mistrzostwa Narciarskie PZA, zorganizowane jak zwykle przez KW w Zakopanem. Areną zmagani były tym razem stoki Beskidu w Dolinie Gąsienicowej, gdzie ustawiono 30 bramek slalomu giganta. Pogoda nie dopisała, i to było przyczyną niewielkiej liczby startujących. Zgłosiło się tylko 24 zawodników, w tym 7 pań, konkurencję ukończyło 20 osób. Szczególnie szczupła była tym razem reprezentacja Zakopanego (3 osoby). Zawody zaczęły się pechowo. Startująca z numerem 3 Marta Bagsik po przejechaniu kilku bramek uległa kontuzji (złamanie obu kości podudzia), a do wypadku przyczyniły się złe warunki atmosferyczne, mokry, ciężki śnieg i ograniczona do 20 m widoczność. A oto wyniki zawodów (w minutach):

1. Agnieszka Jonczyk KW Warszawa 1,01,02
2. Krystyna Krupińska KW Szczecin 1,07,06

3. Elżbieta Zenek AKA Wrocław 1,14,07
4. Maria Stolarek AKA Wrocław 1,39,00

1. Andrzej Ostrowski KW Kraków 0,50,07
2. Andrzej Mackiewicz Speleoklub 0,51,00
3. Adam Marasek KW Zakopane 0,51,06
4. Lesław Riemen KW Zakopane 0,54,05
5. Bernard Ziółkowski KW Warszawa 0,59,05
6. Michał Chruściel KW Rzeszów 1,03,03
7. Ryszard Surmiak KW Rzeszów 1,06,02
8. Adam Lewandowski KW Kraków 1,07,00
9. Krzysztof Ziółkowski KW Warszawa 1,10,09
- Henryk Wenerski KW Warszawa 1,10,09

Dużą pomoc w zorganizowaniu zawodów okazali Jerzy i Grażyna Perytowie, Lesław Riemen oraz Zdzisław Jakubowski, który „rządził” na starcie. Zakończenie imprezy i rozdanie nagród odbyło się w restauracji na Kasprowym Wierchu. Z wpisowego, które wynosiło 50 zł, pozostało 350 zł — przeznaczono je na Fundusz im. Berbeki.

Andrzej Osika

W skrócie

● Na zejściu z Koziej Przełęczy do Dolinki Koziej od paru lat pozywane są łańcuchy górnego ciągu. Przy zaleganiu śniegu — jak to miało miejsce przez całe lato 1978 — stwarza to sytuacje nader niebezpieczne.

● Przechowanie bagażu na dworcach PKP i PKS w Zakopanem czynne są od godziny 7. W sezonie letnim należałoby je otwierać przynajmniej godzinę wcześniej, gdyż autobusy turystyczne (np. do Popradu) wyruszają skoro świt.

● Marek Płonka i Włodzimierz Porębski donoszą, iż 30 grudnia 1978 r. przeszli po raz pierwszy zimą drogą T. Preynera i K. Krajewskiego południowym kominem i wschodnim filarem Raptawickiego Mnicha (V+, A2, 13 godzin). Pomimo, że w dolinie padał deszcz, na wysokości ściany spął gęsty śnieg. Droga jest miejscami nieco ryzykowna (krucha skała i trawy); obecnie ma ona już kilkanaście haków.

● Naczelnik HS, Ján Klínko, podaje w „Krásach Slovenska” 10/1978, że na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą jest obecnie (stan na 1 lipca 1978) 160 tablic pamiątkowych. Przypomina on, iż statut zabrania upamiętniania tam osób zmarłych w Tatrach śmiercią naturalną (np. na serce), lub wyraźnie zawinioną (lekkomyślność, naruszenie dyscypliny, alkohol itp.).

● Arno Puškás zawiadomił nas, że tom VI jego przewodnika „Wysokie Tatry” znajduje się już w druku, natomiast na warsztatach autorski wszedł tom VII — również obejmujący część Tatr Polskich.

● W okresie od 2 do 16 września 1978 r. przy Jamskim Stawie rozstawione były 1 namioty taterników z Bielska-Białej. Jeśli nie liczyć parodniowego pobytu grupy turystów z Prażi oraz tajemniczej dwójki polskiej, nie rejestrującej się w książce wyjść, byliśmy w tym czasie jedynymi mieszkancami obozowiska, które praktycznie biorąc stało puste.

(W. Bettejewski)

● Lekarzom klubowym zwracamy uwagę na artykuł „Wpływ klimy Wysokich Tatr na wykonywanie sportowców”, zamieszczony w „Wysokie Tatry” 4/1978. Autor stwierdza, że już pobyt na wysokości 1350 m (Szczyrbskie Jezioro) powoduje liczne reakcje w organizmie, których stymulatorami są przede wszystkim zmniejszone ciśnienie porcjale tlenu i ostrzejszy klimat. „Dziś już nie ma wątpliwości co do tego — pisze — że i nieznaczne wysokości, np. 1000 m, powodują istotne zmiany w pewnych funkcjach organizmu. Przy obciążeniach, zmiany te nasilają się, u osób niezaaklimatyzowanych powodując spadek formy, a u chorych — pogorszenie stanu zdrowia.”

● Do kompletu warszawskich ulic noszących nazwiska taterników i alpinistów: A. Malczewskiego (Mokotów), T. Chałubińskiego (Śródmieście), M. Zaruckiego (Powiśle), M. Karłowicza (Mokotów), M. Smoluchowskiego (Mokotów), W. Zuławskiego (Mokotów) i St. Staszica (Wola) przybyła od 5 stycznia 1979 nowa — ul. Mieczysława Szczuki na Ursynie Południowej. (B. Chwałciński)

● „Alpinismus” 1/1979 przynosi statystykę 20 lat direttissimi pol-

nocnej ściany Cima Grande di Lavaredo. Do końca lata 1978 drogę tę przeszło 312 zespołów, złożonych z 628 wspinaczy z 13 krajów (najwięcej Niemców — 312). Podano imienny wykaz 100 pierwszych powtórzeń — polskie przejście (jedyne dotąd) zajmuje 76 miejsce. Drogę pokonało łącznie 9 kobiet — pierwszą była Słowenka, Barbara Lipovšek w r. 1962 (T. 4/75 s. 187). Przejścia w zespole czysto żeńskim — uwaga dla naszych samodzielnych pań — dotąd nie zanotowano.

● 19 lipca 1978 r. na północnej ścianie Piku Archimedeasa (ok. 4100 m) w Kaukazie, w łatwym terenie pod szczytem, ponieśli śmierć dwaj wybitni wspinacze austriacy, Lambert Binder (ur. 1942) i Helmut Hendl (ur. 1937), którzy kilka dni wcześniej pokonali znacznie trudniejszą, 1800-metrową południową ścianę Dychtau.

● Na 4 kolumnach „Mountain” nr 65 ukazał się pięknie ilustrowany artykuł Johna Portera „South Side Story” — o pierwszym przejściu południowego filara Changabang (Alex MacIntyre, Wojciech Kurtyka, John Porter i Krzysztof Zurek 20–27 IX 1978).

● Już po złamaniu numeru dorzucamy wiadomość o pięknym sukcesie wyprawy KW Zakopane. Zdobyła ona Peak 29 (7835 — zob. T. 1/79, s. 14) — bardzo trudnym filarem zachodnim (V, A2). Na wierzchołku stanęli 8 maja Ryszard Gajewski i Maciej Pawlikowski, kierował wyprawą Ryszard Szafirski. Jest to prawie na pewno pierwsze wejście na ten wybitny szczyt.

Więści organizacyjne

NARESZCIE WŁASNY KĄT

Z początkiem lipca 1979 r. Klub Wysokogórski Kraków przeprowadza się do nowego lokalu. Określenie „przeprowadza się” nie jest całkiem trafne, jako że przenosimy się „z nikąd”, faktem jest jednak, że otrzymujemy własny kąt. Nowy lokal mieści się w Krakowie przy ul. Długiej 34/8 i obejmuje 3 pokoje, 2 przedpokoje, kuchnię oraz sanitariaty — łącznie przeszło 105 m². W maju i czerwca na nowym gospodarstwie trwał remont, ale już działał tam zarząd i sekretariat. Zapraszamy wszystkich we wtorki i czwartki w godzinach 18 — 21, a bezdomne bratnie kluby i sekcje zachęcamy do staran i poszukiwan: dają wyniki!

Leszek Dumnicki

POLSKI KLUB GÓRSKI

22 lutego 1979 r. odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie PKG połączone z wyborem nowych władz. Wyłoniona z wyboru Rada PKG ukonstytuowała się następująco: prezes — Jerzy Wesolowski, wiceprezes do spraw sportowych — Piotr Miotecki, wiceprezes do spraw organizacyjnych — Marek Rogalski, sekretarz — Janina Drużyńska, skarbnik — Andrzej Sobolewski, zastępca skarbnika — Włodzimierz Wojnowski, zastępcy sekretarza — Paweł Kubalski i Marek Malatyński, członkowie Rady — Elżbieta Grajewska, Marek Malinowski, Przemysław Nowacki, Tomasz Strzembosz i Andrzej Wachal.

W ramach PKG działają 3 sekcje z własnymi zarządami: Turystyczna, Narciarska i Alpinizmu. Na zebraniu Ogólnym Sekcji Alpinizmu w dniu 26 kwietnia wybrany został nowy zarząd w składzie: przewodniczący — Piotr Miotecki, zastępcy przewodniczącego — Kazimierz W. Olech i Zdzisław Kozłowski, sekretarz — Janusz Lewandowski, członkowie — Marek Harasimiuk, Dariusz Naszyński, Ireneusz Stepień, Bernard Uchmanski i Janusz Wojciechowiec.

Uchwalony przez Radę PKG plan pracy na lata 1979 — 80 przewiduje m.in. znaczne rozszerzenie szkolenia taternickiego, przygotowanie wyprawy eksploracyjno-sportowej w Andy Kolumbijskie oraz podjęcie wstępnych kroków w kierunku zorganizowania kolejnej wyprawy w Himalaje lub góry regionu polarnego.

Marek Malatyński

Z KLUBÓW

Z okazji zeszłorocznego jubileuszu 25-lecia (T. 179 s. 40) Szczeciński KW wydał medal pamiątkowy oraz okolicznościową jednodniówkę, przygotował też tablicę pamiątkową na Cmentarz

Symboliczny pod Osterwą — z nazwiskami członków Klubu, którzy w ciągu ćwierćwiecza zginęli w górach. W Zamku Książąt Pomorskich urządzono wystawę fotografii górskiej. Prezesa SKW jest obecnie Ryszard Ukielski, sekretarzem — Grażyna Bylińska. Oprócz KW działa w Szczecinie AKA SZSP, również zrzeszony w PZA. (Tadeusz Rewaj)

Z myślą o pobudzeniu wspinającej się młodzieży, Zarząd AKA we Wrocławiu wprowadził odznakę „Złoty Karabinek”, która przyznawana będzie najaktywniejszym taternikom, niekoniecznie „ekstremalistom”. Pierwszym laureatem „Złotego Karabinka” został Kazimierz Borkowski, który wykazał się najbogatszym sezonem zimowym 1977/8. Ponadto przyznano trzy wyróżnienia: Ewie Majdowskiej, Januszowi Charatonkowi i Józefowi Stępińowi. (Piotr Paćkowski)

FUNDUSZ IM. BERBEKI

W r. 1978 wpłaty na Fundusz im. K. Berbeki wniosły następujące kluby i sekcje: KW — Toruń — 1335 zł, KW Katowice — 1233 zł, KW Szczecin — 500 zł, KW Gliwice — 2560 zł, KW Bielsko-Biała — 2850 zł, KW Warszawa — 9170 zł, KW Wrocław — 3943 zł, KW Trójmiasto — 4930 zł, KW Bydgoszcz — 1000 zł, Speleoklub Gliwice — 250 zł, Stołeczny Klub Tatrzański — 1200 zł, KW Kraków — 10 623 zł, Speleoklub Warszawa — 1000 zł, PTTK Zawiercie — 1000 zł, KW Opole — 450 zł.

Łącznie wpłaty w r. 1978 wyniosły 42 044 zł, wypłaty 36 700 zł, stan konta na koniec grudnia wyrażał się więc kwotą 70 722 zł.

Barbara Kucharczyk

PERSONALNE

● Jerzy Hajdukiewicz podsumował swój 60 rok życia: Aiguille Verte kulałem Wympera, prawie żebro Skrajnego Granatu, Kosięlec ścianami zachodnią i wschodnią, grań Kosciółca samotnie w 35 minut. Nadto wyjazd na VI Międzynarodową Konferencję Lekarzy Górskich Służb Ratowniczych w Innsbrucku — z doskonałym przyjętym referatem o aspektach medycznych ratownictwa helikopterowego w Tatrach.

● Nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazał się nowy tomik poetycki Anny Skoczylas, zatytułowany „Powietrze, orzech, ziarno plasku”. Rycinę na okładkę zaprojektował Witold Sas-Nowosielski.

● W uzupełnieniu notatki o lecie 1978 w COS, Zdzisław Jakubowski podaje nazwiska wszystkich instruktorów, którzy szkolili dłużej niż przez 1 turnus. Byli to: Janusz Kubica — 97 dni, Janusz

Kusina — 61 dni, Leszek Wojtasiewicz — 36 dni, Marek Kozicki — 36 dni, Józef Pawlikowski — 28 dni, Ryszard Zawadzki — 21 dni i Bogdan Jankowski — 16 dni.

● W „Kobiecie i Życiu” oraz „Panoramie” ukazały się ostatnio wywiady z dwiema znanymi aktorkami: Danutą Szafłarską i Anną Milewską (-Zawadową). Anna Milewska przyznała się do swego taternickiego hobby, Danuta Szafłarska wymieniła tylko żagle i narty, choć przecież była członkinią KW w latach, kiedy do uzyskanie tej godności nie wystarczyło, jak dziś, jedynie dobre chęci.

● Za powieść „Hotel klasy Lux” („Czytelnik”, 1978) Michał Jagiełło otrzymał doroczną nagrodę „Walki Młodych” im. Aleksandra Kowalskiego. Wiosną 1979 r. w Zakopanem, na Bukowinie i w Tatrach reżyser Ryszard Ber (zespół „Profil”) nakręcił film pełnometrażowy według tej powieści — ze znakomitą obsadą aktorską; film kończy się sceną wspinaczkową. W drugiej połowie tego roku ukażą się 2 nowe pozycje książkowe Michała Jagiełły: zbiór opowiadań wiejskich pt. „Światła obreć” („Czytelnik”) oraz praca o GOPR i wypadkach tatrzańskich — „Wolanie z gór” („Sport i Turystyka”).

● 70 lat skończył 29 stycznia znany słowacki taternik, działacz górski i publicysta, Jožo Simko z Nowej Wsi Spiskiej. Do IAMES wstąpił w r. 1927, od 1928 zamieszkał artykuły w różnych pismach, najczęściej w „Krásach Slovenska”. Jego podręcznik taternictwa miał 2 wydania (1943 i 1949), przewodnik „Vysoké Tatry” — 9 wydań (1942—65), w tym 2 ostatnie węgierskie (pierwsze 3 do spółki z Fero Liptákiem). Przez czas jakiś był Jožo chatarem w Zbojnickim Schronisku. Udzielając wywiadu „Krásom Slovenska” powiedział: „W Zbojnickiej Chacie stykałem się z najlepszymi młodymi taternikami polskimi i stopniowo kładłem sobie swój własny sąd o taternictwie. Zdobywałem doświadczenie i uczyłem się poznawać piękno Tatr Wysokich.”

● Na miejsce Jerzego Grodzkiego (T. 179 s. 40) do Zarządu PZA dokooptowany został w dniu 21 lutego 1979 r. Leszek Dumnicki, który 16 grudnia 1978 objął też przewodnictwo Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA. Leszek Dumnicki jest od r. 1977 prezesem KW Kraków.

● Z okazji 25-lecia istnienia Stołecznego Klubu Tatrzańskiego PTTK (T. 179 s. 40) Złotą Odznaką Honorową SKT otrzymali Julian Laszkiewicz, Czesław Mrowiec i Andrzej Niesiołowski, Srebrną — Rostisław Kaczarowski, Aleksander Kiwerski, Stanisław Maciejewski i Michał Misiurewicz, Aleksandrowi Kiwerskiemu i Janowi Zaunarowi wręczono odznakę „25 lat w PTTK”.

Wypadki i ratownictwo

TATRY POLSKIE 1978

W r. 1978 ratownicy Grupy Tatrzańskiej GOPR interweniowali łącznie w 2126 wypadkach. W liczbie tej mieszczą się wszelkie pomoce, nawet drobne, udzielone przez ratowników turystom, taternikom i narciarzom. Przeprowadzono 76 wieloosobowych wypraw ratunkowych i 67 wypraw poszukiwawczych, transportując 602 chorych i rannych (akcia, samochód, śmigłowiec) oraz 29 zabitych i zmarłych. Wezwań do wypadków taternickich było 113, w tym wypraw ratunkowych 17, wypraw poszukiwawczych 33, wypadków śmiertelnych 2. Wezwań do wypadków narciarskich zarejestrowano 953, przy czym w połowie (474) chodziło o wypadki ciężkie. Wśród 30 wypadków śmiertelnych (1 osoba zmarła w szpitalu) można wyodrębnić następujące przyczyny:

obsunięcia na śniegu	4
lawiny	6
choroby układu krążeniowego	7
odpadnięcia podczas wspinaczki	2
odpadnięcia turystów	4
upadek podczas lotu na lotni	1
przyczyny nieznanne	4
nieodnalezieni	2

Wyjątkowo wysoka jest liczba zgonów w wyniku zaburzeń pracy serca i układu krążenia. Zgonów byłoby tu jeszcze więcej, gdyby nie pomoc śmigłowca. Przy kilku zawałach błyskawiczny transport powietrzny ratował chorým życie. Wysoka jest również liczba wypadków lawinowych oraz zejść śmiertelnych z przyczyn nieustalonych. Podkreślić należy, iż te ostatnie wypadki (3) miały miejsce rok wcześniej, a ich ofiary zostały odnalezione w r. 1978. Dane z Tatr Słowackich zob. s. 83.

Krystyna Salyga-Dąbkowska

IV SYMPOZJUM LEKARZY GOPR

W dniach 12 i 13 maja 1979 r. w schronisku na Kalatówkach odbyła się doroczna konferencja naukowa lekarzy GOPR — tym razem w międzynarodowej obsadzie. Obradom przewodniczył lekarz naczelny GOPR, dr Tadeusz Russer. Głównym tematem były sprawy związane z mnożącymi się ostatnio zgonami na tle niedomagań układu oddechowo-krążeniowego. Sprawy alpinizmu poruszali w swych wypowiedziach dr Jerzy Hajdukiewicz, dr Robert Janik oraz dr Jan Koisar — przedstawiciel Komisji Lekarskiej PZA. Nowe interesujące idee wnieśli zaproszeni jako goście przedstawiciele wodnych służb ratowniczych; z solidnie przygotowanymi referatami wystąpili delegaci z NRD i Bułgarii. W uroczystej kolacji udział wzięli m.in. minister Tadeusz Rudolf — nowo wybrany przewodniczący Rady Naczelnej GOPR, wojewoda nowosadecki

Lech Bafia, posłanka na Sejm Maria Riemen oraz naczelnik GOPR, Jan Komornicki. Przyjęcie uświetniła kapela Maśniaków z Kościeliska, dając koncert muzyki góralskiej, który trwał do północy. Uczestnicy spotkania otrzymali interesujący i starannie wydany zbiór referatów z III sympozjum (1978) szkoda tylko, że wydrukowany w nakładzie zaledwie 200 egzemplarzy.

SŁUŻBA RATOWNICZA SAC

Schweizer Alpen-Club powołał specjalną komisję do przestudiowania problemów związanych z ratownictwem klubowym. Drogą ankiety ustalono, że stacje SAC przeprowadzają co lata tylko ok. 240 akcji, przy czym liczba ta jest od r. 1973 mniej więcej stała. Zaledwie 10–20 interwencji w ciągu roku wymaga użycia zestawu alpejskiego, szybko natomiast wzrasta ostatnio liczba akcji z użyciem helikopterów — w ciągu lat 1973–75 zanotowano wzrost 50-procentowy! Zaskoczeniem dla autorów ankiety było stwierdzenie, iż z ogółem ok. 100 stacji w latach 1973–75 aż 37 nie miało latem żadnych wezwań, zaś 36 przeprowadziło od 1 do 3 akcji. Z ustalen tych wyników, iż dalsza rozbudowa sieci placówek ratowniczych jest niecelowa, nie należy też zwiększać szeregów ratowników, co było dotąd ambicją sekcji. Komisja zaproponowała, by liczebność kadry zmniejszyć, za to wydatnie podnieść poziom jej wyszkolenia, zwłaszcza w aspekcie ratownictwa lotniczego. Sekcje mają skierować swe siły na uczenie zasad pierwszej pomocy i ratownictwa środkami własnymi, by szeregowi alpinści mogli fachowo interweniować przy wypadkach w terenie, zanim pojawią się ratownicy.

ZESPÓŁ NURKÓW JASKINIOWYCH

W dniu 30 grudnia 1978 zawarte zostało porozumienie między GT GOPR i Speleoklubem Warszawskim Oddziału Śródmieście PTTK, na mocy którego powołano 10-osobowy Zespół Interwencyjny Nurków Jaskiniowych. Do zespołu tego wyznaczono najbardziej doświadczonych członków Zespołu Podwodnego SW PTTK: Michała Andrusiewicza, Antoniego Bąka, Jacka Bzowskiego, Jerzego Gizejewskiego, Macieja Lipskiego, Andrzeja Makacewicza, Andrzeja Plachcińskiego, Wojciecha Przybyszewskiego, Stefana Sowiaka i Antoniego Szabunio. Zespół ma zapewnić możliwość prowadzenia w jaskiniach akcji ratunkowych połączonych z koniecznością stosowania nurkowania swobodnego (w syfonach wodnych, za syfonami oraz w razie odcięcia przez wodę drogi powrotu grupom działającym w jaskiniach).

Wojciech Przybyszewski



Grupa uczestników sympozjum na Kalatówkach — stoją od lewej: dr Jerzy Garstka (WOPR), dr Danuta Arciszewska (ratownictwo morskie), inż. Jochen Seifert (NRD), dr Rolf Künzel (NRD), doc. dr Witani Wlachow (Bułgaria), dr Eugeniusz Kowalski (Grupa Podhalańska), dr Tadeusz Russer (lekarz naczelny GOPR), dr Jerzy Hajdukiewicz, doc. dr Tadeusz Krężel (AWF) i dr Jan Koisar (PZA).

Fot. Józef Nyka

Pożegnania



**OTTO
KREJCI**

Fot. Bożena Mrhovd

22 czerwca 1978 r. zmarł w Smokowcu jeden z najpopularniejszych przewodników słowackich, Otto Octavián Krejčí. Urodzony 1 maja 1908 r., Tatry poznał w r. 1919. Przyjeżdżał w nie odtąd stale z Koszyc, chodząc także wspinaczkowo. W r. 1936 podjął pracę naczelnika poczty w Szczyrbskim Jeziorze, następnie zaś w Smokowcu. Obowiązki przewodnickie i ratownicze pełnił dorywczo od r. 1930. W latach 1939—49, jako przewodniczący smokowieckiej Komisji Ratowniczej KSTL, czynił starania o utworzenie zawodowej służby ratowniczej, zakończone powołaniem do życia w r. 1950 THS a później HS. Krejčí stał się jej etatowym pracownikiem. Przez szereg lat był osobistym przewodnikiem Ludvika Svobody — generała i prezydenta CSRS — który z nim czuł się w Tatrach najlepiej. Władając paroma językami, nawiązywał z klientami trwale przyjaźnie — sam mówił, że otrzymuje w ciągu roku 1000 listów i kartek z całego świata. Odznakę przewodnika I klasy otrzymał w r. 1968.

Józef Nyka



**CZESŁAW
KOBUS**

Dnia 25 sierpnia 1978 r. zginął na wschodniej ścianie Mnicha (por. s. 53) Czesław Kobus, członek-kandydat Gliwickiego KW.

Urodził się 13 sierpnia 1955 r. Po ukończeniu szkoły średniej w Gliwicach, zaczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Śląskiej. Swoją górską działalność rozpoczął od skałek. Po ukończeniu kursu podstawowego w 1975 r. zaczął wyjeżdżać w Tatry Polskie i Słowackie, przechodząc m. in. direttissime Mniszka, północno-wschodnią grzędę Zadniej Bednarzowej Turni, drogę Surdela na Mięguszowieckim Szczycie, drogę Gryczyńskiego na zachodniej ścianie Kościelca. Wspinanie było dla niego głównie sposobem poznawania gór, które tak lubił i które absorbowały go nawet wtedy, gdy był od nich daleko. Duża odporność psychiczna i pogoda ducha czyniły z niego nie tylko dobrego kolegę, ale i człowieka, z którym zawsze warto się było związać liną.

Krzysztof Witkowski



**JACEK
SZŁUIŃSKI**

Fot. Christian Parma

5 sierpnia 1978 r. podczas przejścia grani Tatr zginął na Kołowej Szczerbinie Jacek Szłuiński. Urodził się 7 maja 1952 r. Górami zainteresował się bardzo wcześniej. Już będąc uczniem szkoły podstawowej w Zakopanem poznał prawie wszystkie szlaki turystyczne Tatr. W szkole średniej zaczął chodzić po jaskiniach. Organizował wyprawy do jaskiń Zimnej, Czarnej, Wielkiej Litworowej, Nad Kotliny. W sezonie 1969—70 miał w swoim dorobku już około 400 godzin pobytu pod ziemią. Największym jego sukcesem jaskiniowym był udział w wyprawie do Garna Ciega w r. 1974 (T. 2/75 s. 72). Wspinał się dużo również na powierzchni, robił przede wszystkim drogi klasyczne, takie jak filar Ganku, droga Kurczaba na zachodniej ścianie Gierlachu, komin Stanisławskiego na Małym Kieżmarskim, nowa droga na Krywanu, droga Sadka na Kołowym Szczycie.

Jacek nie był typem sportowca — góry znaczyły dla niego coś więcej, lubił w nich być, po nich chodzić. Po maturze zaczął studiować geografii, następnie filozofię na UJ.

Po przyjeździe na świat dwojga dzieci przerwał studia i zaczął pracować jako przewodnik tatrzański. Z podziwem przyglądaliśmy się, jak radzi sobie z życiowymi trudnościami. Bardzo przeżyliśmy jego śmierć, ale cieszymy się, że mogliśmy chociaż tych parę lat bywać w górach razem z nim.

Przyjaciele

ZMARLI

W dniu 8 stycznia 1979 r. zmarła Deoniza Tomaszewska-Zarembina, kierowniczka redakcji geograficznej wydawnictwa „Wiedza

Powszechna”. Jako redaktorka i opiekunka serii książkowej „W skałach i lodach świata” (1959—74) wniosła trwały wkład w dzieło dokumentacji i popularyzacji osiągnięć polskiego alpinizmu. Do ostatnich dni życia pracowała nad kolejnym, szóstym, tomem tej monumentalnej edycji.

20 maja 1979 r. zmarł nagle w Bieszczadach w wieku 78 lat członek honorowy PZA, Czesław Bajer — zasłużony działacz polityczny i państwowy, twórca łódzkiego środowiska taternickiego, w latach 1958—69 (z przerwą) prezes KW. Zmarłemu poświęcimy obszerniejsze wspomnienie.

Sprzęt i ekwipunek

HAKÓWKA BEZ ŁAWEK

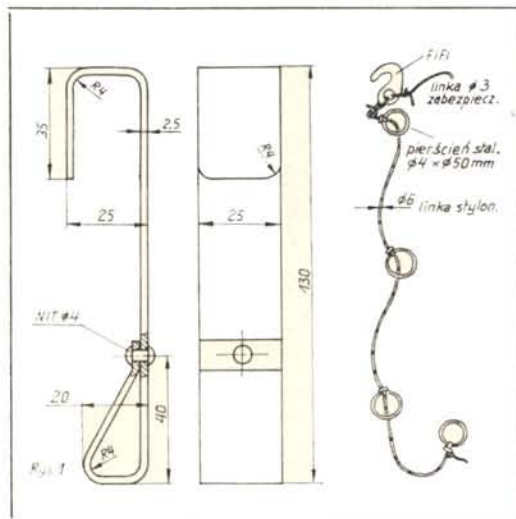
W japońskim czasopiśmie „Iwa to Yuki” (nr 52, grudzień 1976, s. 98) ukazał się artykuł 18-letniego alpinisty Tatsuo Itoh, który wraz z bratem przeszedł wschodnią ścianę Maruyama, jedną z reprezentacyjnych hakowych ścian Japonii. W czasie przejścia obaj wspinacze mieli przymocowaną do nóg uprzęż z uchwytnymi nazwanymi po angielsku *cliff hanger*, obywając się bez ławeczek czy strzemion z taśmy nylonowej. Według autora, system ten jest znacznie szybszy od tradycyjnego. Wygodniej manipuluje się pętlą z pierścieniami niż ławeczkami. Korzystniejszy jest rozkład sił, ułatwiający utrzymanie równowagi i zmniejszający wysiłek, a także obciążenie haków. W oparciu o ulotkę rozprowadzoną przede mną wśród taterników, Jacek Jaworski z Rzeszowa wykonał uprzęż wraz z zaczepami i wypróbował ją w skałkach podkrakowskich oraz w Tatrach. Oto jego opinia na ten temat:

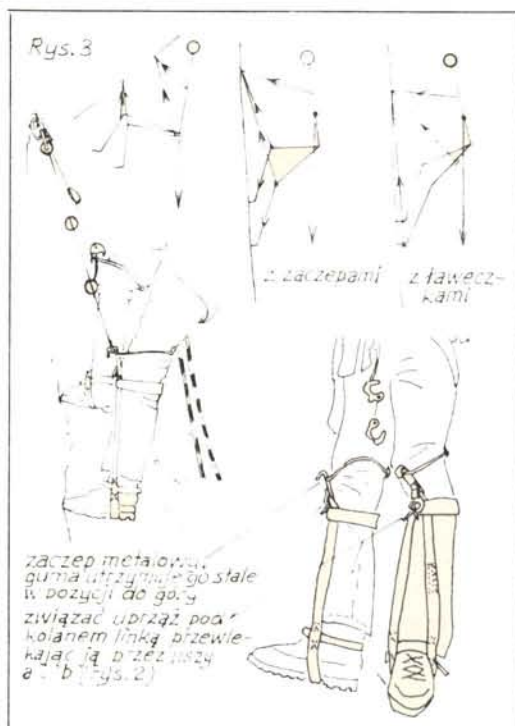
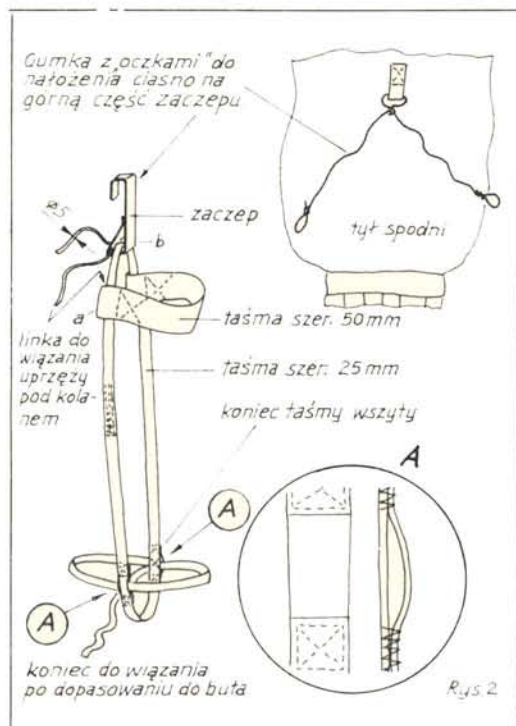
„Skonstruowane przez nas *cliff hanger* wypróbowałyśmy w skałkach, przechodząc m. in. solo tzw. lewy świecznik na Sokolicy Będkowskiej (w 4 godziny) a także „środek” Okrętu, odznaczający się dość dużym przewieszaniem. Przyrządy pozwoliły na wydatne zwiększenie wysięgu (odległość między hakami rzędu wysokości wspinacza) i ograniczenie użycia wspornika biodrowego tylko do terenu przewieszanego. Po dokonaniu niezbędnych poprawek, 24 grudnia z Januszem Malinowskim, który z *cliff hanger* zetknął się tu po raz pierwszy, weszliśmy w direttissime południowej ściany Raptawickiej Turni. Około godziny 15, kiedy mieliśmy jeszcze do pokonania ostatni wyciąg, spadła nam pętla z całym kompletem haków i karabinków. Na resztkach sprzętu przez noc forsowaliśmy ten odcinek, stwierdzając, że i w długiej czasowo wspinaczce *cliff hanger* jest znakomitym udogodnieniem.”

Ostatnio pomysłem tym zainteresowali się też taternicy i grotolazi krakowscy — J. Zająć, A. Ciszewski i R. Kujat, przyniesie to, być może, dalsze doświadczenia i udoskonalenie.

nia. Sądzę, że uprzęż da się wykorzystać także do mocowania przyrządów do wchodzenia po linie.

Na załączonych rysunkach podane są szczegóły konstrukcyjne — z uwzględnieniem ulepszeń wprowadzonych przez Jacka Jaworskiego. Wymiary dla zaczepu, podane na rys. 1, dostosowane są do wspinacza o wzroście ok. 185 cm. Dobierając je do własnej postury należy się kierować zasadą ok. 1 cm na każde 10 cm różnicy wzrostu. Sprzęt składa się z dwu zaczepów (najlepiej wykonać je ze stali chromoniklowej), przymocowanych do uprzęży (rys. 2) oraz z pętli ze starannie zespawanymi pierścieniami o średnicy 40—50 mm, wykonanymi z 4-milimetrowego drutu stalowego wysokiej jakości (np. 30HGSA). Odległości między pierścieniami — co jest





ważne przy wspinaczce w okapach — muszą być równe odstępowi pomiędzy zaczepem przy kolanie, a zaczepem przy wsporniku biodrowym dolnym. Pierwszy pierścień należy przymocować bezpośrednio pod fifi. Pierścienie umocowane są do linki tzw. „wiblinką”. Uprząż wiąże się pod kolaniem linewką 5 mm, przewlekając ją przez ucho zaczepu i ucha taśmy podkolanowej.

Opracował i rysował: Jerzy Wała

KIEDY DOJDZIE DO ZGODY?

Do elektronicznej wojny „Redar” contra „Pieps” (T. 1/79 s. 44) włączył się trzeci konkurent: szwajcarski VS 68 czyli „Autophon”. Pracuje on na tej samej fali co „Redar”, ustępuje mu jednak nieco — jest większy, cięższy i o połowę droższy. Chcąc wyposażać w detektory swe ekipy ratownicze, SAC przeprowadził na Jungfraujoch praktyczne badania obu modeli — z udziałem przedstawicieli producentów. „Autophon” ma zasięg 20 m, pierwszy sygnał odbiera więc po paru sekundach, „Redar” — z zasięgiem 10-metrowym — dopiero po 75 sekundach. W drugiej fazie operatywność „Redara” okazała się jednak większa, a to dzięki doskonalszemu systemowi naprowadzania. Przy głębokości 85 cm średni błąd lokalizacji wyniósł od 35 cm („Autophon”) do 70 cm („Redar”), przy czym ten drugi przyrząd na głębokościach większych niż 1,8 m pracował bardzo zawod-

nie. Mimo iż oba detektory używają tej samej częstotliwości, szukanie „Redara” za pomocą „Autophonu” było łatwe, natomiast odwrotnie — dość skomplikowane. Ustalono, że ratownicy szwajcarscy pozostaną przy produkcji krajowym, ogłoszono także kilka wniosków ogólnych: Technika poszukiwania detektorowych nie jest prosta i wymaga częstych ćwiczeń w warunkach zbliżonych do normalnych. Ponieważ ocalenie zasypanego to wyścig z czasem, bezwzględną koniecznością jest posiadanie przez szukających łopat śnieżnych. Przy większych głębokościach do dokładnego oznaczenia położenia ofiary przydatna jest sonda metalowa.

KASKI, UPRZĘŻE, TAŚMY

„Mitteilungen DAV” warto czytać choćby tylko dla samego działu sprzętowego, który wypełnia swymi opracowaniami Pit Schubert, szef Zespołu Bezpieczeństwa Deutscher Alpenverein. W numerach 1 i 2 1979 dzieli się on uwagami na temat karabinków, czekanów, kasków, uprzęży wspinaczkowych i pętli z taśm nylonowych, ogólnie zaś stwierdza, że przeważająca masa wyposażenia alpinistycznego nie może być — z punktu widzenia dzisiejszego stanu techniki — uważana za odpowiadającą potrzebom czasu. Zbyt liczne wyroby kryją w sobie zagrożenie dla życia wspinacza, zbyt wielkie są różnice jakościowe między produktami poszczególnych firm. Kupujący może się tylko kierować zasadą

„droższe — lepsze”, ale i ona w naszej branży okazuje się zawodna.

Sicherheitskreis DAV otrzymał od prof. Fritza Moravetza z Wiednia przesyłkę zawierającą ok. 5-letni kask wspinaczkowy oraz kamień wagi 670 g. W czaszy kasku widniała dziura wielkości pięści. Z załączonego opisu wynikało, iż kamień ugodził wspinacza w ścianie, spadając z wysokości zaledwie 1,5 metra! Jak wykazało badanie, kask został wykonany z tworzywa ABS (acrylnitril-butadien-styrol — por. T. 4/78 s. 190), które starzeje się bardzo szybko, a w temperaturach ujemnych — kruszeje. Zespół Bezpieczeństwa DAV ostrzega, iż z tego taniego, ale bezwartościowego materiału wykonane są w większości kaski włoskie (Boeri, Camp, Cassin i inne), które należałoby w ogóle wycofać z użycia. Zabezpieczenie, jakie dają one głowie wspinacza — pisze Schubert — jest „nieco większe niż zero”. Przeprowadzone w laboratorium próby z tym samym kamieniem i jakościowo dobrymi kaskami, mimo zaostrożenia warunków doświadczenia nie wykazały najmniejszych nawet deformacji materiału.

Badania Sicherheitskreis DAV nad kilkoma modelami upręży przyniosły najlepsze noty kombinacji „Alpin Compact — Hoi” wy-

twórni Edelweiss. Bardzo dobre okazały się też modele „Everest” wytwórni Elite i „Futura” firmy Edelrid. Za wysoce niebezpieczną uznano uprząż „Perfekt Kombi”, natomiast całkowicie zdyskwalifikowano rozpowszechniony w krajach romańskich pas Whillansa, który daje co prawda dobre wyniki przy wspinaczkach hakowej, jednak w razie upadku grozi uszkodzeniem kręgosłupa lub zawiesnięciem głowy w dół.

W pracowni Sicherheitskreis przeprowadzono też serię prób z popularnymi pętłami taśmowymi, łączonymi szyciem. Pętłe firm Edelrid i Elite pękały na szwach, natomiast pętła Trolla — na kantach karabinków, i to przy obciążeniach wyższych niż podane przez producenta (taśma 15×3 mm = 2290—2420 kG, taśma 25×3 mm = 3150—3500 kG). Analiza wykazała, że chodzi tu po prostu o wielkość odcinka zszytego, przy pętłach Trolla pięciokrotnie dłuższego aniżeli przy pozostałych. Płt Schubert zwraca uwagę, że używanie pętli taśmowych lub upręży przez dłuższy czas powoduje ścieranie się szwów i spadek wytrzymałości wyrobów. Producentom stawia warunek, by do zszywania taśm używali nici w kolorze kontrastującym z barwą samej taśmy, co ułatwi użytkownikom ocenę „na oko” stanu zużycia pętli czy upręży.

Notatnik wysokogórski

Tatry i decybele

Jak podaje dr Pavel Bělin w „Vysoké Tatry” 2/1979, od r. 1976 prowadzone są w TANAP i na jego przedpolu pomiary hałasu. Według norm przyjętych w Słowacji, górna granica natężenia hałasu w ośrodkach wypoczynkowych wynosi 45 decybeli, w praktyce jest jednakże jaskrawo przekraczana. W Podbańskiej, Szczyrbskim Jeziorze, Jaworzynie natężenie hałasu wynosi 60 decybeli, zaś w Smokowcu i Łomnicy Tatrzańskiej — 70 decybeli. Głośne są też kolejki linowe — 40 m od stacji „lanowki” na Łomnicę mierzono jeszcze 56 decybeli. Za szczególnie hałaśliwe autorzy badań uważają autobusy oraz duże ciężarówki transportowe, które zbaczają na tatrzańskie szosy często bez żadnego uzasadnienia. „Spośród aut osobowych — pisze dr P. Bělin — za zbędne pod Tatrami uważamy te, którymi przyjeżdżają obywatele sąsiednich okręgów kupować towary przemysłowe — obuwie, tkaniny i inne podobne suweniry. (...) Rozprowadzanie dóbr przemysłowych nie należy do funkcji parku narodowego.” Owe „sąsiednie okręgi” to oczywiście m.in. i Polska, skąd przybywają też „handlowe” wycieczki autobusowe i autokarowe, nie mniej głośne i podobnie pod Tatrami niepotrzebne.



Alpinisci w drodze na Howerlę.

Fot. Giennadij I. Szalajew

Howerliada

Howerla (2061 m) wznosi się w głównym grzbiecie Czarnohory i jest najwyższym szczytem całych Beskidów i całych Karpat Zewnętrznych. Lwowska Federacja Alpinizmu organizuje co roku w marcu wejście na ten szczyt dla słuchaczy swojej szkoły alpinizmu. W imprezie uczestniczy zwykle 80—100 osób, które w trakcie wejścia odbywają przepisane programem zajęcia prak-

tyczne z dziedziny pokonywania stoków śnieżnych — indywidualnie i w zespołach. W marcu pogoda nie zawsze bywa tak ładna, jak w tym roku (zob. zdjęcie), nie zdarzyło się jednak jeszcze nigdy, aby grupa nie dotarła do wierzchołka. Wysokość Howerli nie jest duża, mimo to jednak wejście okazuje się być doskonałym treningiem fizycznym przed letnim pobylem w Kaukazie, Tien-szanie czy nawet Pamirze.

Giennadij I. Szalajew

Taternicy swojego miastu

Jak ogólnie wiadomo, w Krakowie trwa od pewnego czasu odnawianie zabytków Starego Miasta. W połowie kwietnia 1979 r. Klub Wysogórski Kraków złożył na ręce kierownictwa tej akcji propozycję wzięcia udziału w pracach renowacyjnych. W ramach podjętych zobowiązań członkowie KW dokończyli remont tzw. atyki Bonerowskiej w Rynku Głównym, zamurując pozostawione przez konserwatorów dziury po konstrukcjach wiszącego rusztowania. Prace nasze, przeprowadzone „z powietrza”, pozwoliły uniknąć ustawiania kosztownych wielopiętrowych rusztowań. W połowie maja wykonano zjazdami ekspertyzę murów wieży hejnałowej kościoła Mariackiego, ustalono też, że taternicy przeprowadzą rozbiórkę rusztowań na tej wieży, gdy zostanie ukończony remont. Członkowie STJ włączają się niebawem do prac przy inwentaryzacji kanałów społecznie.

Leszek Dumnicki

Bez czekana i raków

Do najciekawszych osiągnięć zimy 1978—79 w rejonie Hali Gąsienicowej należy bez wątpienia przejście Komina Drewnowskiego na Zadnim Kościelcu. W dniu 14 lutego przejścia tego dokonał samotnie pies-mieszaniec wagi ok. 50 kg, przybyły na Halę przypuszczalnie z Brzezin. Zawistni taternicy usiłują obniżyć wartość tego wyczynu, zarzucając „wspinaczowi” ominięcie trawersu i wybranie łatwiejszego wariantu do „fajki” na wschodnim żebrze, jak również to, że wykorzystał on ślady pozostawione przez poprzedzającego go zespół. Psu zarzuca się też, iż nie potrafił samodzielnie zejść z grani i że nieumiejętnie wzywał pomocy (zamiast 6 razy na minutę — szczekanie ciągłe).

Akcja ratunkowa, przeprowadzona po dwóch dniach przez dwa zespoły podążające granią Kościelców, zakończyła się pomyślnie. Po zjedzeniu całego jedzenia szturmowego pies dał się związać i sprowadzić. Niesyty przeżyć, następnego dnia ruszył w ślad za dwójką taterników na zachodnią ścianę Kościelca, został jednak brutalnie odpędzony.

Andrzej Piekarczyk

W Alpy bez ławeczek

W Alpach nadal trwa akcja poprawiania stylu przejść dróg przez radzenie sobie bez sztucznych pomocy. Zeszłego lata Anglicy Alan Taylor i Dave Cuthbertson przeszli directe américaine na zachodniej ścianie Petit Dru, tylko w 4 punktach posługując się czynnie hakami. Na drodze dominują trudności VI-, ale nie brak też wyższych. Francuz Jean-Claude Droyer, który od paru sezonów ukłasycznia drogi w Alpach lodowcowych, w dniu 17 lipca 1978 r. przeszedł klasycznie wraz z Yvesem Tugaye drogą Comiciego na północnej ścianie Cima Grande di Lavaredo. Na 7 wyciągach w strefie przewiesznej użył 30 stałych haków tylko do asekuracji — 4 z tych wyciągów ocenił jako VI- i VI, 3 były trudniejsze (VI+, VII). Organ szwajcarskiej Bergsteigergruppe „Alpstein” — „BGA-Nachrichtenblatt” — przyniósł listę 32 znanych dróg skalnych Alp Szwajcarskich, odhaczonych w latach 1976 i 1978. Drogi te, dotąd VI A1—A2, otrzymały oceny do VII+ włącznie, przy czym wprowadzono nowe oznaczenie klasyfikacyjne: a.f. = absolut frei (absolutely free), czyli całkowicie klasycznie.

Józef Nyka

SPROSTOWANIA, UZUPEŁNIENIA

W „Taterniku” 1/1979 przy tytułach artykułów M. Sajnohy (s. 16) i A. Zyzka (s. 24) prosimy dopisać „1978 r.”. Notatka na s. 37 o wyprawie Jusostowian na Everest, przeniesiona z ubiegłorocznego zapasu, odnosi się do r. 1979 a nie 1980.

Kaukaz 1975

Chciałbym skorygować informację zawartą w artykule „Kaukaz 1978” w „Taterniku” 3/1978 s. 107. Otóż przejście drogi Simonika (5B) na północnej ścianie Kosztantau dokonane w r. 1978 nie było pierwszym polskim. Drogę tę przebył w 2 dni (zejście trzeciego dnia) w sierpniu 1975 r. uczestniczący w wyjeździe centralnym Walenty Piut, Jacek Jasiński, Andrzej Posiewnik i Krzysztof Wielicki. Zespół ten przeszedł także północno-zachodnią ścianę Baszchaubaszi — prawdopodobnie nową drogą, a w nieco zmienionym składzie (zamiast Jasińskiego — J. Łabecki) — w półtora dnia filar głównego wierzchołka Dych-Tau (5A — pierwsze polskie przejście).

Andrzej Posiewnik

Mięguszowieckie Szczyty

W monografii „Mięguszowieckie Szczyty z Bandziocza” (T. 1/79) w notatce o zimowym przejściu drogi Mączki (s. 32) zostało zniekształcone nazwisko K. Czarneckiego, odnotowanego jako „Czornat”. Dodać trzeba, że Czarnecki i Motyl zostali wydobyti ze ściany przez K. Zdzitowieckiego za pomocą zrzuconej liny. K. Zdzitowiecki oczekiwał na nich na szczycie i dzięki jego pomocy po spędzeniu przymusowego biwaku dotarli oni szybko do schroniska. Tak więc droga Mączki czeka jeszcze na zimowe przejście w dobrym stylu.

Piotr Paćkowski

POZDROWIENIA Z GÓR

Pozdrowienia z dalekich wojaży stanowią latem pokazną część poczty „Taternika”. Lepiej zorganizowane wyprawy drukują lub powielają dla siebie okolicznościowe kartki, przeważnie fotograficzne (T. 2/77 s. 55, 56, 89, 4/78 s. 147). W krajach alpejskich „akcje pocztówkowe” stanowią stałe pozycje w preliminarzach wypraw, i to po stronie przychodów. Na długo przed wyjazdem ogłaszane są w prasie apele: kto wpłaci na konto wyprawy taką to a taką kwotę, otrzyma z dalekich gór kartkę z podpisami uczestników. Egzotyczną okrasą tych kupionych pozdrowień są odciski palców niegramotnych Szwajców. Ostatnie lata przyniosły tu pewien postęp: oto całą akcję pocztówkową wyprawy bierze na siebie firma produkująca sprzęt alpinistyczny — drukuje cały nakład, opłaca portoria — w zamian za małą reklamę swoich wyrobów na rewersie. Od polskich wypraw nadchodzą często kartki napisane w dalekich górach, ale ofrankowane i ostemplowane w Polsce. Idzie o to, że wysokie portoria zagraniczne obciążają — zawsze skąpy — budżet dewizowy wyprawy, nie mówiąc o tym, że niekiedy część poczty ginie, grabiona przez pracowników urzędów w Afganistanie, Pakistanie czy Nepalu, dla których „znaczek z odzysku” przedstawia sporą wartość. Plik podpisanych pocztówek przesyła się więc listem poleconym do kraju, gdzie są frankowane i rozsyłane do adresatów.

Kartki wyprawowe są chętnie zbierane przez wyspecjalizowanych filatelistów — prezentowane na światowych wystawach, przez długie lata sławią wysokogórskie wyzyny.

Józef Nyka

CZYTAJcie „TEMPO”

Krakowskie „Tempo” skończyło 30 lat. To popularne pismo sportowe ukazało się po raz pierwszy w roku 1948 jako „Piłkarz”, od 1955 wychodziło z tytułem „Głos Sportowca”, by ostatecznie w 1959 r. przekształcić się w „Tempo”, którego profil wyznaczał podtytuł „Nowości sportu i turystyki”. Obecnie czytelnicy otrzymują je dwa razy w tygodniu — w poniedziałki i w czwartki. Zgodnie z założeniami, „Tempo” zawsze wiele uwagi poświęcało turystyce, a zwłaszcza sprawom turystyki górskiej. Dużym zainteresowaniem zespołu redakcyjnego cieszy się alpinizm, który — w porównaniu z innymi gazetami i czasopismami — przedstawiany jest w „Tempo” z pełną znajomością rzeczy. Jubilatowi życzymy kolejnych 30 lat — jeszcze pomyślniejszych niż minione.

Krzysztof Baran

ALPINIZM W TELEWIZJI

Na ogłoszonej 30 maja liście osób nagrodzonych przez przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i TV za działalność radiową i telewizyjną nie zabrakło alpinistów. „Za szczególnie wartościowy udział w programach TV” nagrodzona została Wanda Rutkiewicz, zaś Szymon Wdowiak — „za reporterski udział w zdobyciu szczytu Kangchendzönga w Himalajach oraz realizację filmów popularyzujących osiągnięcia polskich wypraw wysokogórskich”. Serdecznie gratulujemy!

DROGI PAPIEŻY

A. Partel i L. De Nardini poprowadzili 3 września 1978 r. nową trudną drogę 800-metrową ścianą północną szczytu Cima Una (2698 m) w Dolomitach. Nadali jej imię papieża Jana Pawła I, pochodzącego z doliny Agordino. W dwa miesiące później dwaj inni Włosi, D. Francez i F. Vancetta, wytyczyli nową szóstkową drogę na szczyt Piscia Varez w Dolomitach. Dedykowali ją następcy Jana Pawła I — Janowi Pawłowi II, „papieżowi-Polakowi”, który w swych latach krakowskich był wytrawnym turystą i narciarzem wysokogórskim.

Mirosław Mąka

WSZYSTKO JUŻ KIEDYŚ BYŁO

W ciągu kilku lat ostatnich polska turystyka wysokogórska, czyli taternictwo, przeszło ogromną i znamieną ewolucję. Z ruchu „ezoterycznego”, ze sportu uprawianego przez garsteczkę wtajemniczonych i nie interesującego poza tym nikogo — zmieniło się w działalność o szerokim społecznym znaczeniu i olbrzymim zasięgu terenowym — od Tatr przez Alpy do gór egzotycznych.

(...) W tych warunkach, pierwotnie czołowa rola czystego taternictwa wspinaczkowego straciła — można by sądzić — na znaczeniu i atrakcyjności. Istotnie, czy są jeszcze w Tatrach urwiska większe i trudniejsze od tych, które polscy taternicy już zdobyli? Nie ma. Jakikolwiek rekord, ponad dotychczas osiągnięte, jest w terenie tatrzańskim już niemożliwy. Tym samym teren ów stał się dla czołowych taterników bardziej boiskiem i szkołą górskich umiejętności, niż celem samym dla siebie. Nie ściany tatrzańskie są dziś główną areną wysiłków i ekspansji taterników polskich, ale nieznaną górą Egzotyku.

Jan Alfred Szczepański

„Ilustrowany Kurier Codzienny” 3 V 1935

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA, ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru 10 zł (począwszy od lipca 1979 – 15 zł).

Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: półrocznie – 30 zł, rocznie – 60 zł.

Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje itp. zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma oddziałów – w urzędach pocztowych. Prenumeratę indywidualnie opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 605. C-132.

Nr indeksu 37 901

CONTENTS

Before the 5th Caving Rescue Conference (M. Sygowski and J. Smiatek)	49
Cold and frostbite as mountain dangers (J. Koisar)	50
Polish climbing accidents in the Tatras in 1978 (A. Osika)	52
Geological expedition to the Nepal Himalaya (W. Smolak)	54
Polish Hindu Kush expeditions in 1977 (J. Wala)	55
Brammah's Wife climbed (W. Flut)	66
The Mountain Library in Kraków (W. Wójcik)	68
Not only Gibbs... prusiking in modern caving practice (A. Ciszewski)	69
Climbs around Buczynowa Valley (A. Skłodowski)	70
Civetta – Comici route in winter (K. Pankiewicz, Z. Wach)	74, 76
A new Tatras book from Jalu Kurek (J. Kolbuszewski)	79
Caving reconnaissance Crete 1978 (J. Masetko)	80

New routes in the Tatras – 81; News from the Tatras – 82; Various mountains – 83; Expeditions 84; Caving – 85; Tourisme, ski – 86; Organization news – 88; Mountain accidents – 89; Obituary – 90; Notes on equipment – 91; Alpine notes – 93; Mountaineering and culture – 95.

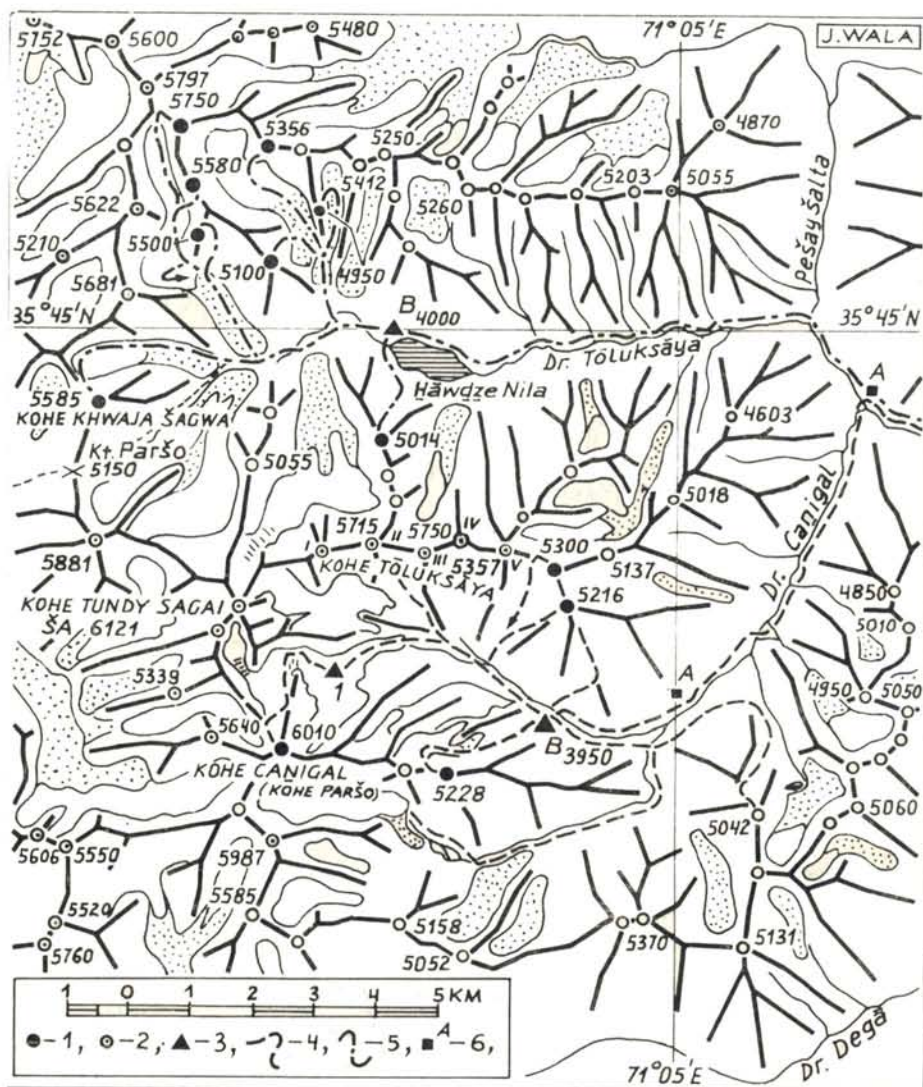
INHALT

Vor der V. Höhlenrettungs-Tagung (M. Sygowski und J. Smiatek)	49
Auskühlung und Erfrierungen (J. Koisar)	50
Polnische Todesunfälle beim Bergsteigen in der Tatra (A. Osika)	52
Geologische Forschungen im Himalaya (W. Smolak)	54
Polnische Hindukusch-Expeditionen in 1977 (J. Wala)	55
Brammah's Wife erstiegen (W. Flut)	66
Alpine Bibliothek in Krakau (W. Wójcik)	68
Seilklemmen für Höhlenforschung (A. Ciszewski)	69
Umgebung des Buczynowa-Tales – Routen- übersicht (A. Skłodowski)	70
Civetta: Comici-Route in Winter (K. Pankiewicz, Z. Wach)	74, 76
Neues Tatra-Buch vom Jalu Kurek (J. Kolbuszewski)	79
Höhlenkundfahrt „Krete 1978” (J. Masetko)	80

Neue Führen in der Tatra – 81; Meldungen aus der Tatra – 82; Auslandsbergfahrten – 83; Expeditionen – 84; Höhlenforschung – 85; Bergtourismus, Skilauf – 86; Aus dem Organisationsleben – 88; Bergunfälle – 89; In Memoriam – 90; Bergausrüstung – 91; Alpine Informationen – 93; Bergsteigen und Kultur – 95.



Szkic orograficzny rejonu tunelu Saalang z zaznaczoną działalnością polską. 1 – ważniejsze wierzchołki osiągnięte przez Polaków 1966–1978; 2 – obozy; 3 – drogi wyprawy Oddziału Krakowskiego PTPNoZ (nr 11); 4 – drogi wyprawy AKT Wrocław (nr 19); M – stacje meteorologiczne; A – ajlaki; Dr – daryaa; S1-S41 – wierzchołki osiągnięte przez grupy polskie w otoczeniu doliny Khenjaan (por. T. 4/72 s. 156). Kropkowane powierzchnie są wypełnione w terenie formami powstałymi wskutek budującej działalności lodowców oraz deglacjacji (moreny, lodowce gruzowe, strefy wytopiskowe z martwym lodem itp.). Opracował Jerzy Wala na podstawie mapy Afghaanestaan 1:250 000 ark. nr 503 Pule Khumri i ark. nr 504 Čahaarikaar, oraz szkiców i fotografii uczestników polskich wypraw 1966–1978 r.



Mapa orograficzna terenu działania wypraw KW Szczecin (nr 13) i Studenckiego Kola Przewodników Górskich z Krakowa (nr 14) w 1977 r. 1 – wierzchołki osiągnięte przez Polaków, 2 – przez inne wyprawy, 3 – obozy, B – bazy, 4 – drogi wyprawy nr 14, 5 – drogi wejść wyprawy nr 13, 6 – ajlaki. Zaznaczone zostały lodowce i jezory rumowiskowe (lodowce gruzowe). Opracował Jerzy Wala na podstawie szkiców kierowników obu wypraw, literatury oraz map: Advance Copy 1:50 000 ark. Čapdara, Afghaanestaan 1:150 000 ark. nr 506 Aasmaar-Kaamdees, ark. 505 Tagaabe-Munjaan i mapy orograficznej opracowanej przez Wolfganga Freya w 1967 r.